



# Ziemia ODROWAŻÓW



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

POWIAT KONECKI - POWIAT OPOCZYNSKI - POWIAT PRZYBUŚKI - POWIAT SZYDŁOWIECKI

Nr 002 ISSN 20811-0967 Końskie, Rok I, wrzesień 2009



*Z cyklu - "Popiersia"*



"Ziemia Odrowążów" kwartalnik społeczno-kulturalny  
Nr 002 ISSN 2080-0967 Konińskie, rok I, wrzesień 2009  
26-200 Konińskie, ul. Staszica 2

e-mail: [ziemiaodrowazow@powiat.konskie.pl](mailto:ziemiaodrowazow@powiat.konskie.pl)  
e-mail: [ziemiaodrowazow@ziemiaodrowazow.pl](mailto:ziemiaodrowazow@ziemiaodrowazow.pl)  
<http://www.ziemiaodrowazow.pl>

tel. (041) 372-41-34 wew. 557, 558, 559  
fax. (041) 372-83-20

Redaguje kolegium w składzie  
Emilian Niemiec - redaktor naczelny,  
Dorota Czarwińska,  
Zbigniew Kwiatkowski,  
Wiesław Turak,

Inga Pyka-Sobota  
Stał współpracownicy: Marian Frak  
Projekt okładki: Krzysztof Rusin  
Skład: Katarzyna Brzechwa

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrócenia tekstów,  
nadawania tytułów i skrótów. Wszystkie prawa zastrzeżone.  
Wydawca: Starostwo Powiatowe w Konińskich, ul. Staszica 2, 26-200 Konińskie

Na mocy porozumienia zawartego z powiatami  
opoczyńskim, przysuskim i szydłowieckim  
Druk: Drukarnia Prymat ul. Robotnicza 42, 26-200 Konińskie

## Słowo wstępne od Redaktora Naczelnego



Rok 2009 to rok szczególny. To już siedemdziesiąt lat od wybuchu II wojny światowej. Pięć lat wojny to czas niespotykanego w historii ludzkości przemysłowego i z premedytacją dokonywanego unicestwienia ludzi i całych narodów. To czas niezwykłego upodlenia i zniewolenia narodów dokonywanego w imię wyższości rasy germańskiej. Ten czas na Ziemi Odrowążów odcisnął się piętnem i to piętnem głębokim. Na tej ziemi dokonywano czynów bohaterских, ale też nie zabrakło zwykłego zdżiczenia i volksdentschów. Ziemia ta nasiąkła krwią polskich partyzantów wszystkich formacji, ale też żołnierzy Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i żołnierzy aliantów.

Przygotowując ten numer redakcja chciała pokazać i mam nadzieję, że się to udało te fakty, które są mniej znane i nieoklepane na kolejnych akademiach (bardzo ważnych). Wiele faktów II wojny światowej z naszej ziemi jest opisanych lub sfilmowanych

(np. Hubal), ale jeszcze więcej jest nieopisanych a nawet nie zinwentaryzowanych. Redakcja zachęca czytelników do kontaktu, będziemy w każdej chwili takie fakty publikować i ujawniać. Jeżeli na początku mówiłem o szczególności tego roku to myślałem o naszej piątej rocznicy funkcjonowania w Zjednoczonej Europie. Polską myśl polityczną od czasów króla Jagiełły w tym względzie była odkrywczą i pionierską. Polska stworzyła pierwszą Zjednoczoną część Europy nie mieczem, ale negocjacją i traktatami. Każda epoka naszej historii wносиła kolejne elementy tej myśli politycznej. Dzisiaj w piątym roku funkcjonowania akceptacja społeczna naszego członkostwa jest bardzo wysoka.

Zamieszczone materiały w kolejnym naszym numerze oddają program wydawniczy naszego kwartalnika. Zachęcam do lektury.

**Emilian Niemieć**  
**Redaktor Naczelny**

# Spis treści

3. Słowo wstępne od Redaktora Naczelnego
5. Bój 36 Dywizji Piechoty rezerwowej pod Szydłowcem
6. Wrzesień 1939r. na Ziemi Odrowążów
9. Bezkarna Zbrodnia - S. Jedyniak
11. Osadnictwo w Ziemi Odrowążów w wiekach XIII-XVIII.
12. Walka żołnierzy KOP w obronie Ojczyzny w rejonie Szydłowca.
13. Prawda przeciw prawdzie.
14. Opoczyński Wrzesień 1939r.
16. Żołnierze Armii Krajowej na ziemi opoczyńskiej.
18. Cichocejemni na Ziemi Opoczyńskiej.
20. Tragiczna wojenna miłość.
22. Wizyta mieszkańców Powiatu Przysuskiego w KATYNIU.
22. Kpt. Janusz Antoni Łącki.
24. Wspomnienie o Ojcu Janie Bartosie.
25. Wspomnienie o Antonim Stawskim.
26. Szkołnictwo żydowskie w Szydłowcu w latach 1918 - 1939.
28. Zabytki i herb Opoczna.
34. Modliszewice koło Kotiskich cz. II.
35. Pochodzenie rodu Odrowążów.
36. Zabytki Szydłowca.
38. Z historii Zaborowia.
39. Historia leśnego gródka
41. Białaczów
43. Biblioteka Naukowa Muzeum Regionalnego w Opocznie.
45. II Sesja "Ziemi Odrowążów"
45. Niedziela w muzeum
46. GALERIA U STAROSTY: Adolf Tomasiak
48. Waldemar Kozub
49. Postacie folkloru Powiatu Przysuskiego
50. Wywiad z Piotrem Suliągą
51. Twarze na papierze: zapisane
53. Wokalista Darek Bernatem
54. Uwagi nad poczajmieniem Elżbiety Musiał
56. „Ślą babski-vozum” cz. II
57. Gawędy szydłowieckie Pani Teresy Przybyłowskiej – Hanusz
58. Zabił żonę i zakopał w ogródku – Marian Kluszek
59. Ząb za ząb – Marian Kluszek
60. Kalendarz „wrzesień” – Iga-Czajkos
61. „Wszystko o Edycie” – Teresa Ewa Opoka
61. „Trzy tajne dokumenty” – Zbigniew Święch
62. Z fraszek Mariana Fraka
63. Z wierszy Mariana Fraka
64. Moja przygoda z pisananiem... - Agnieszka Werem
65. Wakacyjne ścieżki dydaktyczne: "PRZYBUŁOWIA - KRÓLEWNA GÓRA"
66. Wiktoria Kłimczuk
67. Koncert w Sanktuarium w Paradyżu
67. XI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego

# Bój 36 Dywizji Piechoty rezerwowej pod Szydłowcem - 8 września 1939 roku

Wojna obronna 1939 roku na Ziemi Szydłowieckiej została zapoczątkowana głównie z boju spotkaniowego pod Szydłowcem, inicjowany przez zgromadzenie polskiej 36 DP rez. z niemiecką 2 DLak. Bój spotkaniowy to specyficzne zdarzenie wojenne, bardzo porażające w warunkach Wzrostu 1939 roku, w sensie materialnego i technicznego, jednakże jednostki polskiej piechoty i kawalerii z niemieckimi jednostkami zmotywowanymi.

Bój w lesie Barak nastąpił po północy 16 i 165 rez. i 1 kat. 7 pułk gołdosiński 2 DLak.

Niemcy porażeni się na linii Pół - PK, stroną warszawsko-krakowską, zaś oddziały polskie osiągnęły Zuch Wózek z rejonu Kanierek na Błąz i dalej na wschód do brzozy Widy.

Przewidywano, że Niemcy nie będą mogli przebić linii obrony.

Działająca w składzie 15 Korpusu Zgrupowania 2 Dywizji Lekkiej z jednostkami całkowicie zmotywowanymi posiadającymi ponad 150 czołgów, licząc artylerię ciężką, bogate zaopatrzenie w granatniki i miedziarnie. Uprząż walczył w walce na styku Armii „Łódź” i „Kraków” walczył przyczyniła się do przetrwania polskiego frontu i od 3 września realizowała manewr na linię Wisły z zamiarem zajęcia Kielc i odciążenia polskiej armii rezerwowej „Prusy” odmożliwić wycofanie się na wschód.

36 Dywizja Piechoty rezerwowej to jednostka zmobilizowana na bazie oddziału Ochotnicy Patriotycznej na Podolu w rejonie Czarnkowa. W założeniu miało mieć pełny skład trzy pułkiowy, choć braku artyleri ciężkiej i brzozy przeciwpancernej, jak większość dywizji rezerwowych. Wzrost i transport dywizji (dwobrotobitowa i gąsienic), z Podola w rejon Radomia, Szydłowca i Jastrzębia górnego pododdziały dywizji były wyładowane (11.08.1939), spowodowały, że dywizja stanęła do boju w niepełnym składzie bar trzeciego pułku, artylerii i brzozy przeciwpancernej.

7 września dowódca Zgrupowania Pohodźskiego Armii „Prusy” gen. Skwarczyński, otrzymał wiadomość o zajęcia przez Niemców Ostrowca Świętokrzyskiego. Głównym zadaniem było odciążenie oddziału jego zgrupowania (1,12,36 DP) od Wisły. Wyład wójce marsoń dnia 5 i 12 DP na linię Błociszewo a w dalszym ciągu na Zuchel i przegrany walczył. Uprząż w ten sposób 36 DP rez. stanęła na pozycji przeciwpancernej: Modliwice, Nowy Karolin, Kaniarki, Regulus, Pół, jest odciążony od silnych jednostek i ma samodzielnie przebić się przez niemieckie jednostki zrywkę, Dowódca Dywizji, płk Ostrowski, wyznaczył dla swojej jednostki drogę na wycofanie się na linię Błociszewo. Jedną z zadań przekazał stronie warszawskiej w Skarżysku-Kamiennym, droga zaś w lesach na północ od Szydłowca. Następnie ukończył wycofanie na wschód 7 września i odjechał do lotniskowki Barak pod Szydłowcem. Nocą z 7 na 8 września 2 DLak. zajęła niemieckimi Skarżysk-Kamiennym wycofując się w ten sposób na linię 36 DP rez.

Dzień 36 DP rez. płk Ostrowski wyznaczył 7.09.39. ośmiu marsoń trzech pułków na kierunku głównym od Zgrupowania (1 i 12 DP) w komplecie lasów między Błąz a Starachowicami, pozostał jeden pułk i oddał się do Szydłowca wraz z kawalerią dywizyjną (m. Rębkę i kemp. otoborową). Rano przybyła oddziały dowódcy dywizji nastąpiła pierwsza walka w lesie Barak z czołwką 2 DLak. Po walce w kłosek tabory, kawaleria i kemp. otoborowa zostały rozpuszczone, polskie oddziały ugięły w niemych kierunkach na Walerowice, Tęchocin i Starachowice, z nie odłączyły dołączyły do walczących pod Błąz i 12 DP.

Główna siła 36 DP maszerowała dwoma kolumnami. Pierwszą między Antonowem i Huta, z wycofaniem na las Barak i droga, kierunek maszerował 165 pp rez. ppłk. Gromadzkiego z wycofaniem na stronę w rejonie Skarżyska-Kamiennego. Dowódcą nad zaliczonym był sztab ppłk. Przemysław Nalonszczyński - Kłakowski dow. 163 pp rez. Zatrzymano w kolumnie, ukończył odpryszek i wyładanie oddziału, z o 14.00 osiągnął myślnie oddziałami stroną warszawską - krakowską na północ od Szydłowca w lesie Barak. Po chwili przegrano odciążony rozpuszczone opóźniony długi ruch zmotywowanych i pancerzowych kolumn niemieckich ze Skarżyska Kam. na Szydłowce. Dowódca stwierdził natomiast, że 36 DP rez. jest odciążony od silnych jednostek gen. Skwarczyńskiego (jednostkami do dotychczasowego dowódcy płk. Ostrowskiego i jego strażki Wózek powyższego zaplanował natomiast, które miało umożliwić realizację manewru podjęcia się od dywizji przez przebijanie stroną pododdziały 2 DLak.

Główny podjęty 16.09.39. 8 września nastąpił natomiast 165 pp. wspierane na przemyśle stronie przez białą artylerię lekką kpt. Proskuja z 7 pułk batalion 163 pp. zakończył ogniem artyleri oddziały zmotywowane niemieckie kilka samochodów. Niemcy ponosili duże straty wśród piechoty, która narwała się otopić w las na wschód od strony zwozy. Poślusze oddziały niemieckie, które wycofywały się Szydłowca i Skarżyska Kam. powstrzymały polskie oddziały. Walka stała się niezwykle krwawa i zacięta. Pod wieczór przeważnie dłużej artylerzystom kpt. Proskuja, Rębkę ogniem na wprost, zmierzonych kolumnie czołgów i samochodów wzięto. Na prawym skrzydle do walki wkroczył 165 pp. zmniejszając siły niemieckie do wycofania się na Skarżysko-Kamienną i Szydłowca. Po stronie zwozy była wzięta Zgrupowania przemierzanie i odciążone stratami batalion, oddziałami zarywkę do Skarżyska Kam. Po 22.30 dwa kolumny ppłk. Nalonszczyńskiego i ppłk. Gromadzkiego wycofywały w dalszą drogę na wschód.

Bój spotkaniowy w lesie Barak pod Szydłowcem był jednym z wielu epizodów wojny obronnej 1939 roku. Charakterystyczny jest determinacja obu stron. Po stronie polskiej odnotowano 129 zabitych, Niemcy odnotowali straty ponad 250 żołnierzy zabitych i rannych. Taktycznie porażono w ciągu następnego dnia 9 września 36 DP rez., zwyciężył Wehrmacht.

Zmagały się próbczka szydłowieckiego k. Jan Węgliński w listopadzie i grudniu 1939 roku dokonano ekshumacji zwłok poległych żołnierzy i pochówku w wydzielonej kwaterze na cmentarzu katolickim w Szydłowcu. Po wojnie w warszawie kamienicznicy Majewskich, wykonali kamieniany pomnik z ołtarzem, do dnia strażaków mogli poległych.

## Włodzisław Karuga

1 historyk, signatariusz, organizator sekcji popołudniowych na Ziemi Szydłowieckiej

## Literatura:

- Włodzisław Jan, Armia „Prusy” - 1939, Wa-wa 1996
- Porwie Marian, Komendanty do historii polskich działań obronnych 1939 roku, Wa-wa 1983
- Zawilski Apoloniusz, „Wojna polskiego września”, Łódź 1989

# Wrzesień 1939r. na Ziemi Odrowążów.

Mija 70 lat od historycznej daty 1 września 1939r. Tego dnia hitlerowski Niemcy napadły na Polskę będąc wypowiedzianym wojny, łamiąc wcześniejszy porządek wersalski w Europie i ignorując Ligę Narodów.

Po aneksji Austrii i zabiorze Czechosłowacji oraz ładaniach terytorialnych pod adresem Polski i innych państw doktryna polityczna Niemiec stała się czytelna i podporządkowana realizacji hitlerowskiej ideologii o przetrwaniu żywcem dla rasy panów. Wojna stawała się nieuchronna, a po przemówieniu ministra Józefa Becka w Sejmie 5 maja 1939r. i odrzuceniu wszelkich żądań niemieckich jej wybuch był kwestią najbliższych miesięcy. Nikt już nie wierzył w pakt o nieagresji z 1934r. Kraj wzmógł przygotowania do wojny, bo polubił za wszelką cenę by przetrwać.

Sytuacja militarna II Rzeczypospolitej latem 1939r. jest powszechnie znana. Główne armie polskie po przegrupowaniu rozmieszczone wzdłuż granic z III Rzeszą. Aktywizowała się powołana obrona cywilna. W całym kraju Przyposobienie Wojskowe obejmowało coraz szersze kręgi społeczeństwa przygotowując do obrony poprzez szkolenia, ćwiczenia i magazynowanie broni. Gromadzone sprzęt i materiały potrzebne do działań obronnych. Podobną działalność prowadziły organizacje „Strzecha”, drużyny harcerskich i terenowo organizacje rezerwistów. Społeczeństwo poprzez dobrowolne zbiórki i darki pragnęło, by armia była jak najlepiej przygotowana do obrony niepodległości, której czasy nie były 21 lat. Patriotyzm i wola poświęceń dla Ojczyzny były ogromne.

Latem 1939r. Naczelne Dowództwo WP uznało, że najbliższym punktem obrony jest południowy kierunek przyszłego frontu od Śląska w rejon środkowej Wisły na styku Armii Łódź i Armii Kraków. Celem wsparcia ich skrzydeł postanowiono wprowadzić siły dodatkowe w postaci utworzonej w 1939r. i pozostającej w odwodzie Naczelnego Wodza Armii Prusy.

Według planu Armis Prusy miała być największym i najbliższym związkiem operacyjnym zdolnym do podjęcia walk obronnych na kierunku południowym, a nawet działań zaczepnych i powstrzymania wroga. Rydz-Śmigły rozkazał mobilizację związków taktycznych i jednostek wsparcia Armii do 140 tys. stanu osobowego łącznie.

Zadanie było trudne. Przeprowadzenie mobilizacji alarmowej i powszechnej, zorganizowanie nowych związków taktycznych rezerwowych, przegrupowanie rejonów koncentracji, uzbrojenie, wyposażenie i zaopatrzenie wymagały dużych nakładów sił i środków oraz niezbędnych czasów. Stan gotowości bojowej całej Armii przewidywano osiągnąć w połowie września.

Proces formowania przebiegł w dwóch zgrupowaniach, które w okresie początkowym zlokalizowane były w rejonach:

- zgrupowanie północne w składzie 11, 13, 19, 29, 44 i 39 rez. DP, Wileńska Brygada Kawalerii oraz 1 i 2 batalion czołgów w rejonach Kołonek, Skiermiewie i Łowicza,

- zgrupowanie południowe w składzie 3, 12, 36 rez., DP, grupa płk. Gładysz, 2 Pułk Artylerii Ciężkiej, 50 Dywizjon Artylerii Lekkiej w łuku Skarżysko – Radom –

Opatowo.

Plan przewidywał, że w Opatowie zajmie porycje 36 DP rez., a w Kąkociu 12 DP.

Wybuch wojny już 1 września spowodował, że rejon koncentracji były zupełnie inne od tych pierwotnie planowanych. Zgrupowanie północne zasilane transportem kolejowym do Tomaszowa Mazowieckiego rozciągało się od Tomaszowa w stronę Piotrkowa Trybunalskiego z punktem dowodzenia w Spale.

Dla związków taktycznych zgrupowania południowego punktem wyładunku była stacja kolejowa w Szydłowcu. Nadchodzące transporty ludzi i sprzętu przemieszczano w lasy przysiółki. Przychodziły tu głównie transporty ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej z miast: Baranów, Zaleszczyki, Białobrzegi, Czeków, Choraż, Tarnopol z oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza Brygady „Podole”, z których częściowo zmobilizowana była w alarmie ostatnich dniach sierpnia 36 DP rez. pod dowództwem płk. Bolesława Ostrowskiego. W dniach 1 i 2 września jednostki 36 DP rez. transportem kolejowym przez Stanisławów, Łwów, Kraków, Skarżysko Kamienną wstę z uzbrojeniem i wyposażeniem docierały do Szydłowca.

W dniu 2 września Dywizja znalazła się w Chlewiśkach w wschodniej części powiatu koneckiego i była podstawowym związkiem taktycznym południowego zgrupowania Armii Prusy. Dowództwo nad całym zgrupowaniem objął gen. Rudolf Dreeser.

Optymistyczne plany zmobilizowania pięcioletniej Armii Prusy powiodły się w niewielkim stopniu. W dniach 2 - 3 września, gdy zaledwie rozpoczęto wprowadzanie jej związków i pododdziałów do walki z nacierającym wrogiem, stan osobowy Armii osiągnął 30% planowanego, czyli nieco ponad 40 tys. żołnierzy. Armia nie wyzwała na styk Armii Łódź i Armii Kraków w rejon Kłuczborka i Czerstochy, nie była w stanie podjąć żadnych działań zaczepnych, a nawigację współdziałania z gen. Römmlerem w rejonie Belchatowa i Piotrkowa Trybunalskiego było częściowe i mało skuteczną.

Czas napadli, wojna błyskawiczna i przewaga ilościowa oraz stan uzbrojenia i wyposażenia armii niemieckiej działały pod każdym względem na niekorzyść wrogów polski.

Armie Łódź i Kraków zostały zgatakowane w dniu 1 września równocześnie z rejonu Kłobucka przez 10 armię. Tego dnia Wolyńska Brygada Kawalerii płk. Juliana Filipowicza stęczyła legendarny i heroiczny bój pod Mokrą z 4 dywizją pancerną Niemców i zadala wrogowi duże straty. Zmarczyła kilkadziesiąt czołgów i innych pojazdów, ale pomimo równocześnie duże straty i wycofała się w rejon Belchatowa.

Pod Janowem zniszczone została 7 DP i już 2 września za epoką Naczelnego Wodza gen. Szylling wycofała Armie Kraków z rejonu Śląska. Armia Łódź letczy ciężkie boje w okolicach Belchatowa i Piotrkowa Trybunalskiego i jest w ciągłym odwrocie.

Dowódca Armii Prusy gen. Dąb - Biorucki, opaniały już przed wojną przez wielu oficerów landwehrytycznie za przetrwanie formy i metody taktycznej

wojkowego i berład w podległych mu jednostkach, w czasie działań wojennych skooperował się z otoczeniem.

Wprawdzie dysponował tylko 30% planowego stanu Armii, ale dowodził nieszczęśliwie, porobił się na rzece Armii Łódź 44 DP, a resztę potracił i siocki i pola walki. Związki i pododdziały północnego zgrupowania Armii Prusy prowadziły walki we współdziałaniu z Armią Łódź lub pod komendą własnych dowódców bez dostatecznej koordynacji.

Siłki bojowy zgrupowania to kolejne bitwy z dwielżo powyrzucające wroga przy dołkowych stratach własnych.

- w Górach Boreńskich Belchatowska 3 - 6 IX,

- pod Józefowem Brzezina 4 - 2 IX,

- pod Piotrkowem Tryb. 4 - 6 IX,

- pod Longinówką Piotrkowa 5 - 6 IX,

- pod Tomaszowem Mazowieckim 6 IX

otzar dotyczył w czasie obrotu w rejonie Opoczna i Drzewicy.

W dniu 5 IX niemiecka 8 armia gen. Johanna Blaskowitza w bitwie pod Tomaszowem Mazowieckim przetrzymuje opór 13 DP ze składu Armii Łódź Gen. Rösselma resztę sił wycofano w kierunku Wieruszwy. Równocześnie swój pierwszy rajon koncentracji opuszczają związki i pododdziały północnego zgrupowania Armii Prusy, krótkim adajar się oszagał prawy brzeg Wisły.

Wojska niemieckie wkraczają 7 IX do Opoczna i mają przyszywać wolną drogę na Przysiechę i Radom. W tej sytuacji na kierunku od Ślipek i Częstochowy pozostało osamotnione południowe zgrupowanie Armii Prusy, w którym główną siłę obronnego wysiłku na Ziemi Koneckiej podjęmie 36 DP rez.

Dywizja płk Bolesława Ostrowskiego przedstawiała datą zdolność bojową Liczba 213 oficerów i 6388 podoficerów i strzelców, czyli około 1/6 stanu osobowego całej Armii Prusy. W cząstki były to żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza dobrze wyszkoleni, a 163 pp składał się wyłącznie z batalionów Brygady KOP „Podole”.

Rano 4 IX 36 DP rez. zmagał się w Kotkach. Stanowiska dowodzenia mieściło się w pałacu Tarnawskich, a oddziały i pododdziały rozmokowały się na obrzeżach miasta, W lesie Karolinów stacjonował 163 pp pod dowództwem ppłk Przemysław Nakonecznikoffa.

Już 2 IX do dowództwa Dywizji dotarła wiadomość, że zmocznikowany patrol niemiecki gwałcił się w Przedborzu. Nazajutrz ppom. Mieczysław Rozmowski otrzymał rozkaz patrolowania plutonem nowostawski drogę Kotkiar - Przedborz. Po dotarciu do Przedborza w dniu 3 IX i stwierdzeniu, że Niemcy wycofali się w drodze powrotnej otrzymuje polecenie porostania w Rudzie Małeckiej i przystąpienia do porządku obronnych. Polecia mieszkańcom domów za fabryką i na Doświadczalni opuszczenie ich, przekopanie drogi wjazdową do Rudy Małeckiej od strony zachodniej i organizację punkt sanitarny w parku w budynku kaplicy. Funkcje sanitarniarek od niedzieli 3 IX pełniły miejscowe dziewczyny przesyłane latem 1939r. z Marji Oman jako przełożony na czele, które skłóczyły karty specjalistycznym w Spale.

W dniach 2-3 IX Niemcy opuszczały Częstochowę, a 4 IX wkraczają do Radomska

i Przedborza. Przeprowadza na Pilicy nie była bronioma. Podjazdy nielicznych grup wojska polskiego z rejonu Sulejowa nie mogły zmusić Niemców do wycofania się mimo prób ostrzeżenia ich. Jedynym efektem było podpalenie drewnianego mostu, który Niemcy szybko naprawili.

Sytuacja staje się coraz bardziej tragiczna na terenach wuldar drogi Przedborz - Kotkiar. Od 2 IX z rejonów Wielunia, Kluczborka, Częstochowy, Radomska i Przedborza bezustannie przemieszczali się kolony uciekinierów pieszych, na furmankach i niezliczonymi samochodami w kierunku wschodnim. Samoloty niemieckie bombardują 5 IX Czermno, są zabici wśród mieszkańców i duże straty materiałne spowodowane pożarami. Płoną pojedyncze zabudowania w Falkowie i Lipie. Wycieczom powracający z patrola pluton ppom. Rozmawskiego został ostrzelany przez zabłąkany oddział polskiej kawalerii w rejonie falkowskiego cmentarza. Ginie st. strz. Sokolowski Mikołaj. Był to pierwszy poległy w kampanii wrześniowej żołnierz 163 pp i całej 36 DP rez. Przewieziony do dowódcy pułku podchowany został przez kapłana ks. Zygmunta Radowskiiego na umiarata w Kazanowie z honorami wojakowym.

W godzinach popołudniowych 5 IX lotnictwem niemieckim dokonuje nalotu na miasto Kotkiar. Bomby spadają w rejonie ulic: 3-go Maja, Kazanowskiej i Zamkowej. Straty były ogromne - zburzone domy, alkafadęjęję zabitych, dręgięjęję nieszczęśliwych. Miejsowy szpital nie był w stanie udzielić w porę pomocy wszystkim potrzebującym. Miasto zostało sparalizowane. Na linii kolejowej ruch pociągów zaprzestano - okolicie dworca i tory po obu stronach miasta bombardowane były w dniach minętych kilkakrotnie.

Płk Bolesław Ostrowski przemasz stanowiska dowodzenia Dywizji do zgłębki Izabelowa, a dowódcom pułków i pododdziałom wsparcia wydaje rozkaz wymanarza na zaplanowane stanowiska obronne.

Płk Przemysław Nakonecznikoff ze swoim 163 pp z lasu Karolinów wymanarza w kierunku zachodnim z zadaniem obrony przeprawy na rzece Czarnej w Rudzie Małeckiej i patrolowania drogi od strony Żarnowa i Radomyży. Swoji punkt dowodzenia organizuje w budynku szkoły w Dębce.

Ranikiem 6 IX nad Czarną rżawia się 1 batalion 163 pp mjr Stanisława Raikiewicza i obsada w całkowicie opuszczonej miejscowości następujące pozycje obronne:

- 3 komp. kpt. Stefana Mosta wzmocniona plutonem rowerzystów, plutonem ckm i plutonem działek ppom. kaliber 37 mm (tylko 2 działki) obsadza pozycję główną linii obrony na prawym brzegu Czarnej za wałami ochronnymi, punkt ogiewny broni maszynowej na placu Tartaka w oparciu pastwoswego słonecznika, stanowiska strzelców przy bramie zachodniej parku przed kaplicą, gdzie mieścił się punkt sanitarny, a także za murem parkowym przy drodze głównej, stanowiska ckm na piętrec starej fabryki, 2 działka na zalewie przy wale w stronę Cieklińska.

- 2 komp. Por. Bogumiła Jurkiewicza wymanarza została w pobliżku Cieklińska do obrony mostu.

- 1 komp. kpt. Artura Dabotkiego stanowia oddział i okopala się w lesie za krzyżówkami przy drodze na Kotkiar, przy niej był punkt dowodzenia mjr Raikiewicza.

Mosty w Rudzie Maleńkiej i Cieklińsk były przygotowane przez saperów do wyważenia w każdej chwili.

Atak Niemców silni i Dywizji Lekkiej nastąpił w porze obiadowej. Nagrzany zjawił się patrol zmotoryzowany i znoweliz. Niemca równocześnie piechota niemiecka z kierunku południowego – zachodniego od strony lasu ostrzelała pierwszą posesję Jana Kijowskiego, budynek szkoły i zabudowania Pragi. Silny ogień z placu Tartak i zza parkowego muru zmusił ich do odwrótu. Po krótkim czasie z tego samego kierunku i wzdłuż drogi gólinowej nastąpiło natarcie piechoty, broni maszynowej i moździerzy z pojazdów mechanicznych. Walka przetrwała się w rejon parku i trwała do wieczora. Przepł zmierzchem obsady ewakuowali się na prawy brzeg rzeki na główne pozycje obronne. Niemcy podciągali artylerię i ogień walczących stron przenoszony był ponad korytem Czarnej. Wzięciem most został wywołany i próba zdobycia przeprawy z marszu nie powiodła się Niemcom. Przy ciągłym ostrale artylerijki polskiej kpt. Mroza w rejon wyważonego mostu Niemcy ścigali maszyną do jez. odławowego. Skupieni na drodze między dwoma budynkami w łonie płoszącej miejscowości byli doskonałym celem dla polskiej obrony. Ponięli duże straty i wywołali się, nie podejmując próby ataku z tego miejsca. Działo przeniesiono w kierunku południowym i ostrzał prawego brzegu rzeki prowadził z rejonu drogi w stronę Cieklińska.

W skrytym natarciu Niemców w porze wieczornej do walki obronnej przystąpiła także odwłowa I komp. Po stronie obrońców byli zabici i ranni. Rany odniósł m.in. dowódca I batalionu mjr Rankiewicz. Nad ranem 7 IX do batalionu przybył oficer operacyjny sztabu 36 DP rez. kpt. Wojciech Borzobohaty i po rozpoznaniu sytuacji zamogwał wycofanie się batalionu na przedpoła Kotłowski. Kpt. Mroza wyznaczył drugie kpt. Krajny wzmacniają jednym ckm do pozostania i niedopuszczenia Niemców do odbudowy mostu. Obie kompanie z ciałami poległych, rannymi na wozach i pozostałymi strażami w uzbrojeniu i sprzęcie wyruszyły w stronę Karanowa.

O godzinie 500 7 IX por. Jurkiewicz melduje, że od strony południowej silnie kołomy Niemców prą na most w Cieklińsku. Otrzymuje rozkaz ewakuacji kompanii i dołączenia do batalionu. Mostu nie zdążyło wyważyć.

Jako ostatni pole walki w Rudzie Maleńkiej opuścił kpt. Krajny około 700 7 IX. Przez całą noc, zmieniając pozycje, ostrzeliwał zbliżające się do mostu patrole niemieckie. Gdy rano Niemcy wznowili ostrzał artylerijki i fale wody i błota zalewały żołnierzy i broni, zmuszony został do odwrótu.

U dowódcy kompanii kpt. Mroza w lesie Karolinów zameldował się o godz. 11.00, który przybył do 2 zwiadnic i zaskoczeniem.

Straty po stronie polskiej w 5 poległych (poważnie, mjr. Sokolowski), z których 4 ciała zabrane na cmentarz w Karanowie, a kpt. Smarkala Franciszek zginął w parku i tu pozostał. Rannych było wielu – części ewakuowano, a kilku pozostało w kapłach i nie wiadomo, jak był ich dalszy los. W punkcie sanitarnym zmarł mjr. Billik Edward Eggenmütz, d-ca I batalionu Suwałskiego pp z 29 DP, którego Niemcy przywieźli tutaj jako rannego jeńca z okolic Gowarczowa 8 IX

tamże 7 IX).

W czasie walki i doświadczonego zginęły 3 osoby cywilne. Dokładowe były straty materialne. Kilkadziesiąt zabudowań spłonęło wraz z całym dobytkiem. Większość z nich podpalona była przez żołnierzy niemieckich celowo. Spłonął budynek poczty. Zniszczono wyposażenie i dokumenty szkoły. Spalowano i zniszczono wyposażenie pałacu dworskiego, w tym zbiory biblioteczne i cenne elementy wnętrza. Zdewastowano wnętrza kapłachy. Zniszczono sprzęt rybacki i dokumentację doświadczalną Rybakówki – miejsce znanej Starej Rybackiej prof. F. Staffa.

Walka w Rudzie Maleńkiej była pierwszą taktycznie zaplanowaną próbą obrony przed nacierającym wrogiem przez ugrupowania 36 DP rez.

Tego samego dnia - 6 IX miała miejsce walka w rejonie Krasnej koby Słopkowa, z kierunku Mława i Samsonowa ponownie się kołomy piechoty i czołgów niemieckich 4 D Lek., mające na celu okupienie zgrupowań polskich wojsk i odcięcie im drogi do mostów na Wisłę. Do walki skierowany został 7 pp leg. ze składu 3 DP. Bój trwał 8 godzin. Niemcy wywruli 7 pp leg. mimo straty kilku czołgów i 101 zabitych. Straty polskie to 33 poległych i kilkadziesiąt rannych. Ponadto po wkroczeniu do Krasnej Niemcy zamordowali 25 jeńców niemieckich.

Ranem 7 IX rano 36 DP rez. przegrupowała się i skierowała swoje oddziały na przedpoła Kotłowski.

Okolo południa od strony Dęby Niemcy rozpoznać ostrzał artylerijki Karanowa, a podchodzące oddziały piechoty zamywały miejscowość i pozycje polskiego wojska pociskami moździerzy. Z powrota ostrzał prowadził niemieckie samoloty. Powstał olbrzymi pożar. Niemcy entarnem wdałi się w strzelę zabudowy.

Pododdziały 163 pp, w tym I komp. ckm kpt. Władysława Henzla, przystępują do kontrataku. W zawziętej walce obie strony ponoszą duże straty, grupa Niemców dostaje się do niewoli, a ich atak zostaje odparty. Tymczasem miejscowość po ustaniu ostrzału artylerijkiego otaczają kołomy czołgów i piechoty. W tej sytuacji ppłk Nakomiczekoff podrywa do walki batalion mjr Rankiewicza, będący w odwrocie po trwałych walkach w Rudzie Maleńkiej i firmowym marzu. Pododdziały bezpośrednio z lasu ruszyły się w marszu do walki. Najcięższe trwały w rejonie kościoła, którego teren przechodził z ręk do ręk. Dochodziło do walki wręcz na granaty i bagnety. Bohaterstwem i zręcznością wyróżnił się kpt. Mroza i kpt. Dabulski ze swoimi żołnierzami. Niemcy były stopniowo wypierane ze wsi, bo ich czołgi i artyleria nie mogły przewodzić ognia do wymieszanych walczących grup.

Pod wieczór walka wygasła. Straty po stronie wojsk polskich były olbrzymie, szczególnie I i III batalionów 136 pp, w których ubytki dochodziły do 30-40%. Na cmentarzu w Karanowie spoczywa 40 poległych.

Polaków, Polki stracił 5 armatek, większość taboru konnego (na łamankach gnieli ranni), dziesięć rannych dostarczono do szpitala, wiele pododdziałów zostało rozproszonych.

Bitwa na polach karanowskich była ostatnią na Ziemi Koneckiej we wrześniu 1939. Rano 8 IX Niemcy wkroczyli do miasta.



Wiceprez 7 IX ppłk Nakamiecznikoff w lesie Kamolęży wyłaje swoim oficerom rozkaz zerwania pododdziałów, przeprowadza je przez miasto w kierunku Nietulina i nocą na 8 IX ciężkim marszem osiąga drogę Skarżysko – Szydłowice w rejonie leśniczówki Barak. Napotyka Niemców z 2 D Lek, dochodzi do krótkiej walki, ale udaje się przeprowadzić pułk przez drogę w kierunku wachodum. W potyczce ginie m.in. bohaterki d- ca J komp. 163 pp kpt. Stefan Mojs.

W godzinach popołudniowych 8 IX ppłk Nakamiecznikoff nie mogąc nawiązać kontaktu z płk. Ostrowskim, przejmując obowiązki całej, zdskompletowanej 36 DP rez.

Wiceprez 8 IX Grupa Operacyjna gen. Stanisława Skwarczyńskiego utworzona ze związków pododdziałowego zgrupowania Armii Prusy (niekompletne 3 DP, 12 DP + 36 DP rez.) i Tymczasowej Grupy „Karłow” płk Głabizna znajduje się w rejonie Jęży. Dochodzi do bitwy 8/9 IX z niemieckim 15 Korpusem Lekkim gen. Jeremama Hotha. Część 3 i 12 DP dociera do Wisły, a 36 DP rez. jako ostatnia wprowadzona do walki zostaje rozbita.

Wojna 1939r. ze strony polskiej miała charakter wybitnie obronny wyrażoną agnacją strony niemieckiej. Historia ma wiele przykładów, kiedy wojny obronne kończyły się sukcesem zaatakowanego.

Niemcy, wojna polsko – niemiecka 1939r., mimo patriotyzmu i poświęcenia całego narodu oraz bohaterstwa żołnierza, sukcesu przynieść nie mogła. Polska osamotniona i na etapie wstępnego rozwoju po długim okresie rozbrojenia niewoli zaatakowana została przez potężną i dobrze uzbrojoną armię hitlerowskich Niemiec i obronić się nie mogła.

Mimo to jako pierwszy przetrwałimy bezkarną atakując niemiecką i daliśmy przykład światu honoru, odwagi i odwagi.

Zwycięza Odrzawców w 1939r. poniosła dotkliwie straty, ale równocześnie wykazała to, co byłoby jej cechą przez wieki – poświęcenie, patriotyzm i solidaryzm w obronie wolności i godności narodowej.

**Sobót Marian**

## Bezkarna Zbrodnia

Berliński archiwum wytwórni filmowej „Deffa” posiada jedną z tamtych frontowej kroniki dokumentującej agresję Wehrmachtu na Polskę. Na kilkunastu minutach celulozowo utrwalono obraz zniszczeń dokonanych przez Luftwaffe na torach kolejowej stacji kolejowej. Za pustym peronem z widoczną narzą stacji, małe ilady po eksplozjach bombowych, zerwane szyny i niewybuchy bomb czołowej produkcji.

Obrazy frontowych miszerni filmowała lotna ekipa nazistowskich propagandystów pod egidą czołowej reporterki III Rezerwy, ałasowej Leni Riefenstahl, rywalki Marlene Dietrich, również aktorki i reżyserki. Czołowska filmowa przybyła do Kotłach parę dni po wkroczeniu tutaj oddziałów I Dywizji Lekkiej Wehrmachtu. Operatory zatrzymali się w mieście na długie zajęcia pozostawieniem iladów trasy inspekcji frontowej Hitlera na Kielceczyźnie.

Po ustąpieniu wątej obrony polskiej złożonej z oddziałów 36 Dywizji Piechoty, Niemcy wkroczyli do miasta 3 września 1939 roku. Od rana rozbrutwione watachy zbrodnicze pustoszyły się wzdłuż ulic. Urządzano pogromy na obywatelach polskich narodowości żydowskiej, rabując ich majątek i sadyzystycznie męcząc się nad synami Dawida.

W pałacu Tarnowskich zakwaterował w otoczeniu setkiu drowców 10 niemieckiej armii generał pułkownik Walter von Rechenau. Ku jego zdziwieniu 11 września w urzędzie pojawiła się ekipa kieroawca przez piękną Leni. Generał od razu się o osobie. Często pokazywała się w towarzyszywie ludzi wielkich tamtego świata, Hitlera, Goebbelsa, Mussoliniego, hrabiny Ciano i wielu innych osób ze świata sportowego.

Propagandyści Leni wyjechali w kierunku do Kotłach z Wrocławia przez Oławę i Lublino. W polskim Lublino opodal Czernochowy, natknięto się na straż niemieckiej grupy Armii „Południe”. Do szefa tego strażu gen. Ericha von Mansteina zameldowała się Leni informując, że ekipa udaje się wojenną trasą

10 armii niemieckiej. Jej zadaniem jest dokumentowanie rycerskości faurydowskich żołnierzy. Okazała przy tym dokument podróży podpisany przez samego Hitlera.

Generał von Manstein bacznie przyjrzał się wtedy atrakcyjnej urodzie frontowej amazożki. To właśnie po latach opisał następująco: „Wyglądała bardzo sympatycznie. Miła, zuchwała jak partyzantka. Wtóra w kostium ubrała się w Paryżu na rue Troiti. Piękne włosy jak płomica grywa obfitymowały piękną twarz z dużymi oczami. Nosiła onś na wierz tanio rytmiki, brylanty do wysokiach butów z miękką skórką. Na pusie przy biodrach nosiła pistolet. Za chlubną buta noś do walki wręcz, załasnity busawskim zwyciężcem...”.

Generał nie znał wtedy znaczącego celu podróży pięknej Leni z orszakiem partyjnych propagandystów. Bez skrupułów umożliwił dalszą ekspedycję reporterskiej grupie. W Kotłach Leni zorientowała się o bezcelowości poszgu. Tątu zamierzala spotkać samego Hitlera. Wiedziała że w tych dniach inspekcyjne na Kielceczyźnie inwazyjne oddziały Wehrmachtu.

Partyjne otoczenie Hitlera lamowało potężną opinię, że Fuhrer nie interesuje się kobietami. Nie kwotobnowano odmiennych zdań. Kobiety miały same zabiegać o jego względy. Jednak polski łowczyński zawsze łężyły wodza narzistów z uprzązonymi kobietami. Do grona takich osób zaliczana była Leni. Uchodziła za faworytkę Hitlera. Pogostowała na usługach faurydowskiej Reżyserowała partyjne zjazdy NSDAP od norymberskiego począzku.

Z czasem stała się czołową propagandystką ideologii Tysiąclecia Rezerwy. Występowała jako aktorka, tożerwu producent i reżyser filmów politycznych. W obranej formie twórczości lamowała apoteozę filmu z rytyca partii narzistowskiej „Tryumf woli”, potem wstawiała Wehrmacht i dokumentowała przebieg berlińskiej olimpiady sportowej z 1936 roku.

NSDA pod norwiderskiego poczwaję.

Z czasem stała się czolową propagandystką ideologii Tysackiej Rzeczy. Występowała jako aktorka, to znówu producent i reżyser filmów politycznych. W obranej formie twórczości lamowała potęgę filmu z życia partii nazistowskiej „Tryumf woli”, potem walowała w Wehrmachu i dokumentowała przebieg berlińskiej olimpiady sportowej z 1936 roku.

Była dobrze poinformowana, że Hitler opisał polowę stanowisk dowodzenia pod Oławą i samolotem udał się w rejon Kottskich. Samolot łącznikowy z Fuhrerem rzeczywiście lądował 9 września na polach między Sobiesz, Stąd udał się do Kottskich i prawie bez zwłoki odjechał do Kiele. Późną grupę propagandyistów za dyktandem rozmawiał w Kottskich, Tutaj na ten temat szał wojskowy mijał.

Przy szałbie gen. Mansteina było nudno. Filmowcy umieli sobie czas filmowaniem zmniejszyć na małej stacyji kolejowej. Powstał dokument małej wartości. W pewnym momencie w szałbie armii powstał popłoch. Wywalała go niepodziwiana strzelanina w rynku pod kaciulem. Ktoś skomentował ten przypadek, że jakici zgropowanie polskich ruzbików defekacji krotkafika.

Potem książka strzelaninę skomentowano, jako kolejny przypadek koczowniczej samobobny Wehrmachtu przed próbą napadu. Konsekwencja przeminęła szybko. Leno z ekipą popięrzyła na miejsce wykazane przez oficers. Na silniczym braku dostępnego wiele martwych odł męczyzom odzianych w cywilne ubranie. Najwięcej martwych leżało przed wejściem do szerokiej bramy pociągowej kamienicy. Asystentki akterki skwapliwie fotografowali silniczy plener po oczekaniu. Utwalałi też portrety skorzazonych żołnierzy.

Widok pomonowanych doprowadził Leno do straty przytomności. Obrwała się na ziemię. Przez podtrzymywanie pomagano jej utrzymać zachwianą postawę i tak powstała dokumentacja o zbrodni, która zniechęca Leno do dalszej podróży za linią frontu w poszukiwaniu atrakcji. Brak odporności na wojny sadyzm zwrócił Leno do Reichu.

Zdarczenie na koczniczym rynku przytrafiło się 12 września. W tym dniu nadal trwały walki obronne pod Kattmem. Niemcy okazyli wspaniałe Modlin. Zajęcie zostały wsiady miasta Białystok i Przemysł. Niemcy rozpoczęli przekraczać koryto jodkowej Wisły pod Annapolem. W Kottskich tymczasem wywiązała się biermylna strzelanina. Ofiarami padli cywile pochodzenia żydowskiego.

Na godzinę popołudniową 12 września w Kottskich przygotowywano pogrzeb dla czterech polegających niemieckich. Zwłoki zabitych spoczywały w kościele parafialnym. Do wykopania grobu na skwerku międzyk w spiedłwie kościoła spólnie około stuodzinistów męczyzom żydowskich z blisku poległych daniom cywilnym. Nie mieli przy sobie narzędzi do kopania w ziemi. Wymacowany dół musieli kopać gołymi rękami. Przy tej pracy byli brutalnie traktowani.

Na pogrzeb z ceremoniałem wojskowym oczekiwali zwłoki generała policji Roettinga i trzech funkcjonariuszy z jego asypty. Polegli w polskiej zasadzce pod wsią Dęboryczka za Opoczmem blisko Inowłodza. Tamteży podjeżdża do Radomia specjalna

grupa policji porządkowej. Na zapleczu armii utworzonej policjanci mieli ustanowić własną administrację okupacyjną. General Roetting, będący zarazem wysokim funkcjonariuszem SS, nie dojechał do wymaczonego mi Radomia.

Do wykopania grobu nakazano żydowskim męczyzomm stuchodzić się do domów. Byli przy tym nadal bici i ziewani. Zwyli odpowiadali błagalnym krzykiem o litość i bezładną ucieczką do najszerszej bramy przejazdowej. W tym momencie nadjechał samochodem niemiecki porucznik lotnictwa Bruno Kleimienel. Sadząc, że eskorta nie może sobie poradzić z tłumem cywilów, ostrzelał męczyzom z pistoletu. Przez o dal zrywał do ostrego strzelania dla mynych. Na bruk powalili się dwadzieścia dwa martwe ciała.

Darwidelwa Wehrmachtu sprawowały śledztwo w tej sprawie. Skrupulatnie przeprowadzono spore przesłuchania swoich żołnierzy. W dokumencie koczowniczym dochodzenie stwierdzono: „Powodem ostrego strzelania nie był zamach, lecz dające się wyrazić podkacytowanie i chęć zlozbiery do postrelania sobie...”

W 1949 roku rozpoczął się proces generała Ericha von Mansteina, szefa szałbie Grupy Armii „Poludnie”, który objął administrowanie okupacyjną Polską. Okarżony było o wiele podobnych zbrodni popełnionych podczas kampanii wrześniowej. Pomimo starań strony polskiej o ekstradycję, nie wyrażono zgody na jego wydanie. Proces trwał przed brytyjskim sądem wojskowym w Hamburgu. Tam ujawniono dokumenty o zbrodni jego podwładnych dokonanej w Kottkach.

Zbrodnia dokonana w Kottkach była szeroko znaną. Jej dokumentacja trafiła na wsokanie procesu generała. Zeznawali tam polscy świadkowie wypadków. Trybunał brytyjski nie dał szans zarzutom popełnionych zbrodni w Polsce. Stwierdzono, że takie okazy mogły mieć inne podłoże, nie konieczne zbrodnicze. Generala uwięziono z zbrodni popełnione na części terytorium Polski.

Proces hamburski zakończył się dla generała wyrokiem skazującym na 18 lat więzienia za podobne zbrodnie, ale popełnione na terytorium Związku Radzieckiego. Oczekującą karę odbywał tylko przez trzy lata. Został uwolniony i zajął się sprywatyzowaniem kroniki swego życia pod sugestywnie naganyty tytułem „Zaprzeczanie zwycięstwo”.

#### Syberster Jodynak

##### WSPOMNIENIE

Tyle lat minęło  
gdy ostatnio  
dotknęła się wojna  
miał obywatel niemiecki  
walczył tam po nas  
i odważli się  
że wojna nie była  
tylko gwałtem w kocz  
zapłakano  
miał krytyk historycy  
z koczem był Annapole  
hula kocz spłakano  
przeżył z nami zwycięstwo  
na hula przed laty

Edyta Dęborska

# Osadnictwo w Ziemi Odrowążów w wiekach: XIII-XVIII

"Struktura przestrzenna zachowanych wartości materialnych jest integralną częścią krajobrazu kulturowego. Tworzy się w jego ramach historyczną przestrzeń kulturową" (cyt. za: H. Stawicki, J. Z. Pająk w: "Synteza kulturowych wartości przestrzeni ziemi sandomierskiej").

Ziemia Odrowążów, we wczesnym Średniowieczu stanowiła część Ziemi Sandomierskiej; graniczyła od zachodu z Ziemią Łęczysko-Sieradzka, zaś od południa z Ziemią Krakowską. Wśród tzw. "wysp osadniczych" w II, pół XIII wieku, na uwagę zasługują 3- między Żarnowem a Opoczmem, oraz rejon Skrzynna i Radomia. Z kolei, najważniejszym węzłem dróg handlowych był Sandomierz wraz z Zawichostem, gdzie spotykał się szlak handlowy idący z Krakowa przez Willicę i Polanice z drogą biegnącą z Gniezna i Poznania przez Żarnów i Wąsniów. Na przełomie XIII-XIV w. w położonych na południe od Pilicy skupiskach osadniczych: Opoczno Żarnów, oraz: Skrzynno-Szydłowice również trwał intensywne karczowanie i zasiedlanie pustek. W akcji tej, oprócz Kościoła i Króla brały udział rody: Skórkowskich, Koneckich, Odrzywońskich i Szydłowieckich. W XV w. wzrosło jeszcze znaczenie drogi: Wieluń-Radomsko-Przedbórz-Opoczno-Radom-Zwoleń-Lublin.

Dynamicznie rozwijający się w późniejszym okresie (XVI-XVII w.) proces zasiedlania jest charakterystyczny dla Ziemi Odrowążów: jednym z głównych rejonów kolonizacji były tereny Puszczy Świętokrzyskiej-gdzie zasiedlono okolice Radoszyc, Młnowa, Krasne j. Łopuszna, Miedzianej Góry czy Strawczyzna. Było to częściowo związane z powstającymi tu niewielkimi zakładami przemysłowymi: kuźnicami, kopalniami rudy, ołowiu oraz srebra, a nawet: miedzi. Przy tej okazji, warto (za: M. Bogucka, H. Samsonowicz "Dzieje miast Mięszczyństwa w Polsce"-Wrocław 1986)-przytoczyć lokalne miejscie w Ziemi

Odrowążów.

I tak- w XIV w. nastąpiły lokacje: Falkowa (1340), Opoczno (1350), Żarnowa (1360) i Radoszyc (1370), w wieku XV: Przedbórz (1405), Wierzbicy (1414), Drzewicy (1429) i Gowarczowa (1430). Odrowąż z kolei był lokowany w 1624 r. zaś Końskie- w 1748 r.

Po "potopie" szwedzkim, lustratorzy nawiedzający Ziemię Odrowążów określają ją jako „bardzo spustoszoną”. Nową falę zniszczeń, przyniosła też, niestety, wojna "północna" szalejąca na początku XVIII w. Natomiast, w ostatnich latach tegoż stulecia, zaczęły rozwijać dynamicznie ośrodki metalurgiczne wzdłuż rzeki Kamiennej oraz w rejonie Przysuchy i Białaczowa. Na terenie Staropolskiego Okręgu Przemysłowego- zatem: w Ziemi Odrowążów również do pół. XIX w. powstało 55 osad przemysłowych! Przykładami tego typu wsi są: Sielca Wielka, Niechlisko, Ruda Małenicka czy Małeniec.

Na koniec, trzeba podkreślić, że związane z rozwojem Staropolskiego Okręgu Przemysłowego ośrodki takie jak: Końskie, Ostrowiec, Starachowice czy Przysucha, wyrastały na regionalne a nawet krajowe centra gospodarcze.

**Wit Chamera**

---

źródło: H. Stawicki, J. Z. Pająk "Synteza kulturowych wartości przestrzeni Ziemi Sandomierskiej" w: "Pamiętnik Świętokrzyski", Kielce 1994.

# Walka żołnierzy KOP w obronie Ojczyzny w rejonie Szydłowca

Walkami w rejonie Szydłowca we wrześniu 1939 r. zainicjował głównie rezerwowa 36 DP. Dywizja ta była jednostką kombinowaną. W jej skład wchodził z brygady KOP Podole: dowództwo 36 DP, 163 płk piechoty rez., szwadron kawalerii pułku KOP Czortów oraz inne jednostki Wojska Polskiego. Altematywnie mobilizując dywizji skoncentrowano 29 sierpnia. Pojazi transportujące 163 pp (KOP) jechały przez Stanisławów - Lubów - Kraków - Turel - Skarżysko-Kami. Do stacji Szydłowice. W nocy oddziały przeniosły się w lasy na południe od Szydłowca. 2 września do godz. 14 uruchomionych było jeszcze 25 transportów, które w późnym czasie przybywały na stacje w rejonie na północ od Skarżyska. Masz drogami sprawiał wiele trudności, żołnierze mieli podcieranie od nowych butów nogi, były trudności z taborami. 3 września dywizja była skoncentrowana w rejonie Przemysłu. Datumiem ezrelonem, który wyruszył w nocy z 31 na 1 września z Czortkowa i dotarł w miejsce koncentracji był szwadron kawalerii dowodzony przez sztabszurmistrza Bronisława Racię. Do Szydłowca dojechał on o świcie 4 września.

W związku z przełamaniem frontu kolumny Człapohowy i sztabu walczącej tam 7 DP 3 września nastąpiło poważne zagrożenie odzicia Przełbów - Kotłak. Cała 36 DP została skierowana w rejon Kotłak, gdzie dotarła wieczorem 4 września. 5 września dywizja stała w przygotowaniu obronnym nad rzeką Czarną z wysuniętymi elementami pod Wyżyną i Czerninem. W tym dniu doszło do pierwszych walk z nieprzyjacielem. Poległ wówczas pierwszy żołnierz 163 pp (KOP) strzelec Mikołaj Sokolowski. Następnie dnia został on pochowany w Kazanowie przez kapelana pułku ks. Zygmunta Badońskiego. Niemcom poręczył pułk zaczął ostrzelać artyleria niemiecka.

6 września ku Wilem ruszyła pancerna-motorsowa nazwała niemiecka. Bezpośrednio na Kotłak nacierała 1 Dywizja Lekka, 2 DE, nacierała z kierunku Kiele na Skarżysko, a 3 DE z Kiele poszła po osi Opaszów - Qizów - Zwolen z zadaniem odjęcia polskich oddziałów od Wily. W zagrożonej sytuacji, dowodzący południowym zgrupowaniem Armii Prusy, gen. Sikorskiński wyjął rozkaz cofnięcia 36 DP z rejonu Kotłak, w rejon na południe od stacji Skarżysko-Szydłowice. W tym czasie prowadziła ona walki w rejonie miejscowości Piętko, Niebno, Ruda Maleniecka. Wznowieniem dywizja niemiecka została wznowiona. Z rozkazu 7 DP utworzono zbiorczy batalion, a bateria dział z 7 PAL, kpt. Stanisław Pruskiemu została jedną jednostką artylerii dywizyjnej.

Pod osłoną potężnej mgły dowódca dywizji płk Bronisław Ostrowski wydał rozkaz cofnięcia jednostek bliżej Kotłak. Około godziny 14 Niemcy podarli pod Kazanów, a który walczy trwały do godzin wieczornych. Po 21 rozpoczęła się odwrót dywizji, 30 kilometrów a trasa marszu wiodła przez Nieklan - Funtanów - Antonów - Hatę - Barak. Nocny marsz był bardzo trudny. Wycofując się dywizja była atakowana przez Niemców w okolicach Nieklana.

Główne siły dywizji dowodzone przez ppłk. Przemysław Nakonecznikoffa dotarły około godz. 14

do m. Barak. Przed nataniem, na posuwając się stroną jednostki niemieckiej, zarządono krótki odpoczynek. Przed walką dołączył do dywizji pluton konny kpt. Tadeusza Swoboda, który prowadził rozpoznanie na kierunku Skarżysko-Kami. Żołnierze KOP - z 163 pp około godz. 15 rozpoczęli natarcie w rejonie na południe od Baraku. Jako pierwszy doszedł do stacji batalion mjr Stanisława Rucikiewicza, Zaskoczony oddziały niemieckie straszy kilka samochodów opuszczonych i rozprężył się w lasie od strony wschodniej. Nieprzyjaciel od strony Baraku wprowadził nowe siły. Trwała zacięta walka, obie strony ponosiły znaczne straty. Duży sukces odniósł batalion mjr. Jana Andrychowskiego. Gwałtownym uderzeniem zlikwidował nieprzyjaciela na szosie, którą następnie zajął. Kompania por. Mariana Jakubowskiego z dwoma plutonami cekańców obsadziła szosę na południowym skraju lasu szydłowieckiego. Kompania por. Stanisława Wioski z działkami ppanc., kompania por. Zbigniewa Horniakowicza i bateria dział kpt. Pruskiego stały na szosie na prawym skrzydle. W wyniku ostrzału nieprzyjaciel stracił kilka czołgów. Wystrzelił się czołgowiec działka ppanc., strzelec Stefan Kolasa (II batalion 163 pp.). Nieprzyjaciel skierował na północni stanowiska ogni artylerii. W rejon walki dotarł batalion majora Mariana Timza. Zainicjował dalszych kilka pościgów wroga i zajął szosę w rejonie Barak - Wola Korzeniowa. Nieprzyjaciel spowodował do walki od strony Szydłowca nową siłę i kolumnę. Trwałby. W walce również uczestniczył batalion zbiorczy 7 DP, dowodzony przez por. Chelmskiego. Atakował nieprzyjaciela na leżących działkach. Kompanie zbiorczy z batalionu Obrony Narodowej Kłoback prowadził por. Merkiuz z 25 pp. Nieopodzwierała akcja odzrocila wroga. Zginął w niej jednak por. Merkiuz, por. Władysław Jankowski, ppot. Józef Kopycki, ppot. Kazimierz Maliszewski, ppot. Jan Masłowski, plut. Tadeusz Boba, szeregowy Mieczysław Kapiak, a 27 pp gmaj por. Kazimierz Malezewski, ppot. mjr. Marian Majcherek, kpt. lek. dr Adam Kolberg. Kilkanście metrów od stony paff greńbety sąją karabinu maszynowego sierż. Józef Paszkiewicz. Niemcy próbowali uderzenia na tyły 163 pp, w trudnej sytuacji znalazła się kompania dowodzona przez kpt. Władysława Henzla. Ostatecznie szale zwycięstwa przechrzył atak na południowym skrzydle od strony Skarżyska-Kamięcego 165 pp rez. Niemcy wycofali się i o zmierzchu droga odwrótu była wolna. W czasie walki zginął z 163 pp kpt. Stefan Moiz, por. Władysław Jankowski, por. Marian Jakubowski, kpt. podchorąży Józef Wódek. Żołnierze podjęli kolejny nocny marsz ku Wilem.

*(W walkach poległo 136 żołnierzy, z Kierowni Obrony Pogranicza udało się odzyskać 2000 sztuk broni i sprzętu.)*

**Marek Sokolowski**

# Prawda przeciw prawdzie

Kiedy przy ogromnym udziale Polaków tu w Polsce a szczególnie w Rzymie, sowieckie imperium rła upadło, wydawało się, że wolność zagospodarujemy roztropnie i dla dobra wspólnego. Gruba kreska dała szanse wszystkim na odnalezienie się w nowej rzeczywistości, w biznesie, polityce, w nieskrępowanej ideologii kulturze i tworzyła szansę na wspólne kreowanie nowej rzeczywistości przez wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Możliwość nieskrępowanego prezentowania swoich poglądów w przestrzeni politycznej i medialnej pozwala realizować aktywność społeczną każdemu w sposób nieskrępowany. Moskiewska „Prawda” przestała wytyczać „kierunki działania” i określać co ma być prawdą oraz jak, z kim i z czym należy walczyć. Katyń według „Prawy” to nieprawda – niemiecka propaganda. Działaj nie ma tego tak zwanego organu prasowego KC KPZR, i jej młodziej siostry „Trybuny Ludu” i zdawało by się, że problem interesów sowieckich czy też rosyjskich to margines naszej rzeczywistości. Jednak gdy uważnie śledzi się wydarzenia na świecie czy też uważnie patrzy na spisów wiadomości, że „Prawda” w formie zmutowanej, przekształconej i dostosowanej do współczesnej polskiej i europejskiej demokracji nadal próbuje wpływać i kreować naszą świadomość oraz zachowania, i są środowiska, które świadomie fałszują rzeczywistość. Posiadają oni ogromne wpływy i pieniądze dla realizacji tych celów.

Według Wiktora Sawonowa historia jest swego rodzaju odbiciem rzeczywistości. Stalin gloryfikował Iwana Groźnego, bo dla niego był to wzór i ideał. Jeśli teraz Rosyjskie władze gloryfikują Stalina to dlatego, że z kolei on jest ich ideałem. Rosja staje się państwem totalitarnym i dlatego gloryfikuje totalitarną przeszłość.

Po 1989 roku jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej stały się stosunki polsko-rosyjskie. Polityka Polski wobec Rosji opierała się na założeniu, że upadek komunizmu nieuchronnie doprowadzi do wyboru demokracji i gospodarki rynkowej jako ostatecznego celu rozwoju państwa rosyjskiego i ten wybór przesądzi o kształcie i celach rosyjskiej polityki zagranicznej. Jednym z podstawowych założeń polityki polskiej było silne przekonanie, że najskuteczniejszą drogą budowania partnerstwa i współpracy jest jak najszybsze rozpoczęcie procesu pojednania obu narodów poprzez między innymi wymiarowanie „białych płam” wę wzajemnej historii, ujawnienie prawdy o Katyniu i uznaniu tej zbrodni jako ludobójstwa. Rzeczywiście jednak okazała się

zapelnie inna.

Z ogromnym zdziwieniem, niepokojem i niedowierzaniem przeczytałem kilka artykułów w opozycyjnej lokalnej prasie. Wszystkie dotyczą tragicznych dziejów w polskiej historii i wspólnym mianownikiem tych wydarzeń jest Rosja przedsowiecka i radziecka. Śugerowany przez redaktora demontaż pomnika poświęconego ofiarom zbrodni katyńskiej jest kompletnie niezrozumiały i pozbawiony sensu. Nawet jeśli wykaz nazwisk zawiera jakiś błąd to nie może to być pretekstem do napastliwego ataku na osoby i na samą Bryłę Katyńska, które były inicjatorami uszczerbienia pamięci Polaków, którzy pochodzili z regionu opoczyńskiego bądź byli rzywnymi z naszą ziemią, zamordowanych w Katyniu, Ostaszkowic i innych miejscach. Ten skandaliczny, absurdalny atak pod pozorem obrazy Prawdy, w tym wypadku historycznej, dyskwalifikuje i obnaża autora wspomnianych artykułów.

Nie inaczej jest z kwestionowaniem przez ten sam tygodnik i tego samego redaktora faktu istnienia w Opocznie Fikhi Stalagu dla jeńców, żołnierzy radzieckich w latach 1943 i 1944. I tu redaktor wnioskuje o zdjęcie tablicy poświęconej tym wydarzeniom podając powod formalny – brak konsultacji treści napisu na tablicy, wynikających z prawa ustalonego jeszcze w PRL-u.

W innych artykułach autor pisze, że Węgry dwukrotnie w XX wieku okupowali Polskę. Tym samym sięgnął już do granic absurdu. I znowu jest tu kontekst kwestionowania faktu wstawiania tablicy podkreślającej wieloletnie przyjazne stosunki z Polaków z Węgrami. Bez znaczenia jest tu fakt, że na Opoczyńskiej ziemi w czasie II Wojny Światowej Węgry utrzymywały przyjazne stosunki z mieszkańcami, że nie walczyli a wręcz pomagali partyzantom z AK, że wypędził Rosjan w początkach II Wojny Światowej i założyli zrzeszłą oraz zorganizowaną administrację według norm europejskich. Redaktor kategorycznie stwierdza – tablica ma być zdjęta. Oczywiście w imię obrazy i pozaszanowania Prawdy.

I tu właśnie pojawia się pytanie – jakiej i czyjej Prawdy?

Włodzimierz Koperkiewicz





# Żołnierze Armii Krajowej na ziemi opoczyńskiej.

W czasie okupacji niemieckiej podjął II wojny światowej, na ziemi opoczyńskiej działał i walczył 25 Pułk Piechoty Armii Krajowej. Fakt ten jest powszechnie znany przez Starostwo Opoczyńskie i Strzelcy z Parafity w ostatnich latach podjęli się zadania przypomnienia oraz upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierzy AK naszego regionu i obywateli żyjących partyzantem. W roku 2008 powstały dwa filmy – jeden o generale Aleksandrze Aleksandrykowie pseudonim „Bura” oraz o generale Kazimierzu Żalęckim pseudonim „Bielca”. W przygotowaniu jest film o trzecim rzymskim dowódcy OP AK Stanisławie Bury z Karłowic. Jest już też większość materiałów do filmu o 25 pułku. Wzrosty jego wyznaczenia generalnie zostały w roku poprzednim wyznaczone tytułem Zastępcy Gł. Powiatu Opoczyńskiego, przyznany po tej pracy w historii naszego powiatu. Zapraszam do odwiedzenia strony powiatu opoczyńskiego [www.opoczynskiopowiat.pl](http://www.opoczynskiopowiat.pl) do składek 25 PPAK.

Znając 2009 roku w Parafity w powiecie opoczyńskim przeprowadzona została inwentaryzacja

historyczna oparta na autentycznych wydawnictwach z marca 1944 roku. Między innymi Wielka Wola – Alifanów – Czerwona, dokonano zmiany rezerwacyjnych 19 marza z amunicją straszoną bomb, amunicją, lekarstwami i posiłkami, które były potrzebne partyzantom. Zasad odbył się w bardzo ciężkich warunkach pogodowych. Jeden ze słobozów ppur Wilhelma lotny Pługa ps. „Pom” został ranny podczas akcji. Silesy wiatr ciągnął spadłszy wiatr ze szkodkami przez kilkadziesiąt metrów po zamartwionej ziemi. Pomocni słoboznicy ser Ignacy Jędrzej Konstanty ps. Sotmaragd oraz ppur Jan Wiktor Węgrak ps. Katarak. Cichociemni starowali ciał polskich żołnierzy sikolonych w Wielkiej Brytanii. Inwentaryzacja ta była wspomniana będąc historią szeregów dla młodego pokolenia.

W okresie sierpnia bieżącego roku w naszym Boju Pod Dębicą Głog odbył się rocznicowy obchód oraz przeprowadzono inwentaryzacje woli.

Witold Turk

## 25 pułk Armii Krajowej

Latan 1943 roku Dział Kodywa Olego Lubińskiego ppur „Gig” – Adam Tryba, słobozki spadłszy woli – cichociemni, wyznaczony teren Ziemi Opoczyńskiej dla organizowania oddziałów partyzanckich. Z analizy wynikało, że Ziemia Opoczyńska miała najgorsze warunki dla tworzenia oddziałów partyzanckich ze względu na specyficzną ukształtowanie terenu. Ziemia Opoczyńska narwana była przez sieć powojną kolumn „Partyzantów Kijelstów”. Zbudowane zepowia dla oddziałów partyzanckich i powojną 25 pułka AK wymagało dużego wysiłku organizacyjnego. Należało stworzyć zaplecze kawalerzystów, sanitarnie a także zbudować się latwizy i lokalnego wywiadu. Przygotowano więc do budowania magazynów i podziemnych schowków na broń amunicję i sprzęt wojkowy a także do uruchamiania ukrytych szpitali polowych. Wzrost (punktów sanitarnych, składowe sprzętu sanitarnego, szpitali i lekarzy. Wymagało to prowadzenia bardzo towarowej działalności dywersyjnej aby uniknąć przypadkowej dekomunikacji terenu. Ponadto na terenie Okręgu Opoczyńskiego utworzono 3 oddziały partyzanckie podległe komendancji Okręgu: Oddział Lotniczy „Błyskawica” (ppur Henryk Furmanczyk) przeznaczony do walki zżawie lotniczym. Oddział „Troj” (ppur Jan Matczak) oraz Oddział „Błyskawica” (ppur Wilhelm Czulk „Gin”) Załączony 25 pułka AK był oddział partyzancki „Troj” powołany w pierwszym dekadzie lipca 1943 r. pod nazwą – I Oddział Lotniczy Kodywa Olego Lubińskiego „Troj” ale już wkrótce w dniu 15 września 1943 r. w gminie dębowa i stała bojowego dowódcą Olego nad oddziałem zastępcy tytuł – I pluton partyzancki 25 pułka piechoty AK. Oddział ten przemianowany został wkrótce (21 września 1943 r.) waz ze zmianą dowódcy (ppur Wiktor Karłowicz) na OP „Witold” od pseudonimu rzymskiego Dowódcy Kodywa tworzone oddziały partyzanckie Kodywa przybrały nazwy polskich słobozkich szorstweli woli i góry w II wojnie światowej „Bura” (sierż. Stanisław Karłowicz), „Gin” (ppur Aleksander Aleksandryk) „Błyskawica” (słobozki ppur Piotr Antoniewicz), sierż. Marian Karłowicz, sierż. Kłobas Łępa, sierż. Tadeusz Dębowski Dębowski oddziałów Kodywa działają w grudniu 1944 r. oddział „Borczy” (ppur Kazimierz Żalęcki) i sztabowy podległy NZM „La”. Wraz ze zbliżaniem się do przedwojennych granic Polski frontu wschodniego, dowództwo AK przystąpiło do

realizacji planu „Bura”. Jego celem było tworzenie w bezopieczności sąsiadów frontu polny zbrojnego wywiadu i opuszczenia terenów, które waz po zbliżeniu się Niemców, a przy współdziałaniu z jednostkami Armii Czerwonej poszłyby obszary wyzwolenie. Na tych nieli się znajdali przedstawiciele Polkiego Powiatu Podziemnego i miejscowi dowódcy AK. Operacja „Bura” jako alternatywa powstania powojnego (do wyboru kolumny nie dądo wobec nieuchwytnej dostarczyć pomocy milicji Niemcy i była niezgodnym w czasie katastrofy antywojny polegającym na opuszczeniu stanków oddziałów niemieckich w trasie porzucania się frontu wschodniego. Wytkało to z przeciwności, że trzeba współuczestniczyć w wyzwoleniu kraju jeżeli się stani praw do samostanowienia po odzyskaniu suwerenności. Rozpoczęcie akcji 25 pułka AK (15 września 1943 r.) – 15 września Armii Krajowej potrakowało by społeczeństwo jako niewykonywaną stancję i przyczynę nastania wojennych trudów.

Przy tych zdarzeniach przeciwko niemieckim okupantom jednostki zbrojne Armii Krajowej zamierzaly wywiązać wobec armii sowieckiej jako powojny współdziałający zżawie. To stancja z Niemcami przystąpiło ponad 60 partyzanckich pułków a wśród nich 25 pp AK, Czuma Potulowska – Opoczyński Okręgu Lubi.

Na obszarze Lotkiego Olego AK planowane wykonanie akcji – „Bura” – poprzedzono koncentracją oddziałów partyzanckich w dniu 20 lipca 1944 roku w Barłowicach Młodych iad Pługa i okolicz „Sądowa” i Trzcin przygotowania stancji woli Kodywa, oddziały partyzanckie – „Witold”, „Bura”, „Gin” i „Błyskawica” do których dołączyły – samodzielny oddział partyzancki powiatowa „Borczy”, oddział Lotniczy podległemu „Błyskawica” (Henryk Furmanczyk) waz oddział „Troj”. Dnia 20 lipca 1944 r. przystąpił mial jako dzień powstania 25 pp AK, następuje pułka Czuma Potulowska a ostatnie nazwa pułka piechoty z 25 PP AK Czuma Potulowska – Opoczyński Pułk ten mial by kontynuacją 25 pp powojnie 2 grudnia 1915 roku, stancją waz do 1919 r. w Potulowie Trz i walczyli w kampanii wazną w wojnie Czerwonoj. Dowódcą odwołanego jednostki mial ppur Rudolf Młogowski ps. „Roman”. 25 września przybrał pseudonim „Leinon”, z chwila stancji woli (data 25 pp



AK: stan osobowy wynosił  
18 oddziałów  
8 pododdziałów  
82 pododdziały  
425 szeregowców  
51 żołnierzy oddziałów  
Razem - 525 partyzantów.

Schemat organizacyjny przedstawiał się następująco:  
Dowódca - ppł. „Koman” - Rudolf Majewski  
Zastępca dowódcy i Kwatermistrz - kpt. „Mian” - Hilary Motyczewski  
Adiutant - kpt. „Maz” - Tadeusz Dębicki  
Pluton - por. „Wojtek” Kazimierz Kosztowski  
Kapitan - ks. kpt. „Kawowy” - Marian Skoczepski  
Lekarz - pchor. „Wojtek” Alfons Kutzner  
Dzielnia administracyjna - sierż. „Gryp” - Marian Kaminski

I kompania - por. „Bobek” Kazimierz Zakochi  
I pluton (OP „Bobek”) - ppł. „Koman” - Mieczysław Dziadek  
II pluton wódki  
III pluton wódki  
II kompania (wójcik) - ppł. Cybulski (bez podziału na plutony)  
I kompania - por. „Wicher” Witold Kucharski  
I pluton (OP „Wicher”) - ppł. „Sokół” - Zdzisław Lisowski  
II pluton (OP „Zima”) - ppł. „Maj” - Aleksander Arkuszewski  
II pluton (OP „Błotkawica”) - ppł. „Lot” - Stanisław Hofman  
pluton zasadniczy - ppł. „Garda” - Stefan Sefersowski

Stan osobowy I kompanii stały uzupełnił oddział „Bury”, „Niewyka” a oddział „Trup” przewidywany był na terenie nowej kompanii. Wzrost dotyczący do batalionu powstałe oddziały partyzanckie oraz oddział NSZ „Lata II” (kpt. Józef Wywona „Stary”) i oddział legendarnego „Dobry” (niezależnie ppł. Adolf Piłko) leżącym tego roku stał się białym pułką wiodł do 1200 żołnierzy - z kompanii oskoczono, uwolniono kwatermistrzów i wyposażonych 60 dwukrotnych wałów taboretów. Chętni białym pułką rozpoczęli przyciągać białych stoczono w dniu 16 sierpnia 1944 r. z stop. Dąbki Góry w rejonie wsi: Kłew, Sulborowice, Rzeża. W wyniku zasadki zlikwidowano ekspedycję karnej zamierzono 40 żołnierzy oraz odparto atak jednostki Wehrmachtu słodzą na pomoc ekspedycji karnej zamierzono. Nieprzyjaciół stracił około 100 zabitych i ponad 100 oddziału rannych. Straty własne 10 poległych i kilkadziesiąt rannych. Zdobyto znaczne ilości broni, amunicji i sprzętu wojennego tak bardzo potrzebnego dla ogólnych się ochotników. Wraz z wybuchem powstania warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 r. oraz rozkazem Dowódcy Armii Krajowej gen. „Bura” wycofano jednostki szkieletu AK na odroczone stacjami w dniu 18 sierpnia 55 pp AK oddział się na miejsce koncentracji oddziałów dalszym przysiadł.

Kwatermistrz oddziałów partyzanckich wzywanych na odroczone stacjami oddział się w dniu 20 sierpnia w lasach przysiadł. Utworzony został Korpus Kielecki Armii Krajowej pod dowództwem ppł. „Mieczysław” Jana Ziętka. Korpus Kielecki liczył prawie 6000 partyzantów. Brak broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej ograniczył możliwości zadziałania powołanego Wzrostu strażnicy pomocy. Dowódca Korpusu podjął decyzję przegrupowania jednostek i koncentrowania „Bury” na swoim terenie. Po rozformowaniu Korpusu Kieleckiego w lasach przysiadł pozostał 25 pp AK i 72 pp AK z Okręgu Kieleckiego.

Okres pobytu przetrzymawszy na intensywnie szkolono i reorganizację. Przeciągający się ppł. 25 pp AK w lasach przysiadł zaczął wspierać jednostki niemieckie

i podjąć zostały próby likwidacji partyzanckiego zagrożenia. W ramach przysiadł akcji pacyfikacyjnej pod nazwą „Waldkatz” (Luzna Kocur) wyznaczono oddziały niemieckie i odpowiadają w liczbie 1200 ludzi wyposażonych w broń pancerną i obserwację lotniczą oraz dysponujących technicznymi środkami łączności. Kompanie akcji dowódcą niemiecki pł. Dierckstein był tak pewny swojej zwycięstwa, że wciągnął na potrzeby pacyfikacji samochód oświadczył kapłankami powozami.

W dniu 28 września doszło do dużej bitwy w rejonie wsi Stefanów w wyniku której jednostki pacyfikacyjne poniosły znaczne straty - około 140 zabitych i taką samą liczbę rannych. Straty partyzanckie to 15 zabitych i podobna liczba rannych. Niemiecki plan ogólny i całkowitego zniszczenia pułka odkształcił się całkowicie. Nieprzyjaciół pułk postawił na polu walki zabitych i rannych oraz pokazał ilości broni i sprzętu wojennego tak bardzo potrzebnego partyzantom w obszarze objętości się rzeży. W odroczone ze szkieletu wsi Stefanów (Bitwa w nocą i 27 to 28 września partyzanci zastawiali sztandar zamierzono niemieckiej w Przysiadł. Zwiększył bój pod Stefanowem oraz akcją odwrotną na Przysiadł zbliżył się pod Stefanowem oraz akcją odwrotną na Przysiadł zamieszkały dowódcą niemiecki. Kłew wydzierżawia znaczne sily do przysiadł akcji pacyfikacyjnych. Kolejne całościowa bitwy w wojakami pacyfikacyjnymi - dnia 23 października w lasach koło wsi Wólka - dnia 27 października pod Białym Ługiem - dnia 4 listopada pod Łosiczką Wólka - dnia 1 listopada pod Błotkowem - dnia 8 listopada w rejonie wsi - Winczynieś. Budy.

Pa ciężkich stratach w szkieletu poniesionych podjęto przebijanie się przez stoczno w rejonie wsi Winczynieś. Budy, wyczerpani 9 listopada ppł. „Lotnik” w wsi Niemcewskie Gódko w lasach białozaskich ewoluł odroczone ofensywą na kłew zlikwidowano, że niezapewni pułk jako ewakuacja jednostki. Dowódca pułku ppł. „Łosiek” postanowił rozformować 25 pp AK. Został Pankowski - Operacyjnie i utworzył szeregi kilka niemieckich oddziałów mających większe możliwości manewrowania i łatwiejszego zaprzęgnięcia oraz przetwarzania okrośc zimowego. Niemcowano 4 oddziałów kłew w przysiadł stały być zalkami nowych batalionów Oddziału kłewskiej walki z okropczym niemieckim 17 stycznia 1945 r. z chwilą wdrożeniem na te tereny Armii Czerwonej.

Główną przyczyną rozformowania partyzanckiego pułka było zbranie się broni wołającego do lasu Wład włączyło w niemyślenie tegoż pułk swoją wagą niemieckich. Uważało to porażenie się w pasie przysiadłowym tak dużego partyzanckiego zagrożenia. Dający się odroczone dąbiłowy brak amunicji oraz brak w aparaturze zaczęły budzić obawę o możliwość przetrwania pułka w okresie zimowym.

Zimowy wód 25 pułku piewczy AK Ziętka Pankowskiego - Operacyjnie został ekspozyt dwukrotnym strażnic. Co dawałoby partyzant oddział żyć za przysiadł a za parę dni oddział liczone lub ciężko obrażono. Ze stanu 1200 partyzantów poległo 130 w rannych zostało 230. W tej sprawie wódki z wrogami partyzancki oddział, głodny i niedostatecznie ubrany bronił się i atakował, oddział sikawcy odroczone nieprzyjaciółce wiodły i oddział strażnicy.

Zaprzęgnięto licznym bez kłewego pułki się były w stanie walczący ani przetrwał był ofiarą ofensywności wójki, kłew z nieznanym natężeniem życia i ciężkim strażnicy dobiłki pokolent żywcem, odroczone i przetrwała wiodła rannych żołnierzy, Operacyjnie wiodł - pamiątkę # 194.

Nilsdon Białochi  
(Kwatermistrz - kpt. Mieczysław Kopy)

# Cichociemni na Ziemi Opoczyńskiej

Jednym z podstawowych problemów z którymi borykało się polskie podziemie w początkach okupacji, było upewnienie łączności z emigrującym rządem polskim. Dedykowaną formą komunikacji za pomocą karterów została utworzona nawet 3 miesiące. Brakowało ponadto odpowiednio przeszkolonych oficerów tak na potrzeby walki bieżącej i na potrzeby planowanego późniejszego powstania. Stopniowo narodziła się idea zorganizowania transportu lotniczego i zrzutów spadochronowych. Trzeba więc było uzyskać od alianców odpowiedni sprzęt lotniczy, zorganizować sieci placówek odbiorczych w kraju. Równolegle należało podjąć szkolenie przyszłych spadochroniarzy w specjalnościach przydatnych w późniejszej pracy konspiracyjnej - w dywersji, technice pracy wywiadowczej, łączności radiowej i innych. Kandydaci na cichociemnych przechodzili też kursy, caprowy flajzerzy, minierki, strzelcy, walki ulicznej, kursy wyrobu materiałów wybuchowych, łączności i inne.

Na kurs cichociemnych wytypowano 2213 kandydatów spośród samych ochotników. Na teren okupowanej Polski przemocą 316 cichociemnych. Do 1944 r. odlatywali na teren Polski z bazy pod Londynem a potem z Brandis. Cichociemni zastali strukturę Armii Krajowej - organizowali i szkolili polski ruch oporu. Pierwszy skok do Polski miał miejsce w nocy z 15 na 16 lutego 1941 w Dębówcu. Ostatni zrzut miał miejsce 28 grudnia 1944. Z 316 cichociemnych zgineło 112 (9 podczas lotu lub skoku, 84 zginęło w walce lub zostało zamordowanych przez gestapo, 10 zmarło tracąc wiarę w zwyciężenie, na 9 wykonano po wojnie karę śmierci na podstawie wyroków sądów Polski Ludowej w okresie stalinizmu). Wygodził 91 cichociemnych, którzy brali udział w powstaniu warszawskim, 18 zginęło w walce.

Na terenie Obszaru Opoczno Armii Krajowej miały miejsce następujące zrzuty:

## Operacja lotnicza "Saw" - 16/17 luty 1943 r.

dowódca por. now. Karol Gębik  
Ekipa XX - zespół 3:  
ppor. Michał Budziewicz "Bociek"  
ppor. Henryk Janusziewicz "Spokojny"  
ppor. Bolesław Odnowa-Szukiewicz "Bystrzyca"  
ppor. Adolf Piłch "Góra", "Dolina"

Zrzut ten przyjął placówka „Kot” („Saw”) w wadliach rzeki Pilicy i Czarnej. Przy skoku śmierć poniósł B. Odnowa-Szukiewicz, którego nie w pełni rozwinięty spadochron, a „Bociek” i „Góra” zostali zrzucony na las, na drugi brzeg rzeki Czarnej. Jak wspomina A. Piłch gdy rozorientował się, że wydawał nad rzeką, w niezamym oczywiście terenie podjął próbę zmaterializacji mostu. Potem spróbował przynieść rzekę na której płynął krył się ale wpadł cały w wodę. Wywił na brzeg i tam poczekał do świtu

chodził w kółko, żeby nie zamarznął. Na szczęście miał „kontakt” do Sulejowa. Na przedmieściach spotkał „Bleka” który już wrzucił z kontaktu z przewodnikiem. Razem dotarli do Bratkowa, gdzie zalogowała placówkę martwiła się o swoich bractwowych spadochroniarzy. Okazało się też, że „Bystrzyca” posiadał imię. Został pochowany na polu w pobliżu Bratkowa. Po wojnie szałczy oficerski ekshumowano i pochowano na cmentarzu traw „Cholerycznym” w Opocznie.

Adolf Piłch jeden z najdłuższych partyzantów polskich okresu II wojny światowej otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK „Czapla” (Białystok), a następnie do (Nowogródek), działając pod pseudonimem „Góra”. Wskazywał w Puszczy Nalibockiej jako oficer Zgrupowania Strzelec Okręgu Nowogródek AK z oddziałami niemieckimi i białoruskimi. Po odroczekim ataku ze strony partyzantów jawiejskiej w grudniu 1943 r. Piłch utrwalił z 40 osadzonych z pogromu akowców Oddział Partyzancki pod swoim dowództwem. Wkrótce, zawiązał on taktyczny sojusz (zwojem i dobrego) z okupantem niemieckim przeciwko kilkunastotyśięcemu zgromadzeniu sowieckim, co początkowo zostało odebrane przez Komendę Główną AK jako rokosz. Wkrótce przekazano „Górze” oraz ultimatum zaprzestania działalności do czerwca 1944 r. W ciągu kilku miesięcy, oddział narodził się do ponad 800 ludzi stoczył ok. 250 walk z Sowietami (w tym m.in. z Oddziałem Bielicki) W lecie 1944 r., w obliczu szybkiego zbliżania się frontu wschodniego zdecydowanie przeprowadził ponad 800 ludzi w stronę Warszawy. Tam „Dyblinacy” włączyli do składu Grupy Kampinos, Waleryli w powstaniu do września 1944 r. gdy zgromadzenie to zostało rozbite pod Jankowem. 29 września 1944 r. Piłch dołączył z oddziałem 80 żołnierzy do 25 pp AK, Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej Podległego Piotrków i ponownie znalazł się na ziemi Opoczyńskiej walcząc z Niemcami do stycznia 1945 r.

## Operacja lotnicza "Spokojny" - 19/20 luty 1943 r.

dowódca kpt. now. Mieczysław Kutnicki  
Ekipa XXII  
plut. Kazimierz Czapka "Pionek"  
sierż. Piotr Nowak "Dzik"  
ppor. Czesław Pamiak "Bior"  
ppor. Jerzy Leski "Iur" - karter Delegatury Biuro na Kraj

Zrzut ten odbierała placówka „Pier” w Radziejach, zorganizowana w lipcu 1942 r. na terenie Obszaru Opoczno AK do przyjmowania zrzutów alianckich tej dowódca został Stanisław Kmita ps. „Twarzy”. W placówce tej pracowali - Jan Wilski, Lukasz Matysiak, Franciszek Białas, Stefan Nowak, Teofil Kaczmarek, Stanisław Kowalczyk, Józef Bielicki, Zofia Szymalska, Irena Rakoczy. Placówka „Pier” podlegała podobnie jak inne placówki odbierające zrzuty bezpośrednio Komendzie Głównej

AK. 11 lipca 1943 r. na placówkę przyjechał Tadeusz Więkowski „Tadeusz” Ujasko, ze miejscem zrzutu będzie serem nazywany Radziwickim Przydatkami. Na terenie planowanych zrzutów nie wolno było prowadzić żadnych akcji zaczepnych wobec okupanta. W listopadzie 1942 r. do Radzic przyjechał z Warszawy Jan Mikołajczyk ps. „Wisław”, który zakomunikował, że wkrótce nastąpi zrzut z Anglii. Sygnałem miała być piosenka „Wojsko, wojsko” zmotowana po dziecinaku radziwym nadawanym z Londynu. Jednakże wówczas przewidywany zrzut nie nastąpił. Po raz drugi placówka „Pis” została zaalarmowana w grudniu 1942 r., jednak wówczas też nie doszło wówczas do zrzutu. 19 lutego 1943 r. po raz trzeci przyjechał z Warszawy „Wisław” z informacją o planowanym zrzucie. Jego sygnałem miała być melodia „Maki”. Po usłyszeniu melodii ok. godz. 21 otmu lotni z placówki „Pis” udała się na wyznaczone miejsce zrzutu. Po dwóch godzinach oczekiwania usлыszano nadlatujące samoloty. O chwiłach tych tak wspominał uczestnik tamtych wydarzeń Stanisław Kmita, „Twardy” z Radzic: „Okolo godziny 1 usлыszeliśmy szum samolotu Zambary nam senca. Czy zobaczą nasze rzutki? Czy wyładują szczepiłowie? Wyszcie samolot zblżył się, strzagal do nas i zaciolny kulo. Na nasze sygnały odpowieliał światłem i za chwilę zaczęły rzucają się spadochrony... Cieszyliśmy się jak dzieci”. Wkrótce nastąpił zrzut 16 spadochronów. Kontenery z bronią zakupno, natomiast czterech cichociemnych - Piotr Nurak ps. „Oko”, Karmistrz Czapka ps. „Głapa”, Czesław Pienski ps. „Bór”, Jerzy Lęzki ps. „Jur” (określony przez preniemów rzędu londyńskiego) z pomocą żołnierzy placówki „Pis” poszli do szkoły nielicznej w Radzicach gdzie dostali kaskarty i odnieki zameldowania. Jedną z naczycielek hema Rakoszy odwiedzi cichociemnych do Warszawy. Odjeżdżali pocigiem z Opoczna o godzinie 5-tej. W lutym odebrano do placówki „Pis” w Radzicach zrzucane pieniądze i poczęt z cichociemni dostali przydatki do pracy konspiracyjnej.

**Operacja lotnicza "Bram" 19:20 marzec 1943 r.**  
 dowódca por. naw. Józef Polkowski  
 Etapa XXVII:  
 ppst. Ignacy Konstanty „Smaragd”  
 ppst. Wilhelm Pluta „Pis”  
 ppst. Jan Wajtek „Kanarek”

Zrzut ten przyjął placówka odbiorcza „Mewa” położona 12 kilometrów na zachód od Opoczna, na obszarze trójkąta między wsiami Wielka Wola-Alfonów - Górzmalów. Jednym z żołnierzy tej placówki był Leon Wach z Paradyża. Pierwotnie zrzut miał nastąpić 17 marca. Dowódca placówki przekazał żołnierzom rozkaz przycięcia najbliższej nocy zrzutu lotniczego. W tym terminie zrzut nie nastąpił. Zrzut nastąpił 19:20 marca 1943 r. Z samolotu zrzucano broń, amunicję, lekarstwa, środki opatrunkowe oraz pieniądze. Zrzut odbywał się w ciężkich warunkach pogodowych, które spowodowały, że skoczki nie wyładowali w wyznaczonym miejscu lecz rozciągnął się na przestrzeni 2 km. Jeden ze skoczków Wilhelm Pluta został ranny podczas skoku i był ciągnięty po zamrzniętych grudach przez wiatr kilkadziesiąt metrów. Drugi skoczek został zamieniony przez wiatr

na konary drzew a trzeci „Smaragd” zapiął. Na szczęście odnalazł się i zameldował jeszcze tej nocy na punkcie kontaktowym w pobliskim Paradyżu.

Z Ziemi Opoczyńska, związany był także major Bronisław Franciszek Lewkowicz „Kurt”. Po przedostaniu się do Anglii służył w Dywizjonie 304 i brał udział w bombardowaniu Niemiec. W nocy z 27-28 kwietnia 1944 r. został zrzucony na terytorium okupowanej Polski. Walczył smu, w Polku Palmiry-Młociny w Puszczy Kampinoskiej. Po zobaczeniu oddziału dołączył wraz z innymi do 25 pp AK im. Ziemi Poniękowsko-Opoczyńskiej i został zastępcą dowódcy majora Rafała Majewskiego. W dniu 4 listopada 1944 r. podczas przemarszu spod Gielniowa, na południe od leśniczówki Huta dostrzeł starca z dywizją „SS Galizien” podczas której zginął major „Kurt”. Został pochowany niedaleko leśniczówki „Huta”. Po wojnie jego szczątki ekshumowano i pochowane na cmentarzu w Gielniowie. Jego cichociemniom upamiętnił Zespół Szkół Rolniczych w Mroczkowie-Górczynie który nosi jego imię.

Dla partyzantów „chłopcy z nieba”, „ptaki”, „cichociemni” byli nieobcymi niebiosa, budzili wiarę w zwycięstwo, świadomości, że nie walczą sami, że mogą liczyć na pomoc.

## Lidia Świątek

### POMNIKI BITEWNYCH LAT

pomniki bitewnych lat  
 mogły  
 przydrożne kamienie  
 wzniesionej pologi  
 ślad wojennych dróg  
 wspomnienie  
 ile ich  
 widzę drzewa ile ich  
 wstęży kłosa  
 im owocce  
 dojrzałe lilowo  
 kwitną wrzawy  
 wierzba łęć cicha  
 uroni skrycie  
 odchyła ziemia  
 pamięcią  
 tym co polegli  
 by życie trwało  
 pamięć i chwala  
 po wieczy czas

Mieczysław Baran  
 Okocimska k. Skąpa



posługując się specjalnymi wózkami o niskim podwoziu, które ciągnęły psy specjalnie do tego ułożone. Każdy wózek ciągnęło 5 psów. Psy były dobrze wyszkolone, były obyte z odgłosami wystrzałów. Zupełnie na nie, nie reagowały. "Wierę" i "Mariusia" tylko pierwszy raz pokazały im drogę do lazareta, a potem one same zawoziły rannych i powracały na miejsce, gdzie były oczekiwane przez "Wierę" i "Mariusia", aby znów następnego rannego powieźć do lazareta.

Transport rannych pod znakami Czerwonego Krzyża Niemcy dobrze wiedzieli i rozpoznawali a pomimo tego obstreliwali zaprzęgi psów wiozące rannych, jak również strzelali do Wierę i Mariusi pomimo, że posiadały opaski ze znakiem Czerwonego Krzyża oraz ich torby sanitarne z medykamentami z dużym znakiem Czerwonego Krzyża. Emblematy te z dużej odległości trzały się w oczy.

Marusi bardzo ofiarne pomagał mieszkaniec wsi Wąglany STANISŁAW STANISŁAWOWICZ KENDZIÓRA. Był silnym dobrze zbudowanym chłopcem a Marusia była drobnej kostceczki 'Kuchelka' i nie mogła sama ułożyć na wózku rannego, dobrze zbudowanego i ciężkiego żołnierza. Wspólnie i ofiarne nieśli pierwszą pomoc rannym, których ratowali przed śmiercią.

Niemcy nie zwyczajną na znaki Czerwonego Krzyża ostrzeliwali psie zaprzęgi z rannymi oraz i Mariusię wraz ze Stanisławem Kędziórą. Rozrywający się granat osłankiem poranił Stanisława Kędziórę. Marusia bardzo troskliwie opatrzyła ranę. Na ręce Stanisława Stanisławowicza Kędziory do dziś widnieje duża blizna, która zdeformowała palec ręki. Wiedziomy męską ciekawością zapytałem czy bardzo bolała go rana kiedy Marusia opatrzyła ją. Odpowiedział szczerze: „byłem tak oczarowany uroślą Marusi, jej sercem i duszą, że nawet nie odczuwałem fizycznego bólu”. Marusia była dla niego cudownym narkotykiem uśmierzającym ból kojącym serce.

Wkrótce Marusia została śmiertelnie porażona. Wiera starała się nieść pomoc siostrze Marusi, która okazała się daremna, gdyż rany były śmiertelne. Przybiegła Wiera do domu Anny Kozłowskiej (żony sołtyśa Wąglan) i poczęła jęczeć jęcząc oplakiwać śmierć "Mariusi", gdyż Niemcy celowo zabili Mariusię.

Na try nie było czasu, Wiera pobiegła na płac boju, aby nieść pomoc rannym żołnierzom. Wkrótce podczas bandażowania rannego żołnierza niemiecki żołdak wystąpił z Masurera 98 do Wierę. Strzał to był bardzo celny. Widocznie strzelał amunicją "dum-dum" /rozrywającą ciało/. Świadomie strzelał, gdyż znaki czerwonego krzyża na rękawie szynela i na torbie sanitarnej były dobrze widoczne.

Po bitwie Marusia i Wiera nie powróciły do

chaty sołtyśa. Tam oczekiwano na nie drząc o ich losy. Stanisław Stanisławowicz Kędzióra niespokojny o losy wojenne dziewcząt wysunął na ich poszukiwania. Pierwszą odnalazł "Mariusię". Jej delikatne ciało było strasznie poszarpane i pokaleczone. Obok leżała torba sanitarna, z której wysypały się "dziewięzreć skarby": szminka, grzebień fryzjerski, fotografie Marusi i blińskich. Te skarby były rozsypane wraz z medykamentami na tle, których bardzo się odznaczały. Z bólu i rozpacz serce Stanisława kłoniło się. On pozbierał wysypaną zawartość torby sanitarnej, położył bereł Marusi i z rozdartym sercem i bolejącą duszą ponosił te skarby Marusi jako najdroższą relikwie. Wszystko zebrane z torby Marusi położył w chacie swojej na wieczną pamiątkę. Zabrał nawet strzęp płaszcza wojkowego Marusi.

Potem Stanisław znalazł Wierę. Ona też była już martwa. Stanisław Kędzióra powrócił do wsi i opowiedział jak okrutny los wojenny spotkał Mariusię i Wierę oraz o tym że Niemcy nie uszanowali znaków Czerwonego Krzyża. Sanitariuszki podczas udręczenia pierwszej pomocy rannym były bezbronne. To zbrodnia przeciwko Bogu, prawu międzynarodowemu i naturze.

Nad okrutną śmiercią dziewczynek wstępy Wąglanianie wraz ze Stanisławem zapłakali. Duszą słowiańska jest bardzo serdeczna, wylewna i wrażliwa. Współczucie dla nieszczęśliwych dziewcząt i ich blińskich było powszechne.

Potem mieszkańcy wsi Wąglany pochowali tymczasowo dziewczynki w miejscu ich męczeńskiej śmierci. Były to wojenne mogiłki. Jesienią 1948 r. ich dożeczne szczątki ekshumowano i wnieśli pochowano w brackiej mogile nr 1 na terenie cmentarza wojkowego z II Wojny Światowej.

Dumki o Marusi i Wierze często towarzyszą, jak również często przebywam w cieniu ich mogił w szczególny sposób polecając Miłosierdziu Bżezemu ich dusze: "Thospody daj im Carstwo Niebosne".

Często też bywałem w Wąglanach u kolegów i przyjaciół. Przy tej okazji zawsze przywoływaliśmy na naszą pamięć "Mariusię" i "Wierę". Często ze szczególnym wzruszeniem Stanisław Kędzióra wspominał "Mariusię" i "Wierę". W przepływie szczerości wyznał, że Marusia była jego pierwszą prawdziwą młodzieńczą miłością, która tak szybko i w okrutny sposób zgasała z ręki Niemca. "Nierobudane są wyroki Opatrzności [Bożej]".

por. **lot. Włodzimierz "Koper" -Koperkiewicz**  
(Opiekun Miejsca Pamięci Narodowej)

# Wizyta mieszkańców Powiatu Przysuskiego w KATYNIU

W dniach 27-30 kwietnia 2009r. do Katynia udała się delegacja z Gminy Borkowice. W daleką bo ponad 1000 km trasę wyjechało 25 osób. Wśród nich: urzędnicy, nauczyciele, uczniowie ZSO Borkowicach i Ranczowie, harcerze, mieszkańcy gminy. Wycieczka była skierowana do dzieci, młodzieży i osób starszych.

Potężny wyjazd do Rosji zrodził się z inicjatywy ZSO W Borkowicach i zainicjował ją realizującą edukacji regionalnej, a w szczególności wstąpił Janusz Łącki, wójta Gminy Borkowice mianowanego w Katynie w 1940r. Janusz Łącki w 2007r. wybrany został na patrona harcówki, a w 2008r. został patronem Publicznej Szkoły Podstawowej w Borkowicach.

Dlaczego warto pamiętać o miejscu kaźni polskich oficerów? Osta dlatego, by wrócić do naszych korzeni, do tradycji, zasad i wartości, które Ci leżą w sercu. Wzrosty ziem, zamordowani strzałem w tył głowy – upamiętniali. Te zasady to rzetelna nauka, solidna praca, służba ludziom, Bogu, Ojczyźnie, dbałość o ład i porządek, honor i pomoc potrzebującym.

Wyjazd z Borkowic do Smoleńska trwał 18 godzin. Rankiem 28 kwietnia, dokładnie w 69 rocznicę śmierci Janusza Łąckiego nasz grupę udała się do oddalonego o 18 km od Smoleńska Polskiego Cmentarza Wojennego w Katynie. W czasie jazdy autokarem dyrektor ZSO Robert Fidos przedstawił rys historyczny dotyczący tragedii katyńskiej oraz sylwetkę kapitana Janusza Łąckiego. Prekazał również zyczenia od córki patrona szkoły, Elżbiety Łąckiej-Zwolek.

Atmosfera jaka zapanała w Katynie jest nie do

opisania. W środku cmentarza potężny pomnik zwieńczony metalowym krzyżem, wokół cmentarza mur a na nim 4,5 tys. tablic z danymi zamordowanych oficerów. Wskazywał polskie symbole: wojakowe orły, biało-czerwone flagi oraz ten niesamowity szum-drewno posadzonych w miejscu poległych polskich oficerów. Delegacja weszła na cmentarz wojenny w sztyku za sztandarem PSP im. Janusza Łąckiego. Wępiłnie z uczestnikami wycieczki z Białka Dużego delegacja z Borkowic wzięła udział w niezwykle podniosłej i uroczystej mszy świętej, której towarzyszyła oprawa muzyczna w wykonaniu harcerzy z Borkowic. Nie było osób, którym by nie przeszły się do oczu w obliczu świadomości tej olbrzymiej tragedii. Mszę świętą rozpoczęła glos drzewu katyńskiego. Celebrujący mszę świętą prosił zebranych o to, by po chrześcijańsku przebaczyć oprawcom. Podczas modlitwy panowała przejmująca cisza, w czasie której słychać było stukot kół pociągu na modułowej stacji Giszardów, tą samą na którą dowozono z Koridaka polskich żołnierzy. Po mszy świętej delegacja złożyła wianki przy tabliczce poświęconej Januszowi Łąckiemu oraz przy pomniku głównym, na którym również wyrzyło 4,5 tys. nazwisk. Po oficjalnych uroczystościach uczestnicy wyjazdu mieli czas na indywidualną refleksję oraz pomocowe fotografie. Uczestnicy zwiedzili wystawę „Katyn 1940” zorganizowaną przez Stowarzyszenie Memorial. Delegacja z Borkowic z Katynia zabrała ze sobą wotoczek niemi przesłankującej krwi polskich oficerów.

## Zbigniew Kwiatkowski

(Oprowadzał na podstawie materiałów Pana Roberta Fidos)

## Kpt. Janusz Antoni Łącki



Wójt Janusz Łącki

Kpt. Janusz Antoni Łącki (1902 - 1940) był synem Agnieszki Adelfi i Józefa rd. Dworzycyński. W 1935 po śmierci ojca Janusz Łącki przejął majątek ziemski w Radostowie zwany „złotym jabłkiem”. Był dobrze przygotowany do tej roli, pomagając ojcu od lat w gospodarstwie zdobywał doświadczenie. Ukończył Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, uzyskując tytuł inżyniera. Dzięki czemu był dobrym gospodarzem nastawionym na nowoczesne metody rolnicze i hodowlane. 4 lutego 1936 w Warszawie Janusz Antoni Łącki zawarł związek religijno małżeński z Zofią Franciszką Trippenbach. Z tego związku 27 listopada 1937 roku urodziła się jedyna córka Elżbieta Maria.



# Wspomnienie o Ojcu Janie Bartosie



Ojciec Jan Bartos prezentuje Księżę Wielki Order Odwagi Polski nadany postumencie Ks. Janowi Zieli przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w dniu 24.09.2006 w Warszawie.

W dniu 6 sierpnia 2009 roku miała pierwszą rocznicę śmierci Ojciec Jan Bartos redemptorysta z Torunia, rodzaka nazwy Ziemi Odzyskanej. Urodził się 12 czerwca 1936 r. w Leśniczowie koło Rzeszowa w gminie Odzysów. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej. Następnie uczęszczał do szkoły metalowej w Nowym Mieście i Rawie Mazowieckiej. Po jej skutecznym zgłoszeniu się w 1954 r. do nowicjatu Redemptorystów w Bezwiesiu, gdzie po jego ukończeniu złożył śluby zakonne. Studia filozoficzne i teologiczne odbywał w Tuchowie. W następnych latach pracował jako katecheta i misjonarz m.in. w Tuchowie, Szczecinku, Braniewie, Zambranie.

Od dzieciństwa O. Jan był pod duchowym wpływem ks. Jana Zieli, który był krewnym jego matki Stefani z domu Kmiecik. Często się z nim spotykał i dużo rozmawiał o jego pracy w latach 1925-1939 w Pińsku na terenie dotychczas Białorusi. To właśnie pod wpływem tych rozmów w sercu młodego misjonarza zrodziło się pragnienie misyjności duchowej i religijnej pomocy rodakom zamieszkałym na Wschodzie. Widział w tej postulat realizację swojego misjonarskiego powołania i kontynuację dawnej pracy ks. Zieli.

Pierwszy raz wyjechał na Wschód z błogosławieństwem Prymasa Polski w 1969 r. i odlatywał tam regularnie na dwa, trzy miesiące w roku, udzielając w kompanii posług religijnych, ryzykując niejednokrotnie swoją wolność, a niekiedy również życie. Zdekomunikowanie przez władze granic nie wiodło do uwolnienia. Był jednym z pierwszych polskich kapłanów misyjnych tam pomoc. Bywał w Grodzie, Mińsku, Pińsku, Rydze, Ławie, Wilnie, Leningradzie, Moskwie, Marmaraisku i Kapsłańskoyezr (kolon podległomowym)

W 1978 r. w Katynie na mogiłach poległych, w obecności bliskich odwiedził Mszę świętą - oczywiście w tajemnicy.

W latach 1987-1992 jasnie głosił na Białorusi misję i rekolekcje. Przez trzy lata mieszkał na stałe w Poczuciu i przez rok w Rzepi.

W latach 1993-1998 pracował oficjalnie jako proboszcz parafii Wulpa na Białorusi. Za swoją działalność na Wschodzie otrzymał wiele nagród i odznaczeń od organizacji i stowarzyszeń. Kończył w 1998 r. nie otrzymał pozwolenia na stały pobyt od Urzędu do Spraw Religijnych i powrócił do Torunia i pracował jako misjonarz w kraju, co jakiś czas jeździł na Wschód.

W ostatnich latach podjął trud opamiętania życia i pracy kapłańskiej wybitnego ks. Jana Zieli z Orawy. To jego zadaniem były sympozja misyjne poświęcone ks. Zieli. Ostatnie odbyło się 15 maja 2009 w Olsztynie, rodzinnym miejscowości kapłana. Tam też O. Jan stworzył w 2007 r. *Liturgię Pamięci ks. Zieli*, a następnie jej oddał umieszczyć w Izbie Regionalnej w Myślibawie. Pomagał również w wydawaniu kwartalnika poświęconego osobie ks. Jana „Przez całą obok nas”.

Śmierć misjonarza w Moskwie miała charakter symboliczny. W swojej książce „Misyjne drogi wiwat rodaków na Wschodzie”, opowiadając o swojej służbie zapisał tam, napisal także zdanie: „Powracam więc na Wschód jak okręt powracza do portu”.

Zawsze to Ojciec Jan przyjeżdżał do nas i odwiedzał nas w domach, pracy, a nawet gdy trzeba było to i w szpitalu. Odwiedzał wtedy Mszę św., w kościele w Łęgowicach Małych i w Odzysowie, odwiedzał emerytów parafialnie, lubi spotykać się z ludźmi i dużo z nimi rozmawiać. Był człowiekiem niezwykle energicznym, pracowitym, pełnym wiary i zapalał do pracy i temu oddawał się bez reszty. Miał wiele przyjaciół, umiał znaleźć sobie ludzi, którzy pomagali mu w wykonywaniu jego misji. Na ostatnią drogę Ks. Jan Bartos do Torunia zjechali się jego rodakowie, mieszkańcy nadpłociznych wsi Gminy Odzysów.

Ojciec Jan Bartos został pochowany w Toruniu w kwatery Redemptorystów na emerytów położonymi pomiędzy klasztorami, a siedzibą „Radia Maryja”. Pogrzeb odbył się 19 lipca 2008 roku. Ojciec Jan Bartos żegnał się storkami Torunia, przyjaciele i słuchacze Radia Maryja, górnicy, ale misyjności pogodził go kurwowy kolega O. Stanisław Rączek pisząc i wyrażając wiarę na emerytów przy trumnie zmarłego.

## „Słowa pożegnania O. Jana Bartosa

Złóż jesteśmy Ojciec Janie  
Kołody klasztoru razem  
Stojemy na pogrzebie  
Przy Twojej trumnie przed ołtarzem

Tyle lat na przewodzie  
Będąc kursowym spóźnionym  
Szyłem życia nam świeczki  
Zawsze z dumą i hojnością



Od lat wczesnych od młodości  
Bogu cały się oddałeś  
A przeróżne przeciwności  
Hartem ducha pokonałeś

Z pięknej ziemi opoczyńskiej  
Z małej wioski pochodziłeś  
Co wiadome było wszystkim  
Bę tym faktem, się szczyściłeś

Wielkie były Twe pragnienia  
Bardzo wznieśle ideały  
Pracowałeś bez wycieńczenia  
Oddając się pracy cały

Chciałeś być blisko z biednym  
I choć zjawse skromnie żyłeś  
Sposobami konkretnymi  
Wszystkim z pomocą spieszyłeś

Twoją pasją apoteńską  
Byli ze Wschodu Rodacy  
Budziłeś w nich dusze polską  
Słując im kapłańską pracę

Byłeś w Tobie tyle zara.....  
Wziąłeś go od księdza Zięci  
Korzystałeś jak on z darów  
By stać się świadkiem nadziei

Z wielką odwagą broniliś  
Wiary i ludzkiej godności  
Patriotą wiernym byłeś  
I apostołem trzeźwości

Nie potra by mówić więcej.....  
Wiec zegnaj nam Ojczy Janie  
Kolego z rocznika święceń:  
Zyj w pokoju - razem z Panem! ..

Opracowała: **Bogumiła Stępińska**  
**Andrzej Tomczyk**

## Wspomnienie o Antonim Stawskim



Antoni Stawski (pierwszy z lewej) uczestnik walk pod Kaganowem i Barankiem

W Pruszkowie, 17 października z ceremoniałem wojskowym pochowany został kpt. Antoni Stawski, żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, uczestnik walk obronnych na Ziemi Koneckiej (Szydłowieckiej), we wrześniu 1939 roku, ś.p. Antoni Stawski urodził się 13 lutego 1915 roku w Plocku. Do Wojska Polskiego wstąpił jako ochotnik po ukończeniu 8 klasowego gimnazjum. Wybrał służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza, do którego został powołany w 1935 roku, po odbyciu służby w 32 pułku piechoty w Modlinie. Ukończył w stopniu kapitana Centralną Szkołę Podoficerską KOP, jesienią 1936 roku został skierowany do służby granicznej do batalionu

KOP w Ibraszewie, wchodzącego w skład Brygady KOP „Podole”. Pełnił służbę graniczną w strażnicy Okopy Świętej Trójcy, która wchodziła w skład kompanii granicznej „Mielnica Podolska”. Uczestniczył w stopniu plutonowego w walkach toczonych w obronie granic i nieopiędłości, jakie toczył 163 pp rex zmobilizowany w żołnierzy KOP Brygady Podole na Ziemi Koneckiej i Szydłowieckiej, we wrześniu 1939 roku. Obsługiwał działko przeciwpancerne 80mm 36 mm. Po dostaniu się do niewoli niemieckiej, wywieziony do obozu przetrzymawczego w Niemczech. Zwolniony z powodu choroby z obozu, wstąpił do ZWZ, a następnie służył w Armii Krajowej. Po 1945 roku, pracownik skarbowy, współzałożyciel Społecznego Zespołu Upamiętnienia Tradycji KOP a następnie Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych. Uczestnik obchodów 68 i 69 rocznicy Bitwy pod Barankiem, 7 września 2007, oddał tablicę upamiętniającą żołnierzy KOP na budynku Zespołu Szkół im. Korpusu Ochrony Pogranicza w Szydłowie, którą poświęcił ks. bp. Tadeusz Płocki, ordynariusz polowego Wojska Polskiego i Świąt Granicznych. W dniach 7 i 8 września 2008, uczestniczył w obchodach rocznicowych Bitwy pod Barankiem, modlił się na grobach swoich poległych kolegów żołnierzy KOP, w Kaganowie Koneckim i w Szydłowie. Antoni Stawski zmarł w Pruszkowie, w sobotę 15 października w godz. 10. Cześć Jego Pamięci!

**Marek Sokółowski**

## Szkolnictwo żydowskie w Szydłowcu w latach 1918 – 1939

Oświata i nauka odgrywały w życiu społeczeństwa żydowskiego wielką rolę. Filozof Harry M. Rabinowicz pisał: „Dla Żyda studia oznaczały coś więcej, niż środek służący do osiągnięcia jakichś celów. To był sposób życia, a pochodnie wiedzy rozniecano w chederach”. W chwili odrodzenia się państwa polskiego, jak wynikało z „Traktatu mniejszościowego” (1919 rok) dzieci ze środowisk mniejszościowych, w tym oczywiście żydowskich, miały zapewnione prawo do nauki w języku ojczystym, przynajmniej na poziomie elementarnym oraz mogły uczyć się w prowadzonych na koszt każdej mniejszości narodowej, szkołach prywatnych przy zapewnionym wsparciu finansowym z budżetu państwa. Przepisy „Traktatu” znalazły również odzwierciedlenie w konstytucji marcowej z 1921 r. i kwietniowej z 1935 r., jednak nie dawały one praktycznych wskazówek, co do zakładania i organizacji szkół publicznych dla narodowości zamieszkujących Polskę. Wbrew przyjętym zobowiązaniom, ani państwo, ani samorządy niechętnie finansowały oświatę żydowską i nie zakładały publicznych szkół powszechnych z żydowskim (jydyś) lub hebrajskim językiem nauczania. Ludność żydowska musiała utrzymywać prywatne szkoły różnych stopni, jak np.: chedery, talmud-tory.

W Szydłowcu, dzieci żydowskie uczęszczały do różnych szkół żydowskich. Ponadto pobierały naukę w dwóch publicznych szkołach powszechnych: Szkole Powszechnej nr 1 im. Jana III Sobieskiego oraz Szkole Powszechnej nr 2 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O prywatnych szkołach żydowskich wiadomo jednak bardzo niewiele. Nie zostały one ujęte w oficjalne statystyki urzędowe, a zachowane materiały archiwalne są na tyle niepełne, że nie mogą stanowić podstawy do rzetelnej oceny tego typu szkół.<sup>1</sup> Warto zaznaczyć, że na Kielecczyźnie największą sieć szkół posiadało ortodoksyjne szkolnictwo pod patronatem Agudat Uroel. Partia ta widziała w szkołach publicznych duże niebezpieczeństwo, dlatego dążyła na rzecz rozbudowy szkół religijnych, talmud-tor, chederów tradycyjnych i referemawnych, jeszybów, Bejt-laków. Również w Szydłowcu partia ta gdominowała szkolnictwo religijne Żydów.

Najstarszym typem szkoły żydowskiej

był cheder. W Szydłowcu w latach 1919-1925, istniało ich osiem.<sup>2</sup> Trudno stwierdzić, czy liczba ta utrzymała się, czy powiększyła w ciągu następujących lat. Nie wiadomo również, jak kształtowała się liczba uczniów w tych szkołach. W chederach uczyli się chłopcy w wieku od 4-5 do 13 lat, przy czym wiek przyjmowania ich do tych szkół był sprawą otwartą. „Wklasie wstępnej 4 i 5-letnie dzieci uczyły się alfabetu, pisania i porządku modlitw w języku hebrajskim, w drugim etapie nauki, dzieci 6 i 7-letnie czytały wybrane fragmenty Pięcioksięgi (Tory), a na ostatnim, trzecim etapie zaczęły uczyć się Talmudu i jego komentarzy. W omawianym typie szkoły nauczali melamedzi. Aby uzyskać koncesję na prowadzenie chederu, melamed musiał dysponować odpowiednim zaświadczeniem wydanym przez rabina, które potwierdzało jego kwalifikacje do nauczania języka hebrajskiego i zasad wiary żydowskiej. Ponadto nauczyciel żydowski pragnący otworzyć cheder, musiał przedłożyć odpowiednim władzom świadectwo moralności i obywatelstwa, wykaz składu personelu pedagogicznego oraz zaświadczenie o odpowiednich warunkach pomieszczenia, w których miała się odbywać nauka.”<sup>3</sup> W rzeczywistości ten ostatni punkt nie był spełniany, bowiem zajęcia odbywały się w prywatnym mieszkaniu szkółnika, głównie w jednym lub kilku ciemnych, brudnych, ciemnych, niewietrzonych pokojach albo w wynajętych salach przy synagogach. W Szydłowcu, gdzie niedobre budynki i sal był znaczny, nauczanie dzieci żydowskich zapewne odbywało się w domach nauczycieli, w których poziom sanitarny odbiegał od przyjętego. Melamedem w Szydłowcu był m.in.: Rachmil Bliżynski. Co do liczby chłopców w chederze nie było żadnych regul. Jeśli w chederze był jeden nauczyciel, nauczał on od 10 do 25 uczniów, zaś jeśli cheder pozostawał pod opieką gminy i organizacji społecznych liczył zazwyczaj 50-60 uczniów.<sup>4</sup> Nauka w chederze odbywała się od rana, aż do zapadnięcia zmroku, co było ważne dla rodziców zajętych pracą i podnosiło tym samym popularność tego rodzaju szkoły. Na tę popularność wpływały również niewielkie koszty nauki. Opłata wynosiła tu od 2 do 4 zł za miesiąc albo od 5 do ponad 10 zł.<sup>5</sup>

W chederach dominowało pamięciowe nauczanie oparte na powtarzaniu za melamedem

fragmentów Tory. Po ukończeniu nauki chłopcy mogli swoją wiedzę pogłębiać w języwach, czyli szkole religijnej wyższego stopnia, która była odpowiednikiem szkoły średniej. W Szydłowcu jczywymnie istniała.

Poza chederami, wykształcenie religijne w mieście dawała również talmud-tora. Była to jednoklasowa, z wykładanym językiem żydowskim, bezpłatna szkoła religijna dla dzieci z najuboższych rodzin żydowskich. Finansowała ją organizacja oświatowa „Talmud-tora” oraz gmina wyznaniowa, która rokrocznie przetrzymywała na tę szkołę pewne sumy pieniędzy, np. w 1931 r. z budżetu gminy wydawano na nią 723 zł 20gr, choć przeznaczono 200 000 zł.<sup>1</sup> Szkoła ta znajdowała się pod wpływami ortodoksim.

Opiszę chłopców, w Szydłowcu kształcono również dziewczęta w specjalnie powstałej do tego celu szkole, Bejt Jakow. Pierwsza tego typu placówka powstała w 1917 r. w Krakowie, gdzie założyła ją działaczka oświatowa, Sara Selmsner. Szkoły te były uzupełnieniem szkolnictwa powszechnego i średniego. Miały na celu wychowanie dziewcząt w opoeb religijny i narodowy.<sup>2</sup> W szydlowieckiej Bejt Jakow wykładano w języku hebrajskim i żydowskim. Trudno jest ustalić, czy powstawała ona do 1939 r. Być może, tak jak w innych małych miastach z racji trudności z naborem kandydatek nie funkcjonowała ona prawidłowo i ją zamknięto. Wiadomo jednak, że nie otrzymywała ona pomocy finansowej od Rady Miasta. Np. w 1931 r. jeden z członków rady zaproponował przyznanie 200 zł dla tej szkoły, ale wniosek tego pogłosowania został odrzucony.<sup>3</sup>

Swoją szkołę w Szydłowcu posiadali także syjonistyczna partia Mizrachi. W 1927 r. pryncypowo to zamieszkała organizacja „Jawne”, która zrzeszała i koordynowała pracę szkół o odległym profilu niż dotychczasowe, narodowo-hebrajskim. Szkoły te łączyły tradycje nauki judaistycznej z wiedzą świecką wymaganą w szkole powszechnej. Językiem wykładowym w szkołach „Jawne”, w tym w szkole w Szydłowcu, był język hebrajski, lecz niektórych przedmiotów nauczano po polsku, co oznaczało, że było to szkoły ultrawistyczne (dwujęzyczne) Mizrachistyczna „Jawne” w Szydłowcu założyła szkołę powszechną, prawdopodobnie 7-klasową, ponieważ kiedy w 1934 r. w Ostrowie przesłano rzdowi uczniom starszych klas szkół powszechnych prowadzonych przez „Jawne”, uczestniczyła w nim także młodzież żydowska z Szydłowa.<sup>4</sup>

Szkolę syjonistyczną w międzywojennym Szydłowcu utrzymywała także organizacja oświatowo-kulturalna „Tarbut” (Kultura). Była to szkoła 1-klasowa. Placówka „Tarbuta” stawiała sobie zadanie nowoczesnego wychowania młodzieży w duchu narodowym, korzystając przy tym z najnowszych osiągnięć pedagogicznych. Głównym językiem używanym w szkole był język hebrajski, natomiast przedmioty polskie jak: język, historia Polski, przedmioty przyrodniczo-fizyczne wykładano po polsku.<sup>5</sup> Religie, którą traktowano jako ważną część tradycji narodowej, uczono obok innych przedmiotów. Niezwykle ważnym i lekcyjnym w programie nauczania były „wiadomości o Palestynie”, które miały wytworzyć poczucie związku z przetrną ojczyzną Żydów. Szkoła ta prawdopodobnie

nie cieszyła się dużą popularnością w mieście, ponieważ najmłodsząszkolowa budownia żydowska Kielecczyzny wybierała tradycyjnie szkoły wyznaniowe, wciągę przybyło lat swoich dzieci z krajem dotychczasowego zamieszkania. Na terenie Szydłowa nie rozwinięto się świetlice szkolnictwa żydowskiego prowadzone przez organizację CISZO - Zjednoczenie Szkół Żydowskich, mimo że jej oddział istniał w mieście. Przyczyna tego leżała w tym, że CISZO grupowała głównie młodzież żydowską, która nie miała żadnego wpływu na obsługę i jej działalność w mieście była słaba. Jedyna szkoła CISZO w Kielcach powstała w Ostrowcu.<sup>6</sup>

W międzywojennym Szydłowcu istniało dość dużo szkół żydowskich. W związku z tym występowała pewna możliwość wyboru, co do rodzaju placówki kształcenia dzieci i młodzieży. Jednak wybór ten w dużym stopniu zależał od majątku rodziców oraz od ich upodobań politycznych. Ale, że większość Żydów żyła w ubóstwie i wignala ona przynależność z Polską, a nie Palestyną, więc nie dzieci pozostali przeważnie do publicznych, tamich szkół religijnych.

#### Agnieszka Karpeta

(Szydłowianka. Absolwentka historii na Uniwersytecie J.Kochanowskiego w Kielcach. Interesuje się stosunkami społeczno - kulturowymi w małych miastach Kielecczyzny.)

<sup>1</sup> J. Szusterman, *Neopolijski RF [w:]* *Historia i życie Żydów w Polsce w latach 1918-1939*, wyd. 2.

<sup>2</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.  
<sup>3</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.  
<sup>4</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.  
<sup>5</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.  
<sup>6</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>7</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>8</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>9</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>10</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>11</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>12</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>13</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>14</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>15</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>16</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>17</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>18</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>19</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

<sup>20</sup> *Żydowskie życie w Szydłowcu w latach 1918-1939*, wyd. 2, s. 242.

## HISTORIA OPOCZNA CZ.II ZABYTKI I HERB OPOCZNA

Opoczęno jest wietnickim miastem, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza. Do dzisiaj w Opoźnie zachowały się zabytkowe budowle, które chociaż wielokrotnie przebudowywane, zachowały ślady dawnej siły i monumentalności i świadczą o bogatej przeszłości miasta.

### ZAMEK W OPOCZNE

Początki historii opoczyńskiego zamku sięgają XIV w. i wiążą się z osobą króla Kazimierza Wielkiego. Z inicjatywy Kazimierza Wielkiego na terytorium Polski powstało wiele zamków obronnych. Kronikarz Janko z Czarnkowa podaje, że było ich 35, jednak w rzeczywistości było ich ok.80. Niektóre budowle były od podstaw, niektóre rozbudowywane. Razem sześćdziesiąt zamków było miejscowościami, gdyż budowle wzniesione koncentrowały się przede wszystkim wokół granic państwa oraz wokół szlaków handlowych. Zamki strzegły również węższych skupisk ludzkich. Na polach zbudowane były z kamienia, a na półwyspach czerwiły się barwą cegiel. Jednym z wybitniejszych wówczas zamków był zamek w Opoźnie. Potwierdza to Jan Długosz wymieniając zamek opoczyński obok zamków zbudowanych m.in. w Sandomierzu, Radomiu, Piotrkowie i Inowłodzu. Zamki te chroniły ziemię opoczyńską-sandomierską przed najazdami nieprzyjaciół zwłaszcza Tatarów i Litwinów.

Zamek opoczyński był typowym zamkiem miejskim (m. in. kształt w obrębie miasta). Zbudowany został bowiem jednocześnie z murami miasta i użytkowany został w ich obrębie. Prawdopodobnie zamek posiadał główną wieżę (na planie koła lub kwadratu) typową dla budowli warownych XIV w. oraz bramę wjazdową. Zamki polskie były zazwyczaj w najbardziej ekspozycyjnych, z natury obronnych miejscach. Zamek opoczyński wzniesiony z kamienia znajdował się nad rzeką Drzewiczką, mógł być dodatkowo zabezpieczony fosą i wałami. Ze względu na brak źródeł trudno opisać go jak i ikonograficznie trudno jest ustalić jak pierwotnie wyglądał. Wiadomo, że zajmował południowy narożnik miasta i sądzić z fragmentacyjnego planu miasta z 1820 r. jego obwód warowny zamkał się w formie prostokąta. W zachodnim rogu zamku znajdowała się wieża o brama wjazdowa istniejąca była zapewne w części północno-wschodniej.

Zamek opoczyński spełniał rolę siedziby administracyjnej starostów, którzy mieli obowiązek utrzymywania go w stanie pełnego przygotowania na wypadek wojny. Stopniowo w niektórych zamkach miejskich funkcja obronna zmieniła na drugi plan a treść funkcji użytkowych i reprezentacyjnych. Jednym ze skutków zachodzących zmian była rezygnacja z zasady militarnego sprzężenia zamek-miasto. Tak było również w Opoźnie, gdzie zamek otrzymał wjazd z zewnątrz z pominięciem miasta. Legendy głowią, że zamek opoczyński pełnił rolę siedziby królewskiej, gdy król

Kazimierz Wielki przyjeżdżał na polowania w okoliczne bory.

Zamek w Opoźnie spełniał prawdopodobnie w trakcie wielkiego państwa miasta w XV w.

W XVI w. był sprowadzony i zburzony. W dokumencie z 20 stycznia 1551 r. zamek wymienił się jako własność króla Zygmunta Augusta. W początkach XVII w. został częściowo odbudowany na starych fundamentach. Wiadomo, że w 1629 r. był ponownie zamieszany, posiadał kilka pokoi, kancelarię, kuchnię, mieszkanie burgrabiego i wieżę zwaną wieżą Szlachęcką, nie posiadającą jednakże schodów.

Obiekt ponownie został zniszczony w czasie wojen szwedzkich w 1655 r. i przetrwał w ruinie do drugiej połowy XIX w.

W połowie XIX w. w l. 1844-46 część ruin opoczyńskiego zamku rysował Stanisław J. Chreptowski, członek delegacji przeprowadzającej inwentaryzacje zabytków w Królestwie Polskim pod kierunkiem Kazimierza Stronczyńskiego.

W l. 1874-75 zamek opoczyński został odbudowany na starych fundamentach, w kształcie zbliżonym do współczesnego. Wygląd zamku zmienił odwołując się do pierwotnego. W 1927 r. architekt Majewski chcąc zachować ducha monumentalności byłego budynku dodał renesansowe attyki oraz portal barokowy przy wejściu. Po odbudowie w zamku znalazła swoją siedzibę administracja powiatowa. W latach 1918 r. - 1939 r. w zamku znajdowało się starostwo powiatowe, ewakuowane we wrześniu 1939 r. na wschód przed zbliżającą się zawieruchą wojenną. W latach II wojny światowej w komnatkach zamkowych mieścił się oddział zakłady opoczyńskiego szpitala męskiego im. św. Władysława. Szpital funkcjonował w tym miejscu do lat 60-tych XX w. W kolejnych latach w zamku znajdowały się biura administracji powiatowej, biblioteka, zakład energetyczny. W 1976 r. rozpoczęto adaptację budynku dla potrzeb Muzeum Regionalnego. Prace remontowo-konserwatorskie prowadzone były w oparciu o projekt adaptacji obiektu na muzeum wykonany w 1976 r. przez inż. architekta J. Mackiewicz. Obecnie muzy zamkowe fragmentarycznie wykonane są z kamienia wapiennego (dawne mury) oraz cegły. Budowla składa się z dwóch skrzydeł północnych pod kątem prostym. W kierunku południowo-zachodniego skrzydła znajduje się brama z sienią przednią, skłapienia kolebkowe, z lunetami i z przelotami arkadowymi. Od strony pół.-wsch. znajduje się murowa gank z arkadowymi przelotami. Obiekt jest częściowo podpiwniczony, dwukondygnacyjny, zwieńczony attyką pełną o dekoracji arkadowej posiadającą płyciny prostokątne zamknięte półkoliście ze szczykami grynowymi zwieńczonymi kulami. Część wschodnia skrzydła pn.-zach. nie posiada attyki.

Nad bramą od strony południowej znajduje się balkon. Zamek opoczyński posiada dach dwuspadowy. Na branie znajduje się wyklyt dachy Odnowy. We wnętrzu zwracają uwagę trzy sklepienia pomieszczenia o grubych łożach sięgających 2,5 metra w których odnaleźć można fragmenty najstarszych XIV-wiecznych

znajdowała się kmehta, od północy świątyni kaplicą Matki Bożej a prezbiterium wznosiła się obłąka opisaną zakończoną wieżą, w której mieściły się schody na chleb. Wieża ta zamianowała cechy budowlanego zatrudnionego<sup>17</sup>. Na dachu nad nową wieżą stał barokowy wyczerłek. Taki obraz epocznego kościoła przekazywał został na rysunku pochodzącym z 1844-1846. W czasie potopu szwedzkiego kościół został spalony.

W początkach XIX w. kościół zaczął popadać w ruinę. W 1812 r. pełnił rolę szpitala wojakowskiego. W 1826 z powodu trudności w Jarczku stwierdzono, że kościół św. Bartłomieja nie posiada sklepienia. W 1850 r. rozpoczęto odbudowę świątyni według projektu Henryka Marciniaga. Zbudowane wówczas m. in. gwiazdźciste sklepienie w kaplicy Matki Bożej. W 1888 z polichromioną katedrą odnowioną została przez Stanisława Wyspińskiego, który uczestniczył w wyprawie krakowskich historyków sztuki pod nadzorem prof. Łuszczkiewicza<sup>18</sup>. Freski te zostały zamalowane w 1954 r.

W 1932 r. parafia opoczyńska liczyła 10856 katolików. Budynek starego kościoła stawał się za mały. W 1932 z biskup W. Jasiński zobowiązał ks. proboszcza W. Staronickiego i parafian do budowy nowego kościoła<sup>19</sup>. Powołano Komitet Budowy Kościoła z którego wyłoniono prezydium w składzie: przewodniczący ks. proboszcz W. Gąsienowski, wiceprzewodniczący burmistrz Henryk Sosnar, starosta opoczyński Adam Krausz, sekretarz Stanisław Zieliński, skarbnik Józef Zaręba. W 1944 r. zdecydowano aby kościół został przebudowany według ul. Kościelnej, tak aby prezbiterium zabytkowego XIV-wiecznego kościoła stało się boczną kaplicą a wejście do kościoła mieściło się od strony ulicy Kościelnej. Plan nowego kościoła opracował inż. Jerzy Ślusarkiewicz, zgodnie z zaleceniami Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Zabytkową prezbiterium zamieniono na kaplicę Matki Bożej<sup>20</sup>. Zachowaniem zabytkowej części parochialnego kościoła zajęli się konserwator województwa kieleckiego dr Jan Olski.

Budowę nowego kościoła rozpoczęto w 1954 r. jednak przerwała ją II wojna światowa. Konsekracja nowego, trzynawowego kościoła zbudowanego z kamienia odbyła się dopiero w 1949 r. na polecenie biskupa Jana Kantego Łoża. W 1960-1962 r. w 1000-letnie jubileusz polskiego świątyni kościoła odbudowały freski wykonane przez Stefana Macieja Makarewicza.

Dawne prezbiterium kościoła, obecnie kaplica Matki Bożej jest budynkiem dwuspokojowym, wieloboczny, opiętym arkadami. Prezbiterium nakryte jest dachem dwuspokojowym z barokową wyczerłką na tygnostach. Kaplica Matki Bożej ma gwiazdźciste sklepienie. Można do niej wejść przez kamienne, profilowane odzwala z blaszanymi drzwiami. W tej części kościoła zachowały się oryginalne i ciekawe zabytki, które przypominają o wielowiekowej historii opoczyńskiej świątyni. Do najciekawszych z nich należą późnogotycka, wykonana z piaskowca chrześcijańska chłodnica prowadząca do 1 poł. XV w. Na chrześcijańskie wykute są herby Rola, Nalęży, Orzeł, Jastrzębiec, Lelwa, Odrował, Ptasię i Łabędy<sup>21</sup>. Na ścianach kaplicy Matki Bożej znajdują się dwa późnorenesansowe nagrobki - Adama z Błazna Śmigulskiego i Panny Zaleskiego. Nagrobek Adama Śmigulskiego z 1616 r. okazuje łączącego rycerza w zbroi

z prawą ręką wsparłą na wężlewie, trzymającego w rękach książkę i różniczkę. Przy lewym boku umieszczono szablę i hełm. Nagrobek posiada antykoniakowe obramowanie w którym widnieją herb Opoczyńsk, umieszczony przez pila. Z epoki późnego renesansu pochodzą marmurowy nagrobek Piotra Zaleskiego, obrotowego ziemi rożnowski okazyjny rycerza w zbroi, trzymającego w prawej ręce przepaszcz, w lewej rękopisną szablę. Zabytek ten pochodzi z 1630 r. Ciekawym reliktem przeszłości związanym z rodem Karwickich jest marmurowy nagrobek Jerzego Karwickiego i Anny z Podhorszskich Karwickiej wykonany w 1623 r. Poniżej ten ma kształt portalu świętego pilastami i belkowaniem z tablicą napisową.

Część nagrobkowych tablic, umieszczonych podczas przebudowy kościoła wzniesionego w jego sąsiedztwie licząc do najciekawszych należy tablica poświęcona Helonie z Błotnickich Karwickiej zm. 1829 r., Sabotowi Starowskiesmu zm. 1841 r. oraz tablica poświęcona paniami zmarłym w XIX w.

W najstarszej części opoczyńskiego kościoła znajdują się również stalle z XVI w., które trafiły do kościoła w nieczytelnych okolicznościach, bowiem na drodze epickiego sądowni. Mieszczące opoczyński wioślni spie ze starosta opoczyńskiego Stanisławem Ligęzą z Bełtorka. Biorąc nad nim odwet mieszczanie wzięli z kościoła i porabiali starostwicki stalle. Sprawa zajęła się w 1595 r. sąd który po dwóch latach skazał winnych zajęcia na 6-tygodniowy pobyt w zamkniętym więzieniu Litwany za głównego przewodyni, burmistrza i zamieszek wój opoczyński Jan Pirośolewski został skazany na wygnanie z miasta. Mieszczanie opoczyński musieli dostarczyć do kościoła nowe stalle, które służą do dzisiaj. W ścianę kaplicy Matki Bożej wmontowana jest pastuszkowa, nowicjalska tablica z budłego marmuru sfundowana w świątynią wóznym zgonu Jana Kilińskiego 28 stycznia 1919 r.

Zabytkową budowlą znajdującą się na placu Kościelnym jest piętrowa, zbudowana z kamienia plebania Pierwotny budynek plebanii w mieście został w 1622 r. na trzy miesiące amantura parafialnego Podobno w 1655 r. przebywał tam Arvid Wittenberg. Obecnie na parterze zwracają uwagę pomieszczenia sklepienie kolebkowe z lunetami. Nad wejściem do plebanii wmontowana jest kamenna płyta pochodząca z poł. XVII w. Płyta posiada osobne rzeźbienia z herbami Dębno i Lewart w kartuszach. Pajączki znajdujące się tablica zelwina z napisem informującym o fundacji plebanii przez Jana Alberta Lisowskiego, proboszcza opoczyńskiego. Na płycie widnieją również kamień z Orłem Białym i herbem Wasów.

Na placu obok kościoła św. Bartłomieja stoi również zabytkowa drewniana, zbudowana w I poł. XIX w. na planie kwadratu. Niedługo drewniana wyposażona była w trzy drzwi. Napewniky z nich wagi 720 kg został wykonany w 1777 r. przez Jana Chrystiana Norceta z fundacji Tomasa Korzwoskiego, mieszczanina opoczyńskiego. W tym samym roku Bartłomiej Korzwoski sfundował 1000 drzew w wagi 240 kg. Najmniejszy drzewo pochodzi z 1480 r.

## KOŚCIÓŁ pw. św. MARI MAGDALENY

Kościół pw. św. Mari Magdaleny był najstarszym znanym kościołem parafialnym wroc. starosty Opoczna, które koncentrowało się w rejonie dzisiejszych ulic Mennicki, Gamańskich, Staronickiej, Stodolnej

Podłożenie Starożytnego Opatoka przy kościele św. Marii Magdaleny potwierdził dekanat z 1522 r. w którym stwierdzono, że między kościołami parafialnymi dwie ląki występujące są między Wiołą Zajączką a Starym Opatokiem.<sup>17</sup> Nie zachowały się jednak żadne informacje mówiące o wyglądzie tego kościoła.

Obecny kościół św. Marii Magdaleny powstał w XVIII w. W okresie późniejszym był kilkakrotnie przebudowywany. Kościół jest obiektem drewnianym wykonanym z modrzewia i sosny o wymiarach 18 metrów długości i 9 m szerokości. Posiada konstrukcję żelazną i płaskie stropy. Nakryty jest dwuspadowym dachem z blachy, ozdobionym wierzchołkiem. Kościół składa się z prostokątnej nawy, która przechodzi w zwężoną prezbiterium oraz z kruchty. Kościół niegdyś był kryty gontem. Na przełomie XIX/XX w. zyskał dach z blachy cynkowej. U schyłku XIX w. powstało imitujące do dzisiaj sklepienie prezbiterium wykonane z desek glazowanych po kątowych rzeźbieniu, w regularnym kole namalowane fragment muru. W narożach znajdują się cztery trypankie krzyże stożkowe wieńczące ławcami.

Po wybudowaniu kościoła p.o. św. Bartłomieja kościół p.o. św. Marii Magdaleny stał się kościołem świątyni i kapłanostwami.

Kościół św. Marii Magdaleny w początkach XIX w. zamieniony został na magazyn zbożowy.<sup>18</sup> Przed 1914r. kościół został odrestaurowany i ponownie spełniał swoje funkcje sakralne. W 1931r. ze względu na wartość artystyczną i kulturalną zyskał rangę zabytku.<sup>19</sup> W okresie 20-lecia międzywojennego kościół św. Marii Magdaleny był dwukrotnie remontowany – w 1919r. i w 1926r.

Obecnie kościół św. Marii Magdaleny jest kaplicą cmentarną. Wokół niego znajduje się wiele ciekawych nagrobków pochodzących z XIX i XX w. poświęconych pomiarstwu, styczniowym podopiecznym kuracji, pomiarstwu, żołnierzom II wojny św., opoczyńskiej inteligencji okresu międzywojennego.

#### DWÓR zwany „STAROSTWEM”

Dwór zwany „starostwem” został wzniesiony prawdopodobnie na przełomie XVII/XVIII wieku. W XVIII w. został częściowo przebudowany poprzez doposażenie po bokach dwóch skrajnych. Niegdyś w otoczeniu dworu znajdowała się oranżeria, apothekarz (czworaki).

W przeszłości dworek stanowił mieszkanie starosty lub zarządcy folwarka starostwicznego. Dwór wraz z innymi zabudowaniami, młynami i karczmanni materiałem do aposażenia starostwicznego Starostwo opoczyńskie powstało w XIV w. Pierwszym znanyem źródłem starosty opoczyńskiego był Sobko z Wysokowic. W XIX w. starostwo oddano w dzierżawę. W połowie XIX w. jego właścicielami dzierżawcami byli Bronisław i Roman Łaty. Na mocy zorganizowania prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1924 r. o likwidacji państwowych czynszów i dzierżaw stali się jego właścicielami.<sup>20</sup> W okresie II wojny św. majątkiem zarządzał niemiecki administrator Helmut Gabert.

Dwór wybudowany jest na trawie wydłużonego prostokąta z wysuniętym przed front elewacji frontowej dwoma skrajnymi bocznyimi i partykiem czterokolumnowym. Budynek posiada dach czterospadowy, lamany. Dwór znajduje się w otoczeniu

zabłykowego parku w którym zwana ulwac aleja kaptanowa, W 1945r. majątek „starostwo” przejął państwo. Ziemie otrzymała 18 rodzin.<sup>21</sup> Dworek zyskał nowego właściciela którym stała się przedsiębiorca. Obecnie dwór jest własnością prywatną.

#### SYNAGOGA

Opoczno przez wiele wieków swojej historii było zamieszkiwane przez ludność polską i żydowską. Początki osadnictwa żydowskiego w Opocznie przypadały prawdopodobnie na XIV w. ale wzrostowy ruch osadniczy nastąpił w XVI w. Za pierwszą żydowską wzmiankę dotyczącą ludności żydowskiej w Opocznie przyjmuje się wzmiankę z 1501 r. mówiącą o Żydzie Orzarze z Opoczna, który otrzymał zezwolenie na dzierżawę cel w Rawie.<sup>22</sup>

W 1646r. starosta opoczyński Zbigniew Oleński wydał zezwolenie na osiedlenie się ludności żydowskiej na 12 placach podmiejskich na przedmieściu zamkowym. Żydzi otrzymali też możliwość zbudowania synagogi oraz założenie kirkutu. O synagodze wspomniano w 1715 r. W tym roku bowiem zapadł wyrok nakazujący Żydom zburzyć synagogę i wypisać się z miasta. Zezwolenie to nie zostało zrealizowane.<sup>23</sup> Synagoga spłonęła w pożarze miasta w 1787 r. Na jej miejscu wystawiona została nowa świątynia, która istnieje do dzisiaj. Synagoga rzeźbowana jest na planie prostokąta. Pierwotnie jej wnętrze składało się z sali dla mężczyzn i przyłączonych do niej od zachodu sieni i izby. Przed tymi pomieszczeniami znajdowała się sala dla kobiet. We wschodniej ścianie synagogi znajdowała się nisza przeznaczona niegdyś na roduły. Tymczasem elewacja zewnętrzna jest rzeźbiona i plynami.<sup>24</sup>

Synagoga opoczyńska spełniała swe funkcje religijne do jesieni 1919 r. kiedy Niemcy zakazali Żydom uprawiania wszelkich praktyk religijnych. Wnętrze wówczas obrabowano i spustoszone. Budynek został przez okupantów zamieniony na skład drewna.<sup>25</sup> Po wojnie w synagodze znajdował się skład zboża. Od połowy lat 50-tych do 1990r. w synagodze mieściło się kino „Tęcza”.

#### PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW HERBU OPOCZNA

Herb to mianowicie wódtóg okrążonych reguł emaki osób, rodzin, korporacji, miast państwa, Skow „herb” wywodzi się od niemieckiego słowa „die Erbe”, dziedziczość. Właściwieci bowiem herbów jest ich dziedziczość. Wódtóg słownika języka polskiego herb to znak dziedziczny w rodzie szlacheckim, używany jako pieczęć, umieszczany na chorągwiach szlacheckich i innych przedmiotach. Herb stanowił też godło państwa prowincji, instytucji, był także symbolem samorządu miejskiego i jako taki znajdował się na pieczęciach miejskich. Stał się do oznaczania własności miejskiej budynków i sprzętu.

Pierwsza wzmianka o herbach w świecie pochodzi z XII w. Z Anglii herby przybyły na ziemie polskie z Niemiec przez Śląsk i Czechy w XIII w. Upowszechnił się wśród rycerstwa polskiego w końcu XIV w. W Polsce herby były dziedzicznymi, w obszarze rodu, znakami przynależności do stanu rycerskiego (potem szlacheckiego).

Paź pierwszy „sigillum civitatis Oppidani” wymienianego jest w 1487 r.<sup>17</sup> Nie zachowały się jednak informacje dotyczące tegoż znaku. Przynajmniej należy, że znak związany był z osobą św. Bartłomieja, patrona opoczyńskiego kościoła parafialnego ufundowanego przez Kazimierza Wielkiego. Pierwsze, znane obecnie wzmianki przedstawiają herb Opoczna pochodzący z XVII w. W Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się odcisk opłatkowy pieczęci miasta Opoczna pochodzący z 1683 r. Przedstawia całopostaciowe wyobrażenie świętego Bartłomieja, który w prawej ręce trzyma nóż podziwiany lewą ręką. Nad ową ręką znajduje się korona, po bokach dwie palmowe gałązki. W otoku pieczęci widnieje napis: SIGILLUM CIVITATIS S. (ACRAE) R. (EGIAE) M. (AESTATIS) OPOCZNO.<sup>18</sup> Średnica pieczęci wynosi 35 mm. Identyczne przedstawienie ukazane jest w przerzucie pieczęci miasta Opoczna z 1683 r.<sup>19</sup> Kolejne przedstawienie pieczęci miasta Opoczna pochodzi z 1778 r. Jest to odcisk opłatkowy pieczęci o średnicy 35mm. Odcisk ukazuje całopostaciowe wyobrażenie świętego Bartłomieja. W prawej ręce trzyma nóż, natomiast w lewą odłóżł własną skórę. W otoku pieczęci znajduje się nieczytelny napis.<sup>20</sup> Znany jest również przerzuty pieczęci z 1778 r., który również przedstawia całopostaciowe wyobrażenie św. Bartłomieja. Nad prawą ręką widnieje litera „D”, pod ręką litera „C”, nad lewą ręką litera „F” pod ręką litera „N”.<sup>21</sup> Kolejne ikonograficznie przedstawienie pieczęci Opoczna pochodzi z 22 czerwca 1796 r. Na dokumencie stanowiącym wypis z akt wojтковich dokonany przez pisarza Macieja Klimeckiego widnieje odcisk pieczęci miasta Opoczna. Odcisk ten ma średnicę 59mm. W centrum koła znajduje się owalna tarcza z całopostaciowym wyobrażeniem św. Bartłomieja. W prawej ręce trzyma nóż wzniesiony do góry. Nad ową ręką znajduje się korona, po jej bokach umieszczone są palmowe gałązki. W otoku pieczęci widnieje napis: „Sigillum Civitatis S.R.M. Opoczno” S. -Sacri, R. -Regni, M. -Majestatis. Odcisk tej pieczęci jest niemal identyczny z odciskiem pochodzącym z 1683 r. Przynajmniej można, że pieczęć wyobrażająca św. Bartłomieja funkcjonowała do końca istnienia Rzeczypospolitej Obwoj Narodów. Po upadku Polski w XVIII w. zabórcy osadzili herby, zastępując je podłm państwowym. W 1847 r. Teodor Chęziński projektuje herb dla Opoczna również wykorzystując postać św. Bartłomieja. Jego kompozycja pokazuje całopostaciowe wyobrażenie św. Bartłomieja w powłokowych szatach z aureolą nad głową, święty trzymający oburącz wzniesiony ku górze miecz.<sup>22</sup>

W okresie międzywojennym magistrat miasta Opoczna używał na swoich pieczęciach herbu województwa sandomierskiego, Świadeżką o tym dokumenty pochodzące z tego okresu.<sup>23</sup> W dokumentach pochodzących z lat powojennych nie widnieją żadne przedstawienia na pieczęciach miejskich.

W wydawnictwie pochodzącym z 1960 r. „Herby miast polskich” Marianna Gmowska-Kępczyńska została herbu Opoczna na którym widnieje postać św. Bartłomieja przywołująca przedstawienie T. Chęzińskiego z 1847 r. Jednakże herb ten w tym okresie nie był używany. W wydawnictwach pochodzących z 1963 r. i 1965 r. jako herb Opoczna przedstawiony został herb Odrowąż.

Herb Odrowąż jest jednym z najstarszych

herbów w Polsce (obok herbów Nowej i Koneckiej). Należał do licznych w okresie średniowiecza mied Odrowążów, który według kronikarza J. Długosza przybył z Moraw. Kronikarz określił ich jako mężów popędliwych i wyrozumiałych, skłonnych do mioty popędliwej.<sup>24</sup> Niektórym przynajmniej, że dem Odrowążów przybył do Polski razem z rządem Mieszka I Długosza i został zabity przez Sana de Koneckiej. Książę przybył do Polski z wielkimi skarbcami.<sup>25</sup> Pierwszy mied Odrowążów nie są więc znane. Pewnie jest natomiast to, że w XII w. osiedli na ziemiach polskich taki ród a ich herb występuje już w XIV w. i jest wymieniony obok innych w „Wappenboek” herolda z Francji Odlego. Postać Odrowążów taką formę jak obecnie.

Odrowążowie posiadali swe dobra mied w kasztelanii zamkowej (mied Białostok, Koneck, Odrowąż). W XV-XVI w. Odrowążowie byli dzierżawcami stanowia opoczyńskiego. W XV w. funkcję dzierżawcy stanowia opoczyńskiego sprawował Eustachiusz ze Spawy, dalej w 1478-1515 Jan Chęziński sandomierski, następnie Stanisław Kaźtelan zamkowy i Stanisław z Stanisława sekretarz królowski w 1541-1555.

Herb Odrowąż posiada jeden z częściowy spetykanych elementów w polskich herbach - strzale, która samodzielnie występuje w 8 herbach a współistnieje z innymi znakami w 82 odmiannach. Kasper Niesiecki w swoim herbniku opisuje herb Odrowąż następująco: „Ma być w polu czerwonym strzala biała z kłobami na obie strony zakrzywionymi. W helmie opni pióra z nim tenże herb”.<sup>26</sup> Herb ten był także opisywany jako „zawieszony rogacyna”.<sup>27</sup>



Symbolika tego dosyć oryginalnego herbu w heraldyce polskiej jest niejednoznaczna i nie jest wyjaśniona do końca. Bartosz Paprocki w 1584 r. podawał następująco legendę związaną z powstaniem herbu Odrowąż oraz jego znaczeniem: „Maj jeden sławny w Morawie w cudzej ziemi z poganimi sż sżnik strzelał z boku potem z nią i za pioty chwałę i dżwony znak rycerskich ze sobą pobyłowi. On poganim wstrząsł, że mu sżęcija i sżęcy nie miał groźd monarchu krzyży sżęcy, sżęjac łuskę pańską dla tego, że mu sżę i każdym nieprzyjacielom fortissime w potrzebnych złazalo chęć i nad onym głęć strzycim o sżęciodki z nim przed cesarzem czynić chęć. On z giewra mażo to sobie za reżywiości achwycił za wgardżiwszy onym

pojawieniem zespocymem dal mię za wicemcy opominek omęj jęgo smierczności nad nim strzalej przez waz przewleczoną i narwał go Odrywag (...). Odrywag po ten wick<sup>16</sup>

W liście XIX w. Franciszek Piekoniński wysnuł hipotezę, iż herb Odrywag, Opoczycy, Kościusza, Lis wysnuł się ze znaków rannych przybyłych na zieme polskie w VIII i IX w. wieku od Normanów. Twierdzi, że przyjęto je jako znaki szlache. Następnie w ciągu wieków śledy przekształceciem. Piekoniński w herbu Odrywag dopatrywał się ram „żył” i „małd”. Rama „żył” zbliżona była do strzaly ustawionej wąsami do góry. Pierwotnie oznaczala bogę wojny, potem wojownika. Rama „małd” o kształcie zbliżonym do półksięcyca

oznaczala symbol wicdry<sup>17</sup>. F.Piekoniński twierdzi, że godła te penetrowaly w tradycy polskiej i po kilku wiekach ich symbolika przestala być zmian.

Niekiedy nazwę herbów kojarzono z nazwami rzek i jezior i tak herb Odrywag niektórzy wywodzili od słowa Odra. W związku z tym upatrywano śladów przedków rodu Odrywagów właśnie nad Odrą<sup>18</sup>.

Z oznaczal powozowych woznika, że herb Odrywag został przyjęty jako herb Opoczyna po II wojnie światowej i nie jest historycznym herbem miasta. Prawdopodobnie pierwszym herbem Opoczyna był wizerunek św. Bartłomieja, zapoczątkującego patrona dynastii Pantów z której wywodzili się założyciel Opoczyna król Kazimierz Wielki.

## Lit. Świątek

1. Jasi z Czarnkowa Kromka polska 1333-1384 w: *Monumenta Poloniae Historica* t. II, Warszawa 1961, s. 625.

2. J. Widawski, *Miejskie znaki obronne w państwie polskim do początków XXV w.*, Warszawa 1973, s. 64.

3. Tamże, s. 65.

4. J. Winiowski, *Dekanat opoczyński Radom 1913*, s. 4. Przekład Lucjana S. Padołaja, zaopiniowa w zborniku *Muzeum Regionalne w Opoczynie* (dalej MRO).

5. *Wizyografia zabytków Kielcezczyzny w malarsztwie*, Katalog wystawy, oprac. M. Ratusin, Kielce 1975. Rytmak ukazujący znak opoczyński znajduje się w *Gabiniecie Rycin Bliż.*, Album K. Stomczyskiego.

6. J. P. Dekowski, *Opoczno i okolice*, Warszawa 1983, s. 35.

7. Dokumentacja konserwatorska z przebiegu prac badawczo-konserwatorskich w okresie 01.01-06.06. oprac. E. Szulagowska, s. 1.

8. *Kronika Janiny Soczuszkiej*, zbory MRO, *Legenda o zamku opoczyńskim*.

9. J.P. Dekowski op. cit., s. 34.

10. Katalog zabytków sztuki w Polsce, T. III, zeszyt 8, s. 22.

11. Informacja T. Kaczmarczyka z dn. 20.04.1990 r. zaopiniowa zbory MRO.

12. *Protokoły z posiedzeń Społecznego Komiteta Przywrócenia Tablicy Matyazka Jozefa Piłsudskiego*, zbory MRO.

13. F. Kityk, *Urbanizacja Małopolski województwo sandzimeńskie XIII-XIV w.*, Kielce 1994, s. 91. Z *Kazmarczyka*, *Polaka* czasów Kazimierza Wielkiego, Kraków 1964, s. 149.

14. *Wizyografia*, s. 124.

15. J. Szczępka, *Wycieczka w labirynt Opowieści o młodości St. Wyspiańskiego*, W 1964, s. 170. *Małe Formy Sztuki*, Karta nr 1338, zbory MRO. Celem wyprawy pod kierownictwem Łuszczkiewicza była inwentaryzacja niemożliwych zabytków w Opoczynie.

16. Akta Karu Diecezjalnej w Sandzimezu (dalej AKDz). Akta kościoła św. Bartłomieja w Opoczynie 1844-1903 (dalej AKDz), Protokół powiatowy bpa Jasińskiego Opoczno 25 VIII 1932.

17. AKDz. AKDz Odsiał sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie-dok. biskupa II IV 1934.

18. Katalog, s. 21.

19. *Monumenta Diversarum Sandimiriensis*, series quinta, wyd. J. Winiowski (w:) *regos*, Dekanat opoczyński, Radom 1913, s. 70-71.

20. *Materialiam Regni Poloniae Summaria*, T. IV/2 nr 13130.

21. *Małe Formy Sztuki* (dalej MFS), Karta nr 1535, zbory MRO.

22. J. Winiowski op. cit., s. 132.

23. *Azylowam Parafialne w Opoczynie* (Tezka) Akta

Dekanatu Opoczno 1931-1933, Urząd Wojewódzki w Kielcach-dok. Probowca 25 I 1933.

24. *Wycieczka w księgi historyczne*, księga nr 639, oprac. L. Świątek, zbory MRO.

25. Tamże.

26. Z. Galdon, K. Krzyżanek, *Ludność żydowska w miastach lewobrzeżnej części województwa sandzimeńskiego w XVI-XVIII w.*, Kielce 1990, s. 20.

27. Michał Rawicz *Winiowski*, Opoczno (w:) *Wędrowiec*, R. 1903, Nr 41, s. 252.

28. Katalog, s. 22.

29. MFS, Karta Nr 2791.

30. *Wycieczka w najdawniejszy księgi miejskiej herbiliczej*, wyd. B. Ulanowski, w: *Archiwum Komisji Historycznej III Krainy* 1886.

31. *Muzeum Narodowe w Krakowie*, sygn. 560. *Zbiór pieczęci miejskich Wiktora Winyga*, Nr 119177.

32. *Muzeum Narodowe w Krakowie*, sygn. 1488. *Zbiór herbiliczy Marjana Gumowskiego*.

33. *Muzeum Narodowe w Krakowie*, *Zbiór pieczęci*, Nr 119178.

34. *Muzeum Narodowe w Krakowie*, sygn. 1488. *Zbiór herbiliczy Marjana Gumowskiego*.

35. *Muzeum Narodowe w Krakowie*, sygn. 1488. *Zbiór herbiliczy Marjana Gumowskiego*.

36. *Muzeum Regionalne w Opoczynie*, Dokumenty archiwalne -Regulamin dla miejskiej Komisji Rewizyjnej uchwalony przez Radę Miejską Opoczna w dn. 19 VI 1929 r., Wycieczka w protokoły Nr 7 posiedzenia Rady Miejskiej z dn. 9 X 1929 r., *Statut Rzeczn. Miejskiej*, jako ostatni tytuł opłat z 28 II 1939 r. i m.

37. *Polskie herby miejskie*, Opracowanie graficzne R. Sidonowskiego, Warszawa 1963, tabl. 158.

38. *Miasta polskie w Tytułach*, Praca zbiorowa pod red. M. Szejnholckiego, T. I, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, Tabl. XXXI.

39. *Herby rycerstwa polskiego*, Wrocław, s. 610.

40. *Herby polski*, Księga Niezłomnego, Lipsk 1841, t. 7, s. 24, 25.

41. Tamże, s. 23.

42. J. Pichowski, *Ukryte światła herbów*, Warszawa 1991, s. 179.

43. *Herby rycerstwa polskiego* przez Bartłoz Paprockiego zbrane i wydane (p. 1584, wyd. K. J. Tanowski, Kraków 1878, s. 499-500).

44. J. Piekoniński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1887, s. 74.

45. S. kr. Mierosnowski, *O heraldyce polskiej*, Kraków 1887, s. 74.



# MODLISZEWICE KOŁO KOŃSKICH cz.II

## DWÓR OBRONY

W latach dziewięćdziesiątych XVI wieku Andrzej Modliszewski w miejscu dawnego drewnianego dworu Odnowiów z XIII lub XIV wieku wstawił murowany dwór obronny, malowniczo położony na sztucznej wyspie otoczonej wodą. Z założenia jego obronny charakter polegał na umiejscowieniu go na wyspie na niewielkim narypie i wzmocnieniu na narożach wieżami sztyrlaczymi. Wykonanie projektu budowli i nadzorowanie wykonawstwa kopuśno dworcu Andrzej powierzył sprowadzonym do Kotłickich Gucci Santi, włoskiemu architektowi i rzeźbiarzowi (ur. Ok. 1530 r. zm. 1600 r.), który przybył do Polski przed 1567 rokiem z Florencji i prowadził warsztat architektury i rzeźbiarstwa w Piacenzie. Był także nadwornym artystą króla Zygmunta Augusta, królowej Anny Jagiellonki i króla Stefana Batorego. Grupa wywodząca się z kręgu artystów i fachowców budownictwa, związana z Gucci Santi, prezentowała wysoki umiejętności fachowe. Świadczą o tym o tym pełna sztywność budytku w smarach krakowskich, słuszkowo w niedłgim czasie na otoczonej linią wysypce stanął dwór obronny w stylu renesansu włoskiego, z czerwoną cegłą, na planie prostokąta o wymiarach 18,5 X 27 m., z dwoma narożnymi bastionami, bramą wjazdową i zwodzonym drewnianym mostem nad fosą.

Kolejnym obiektem wzniesionym na wyspie był budynek brzozy. Fundacja jego jest związana w literaturze z działalnością późniejszego właściciela Modliszewic, arcybiskupa Jana Lipskiego, na którego polecenie około 1630 roku od strony północnej dobudowano piętrowy budynek brzozy zamieszkały przez służbę a całość otoczono niewysokim murem obwodowym. Na północnej zaś stronie oparte były arkadowe tarasy otynające krzazanki.

Następne prace budowlane, które można zaliczyć do trzeciej fazy a w czasie do drugiej połowy XVIII wieku i pierwszej połowy XIX wieku, są związane z działalnością rodu Malachowskich. W wnętrzu dworu położono wówczas ponadki ceglane w parterze mieszkalnym, wprowadzono pewne uzupełnienia w tej kondygnacji takie jak profilowanie otworów między pomieszczeniami przyziemia. Malachowskim przypisuje się także wybudowanie budytku trzeciego- kuzni.

Ostatnie prace budowlane prowadzone na przełomie XIX i XX wieku wiążą się z działalnością nowych właścicieli rodu Tarnowskich. Wykonano wówczas pewne prace kosmetyczne w budyńkach, przemawiające także podjęta. Obmurzono brzozy wyspy kamennymi murami oporowymi, które zapobiegały miały obniżaniu się krawędzi wyspy ku fosie.

W XX wieku Tarnowski nie korzystali z dworu, albowiem na początku wieku wybudowali modrzewiowy dworek, gdzie w okresie

międzywojennym mieszkała pozostała rodzina, Anna Maria z Brzaniczkich Tarnowska. W czasie rewolucji wojennej do modrzewiowego dworku wzięła rodzina Władysława Tarnowskiego, żona Maria Zofia wraz z trzema synami. W 1941 roku Niemcy wywieźli rodzinę Tarnowskich z Modliszewic a dworek zajął major Edgar Fetting, który bojąc się polskich partyzantów dobudował do dworku kamizną wieżę. Obecnie dworek już nie ma, pozostał tylko wieża, świadek pomurów czasów okupacji niemieckiej. Wieżę odni napisano na temat tego nieistniejącego już modrzewiowego dworku, nadgrzyżonego zębem czasu i ludzką zaciadłością. Kiedy dworek nie miał właścicieli, traktowano go jako wspólną własność i wspólnymi siłami doprowadzono do stanu likwidacji.

Od kilkadziesiąt lat w Modliszewicach działa Świętokrzyski Ośrodek Postępu Doradztwa Rolniczego, wówczas jako Współwzrost Ośrodek Postępu Rolniczego. Dyrekcja i pracownicy ośrodka postanowili zatowarzyć strypujący się zabytek, niepełny perłę renesansu włoskiego. Przygotowano plan robot i docelowy program zagospodarowania dwukondygnacyjnego dworu, dawnej obronności, o łącznej powierzchni prawie 100 m kwadratowych. Corocznie przeznaczano pewną kwotę pieniędzy na najbliższe wydatki związane z rekonstrukcją zabytku. Pracownicy ośrodka i wielu mieszkańców Modliszewic w czasie społecznym porządkowali teren budowy. Pod koniec 1986 roku rozpoczęto odbudowywać części naraznie budowli. Wypielono służy ścian i murów, do pierwszego poziomu podnoszono obie narożne bariery. Położono dach z miedzianą blachy i rynnę odprowadzającą wodę deszczową. Wraz ze zmianami politycznymi - gospodarczymi kraju odnotowano brak możliwości finansowania dalszej odbudowy. Zyskaliśmy demokrację, wolność i suwerenność likwidują potężny przemysł, który stanowił o sukcesach kluczowych zasobach finansowych, a podatków od ludności zapiekają się inne potrzeby nie zawsze pierwszej kolejności, ale decydujące o poparcie strukturalnych grup politycznych.

Artur Brzozowicz

**Bibliografia:**  
Eligja Gąsowska, Leszek Kajzer - „Dwór w Modliszewicach koło Kotłickich” Kielce 1990 r.

Warszawa, maj 2009 r.

# POCHODZENIE RODU ODROWĄŻÓW

Na początku XX wieku temat pochodzenia rodu Odrowążów poważnie angażował najznakomitszych historyków krajowych samorządów. Dotychczas ministrowie zajmujący się tym problemem byli skłonni uznać za prawdziwego przodka Jan Długosza (1415-1480), który pisał o herbie Odrowąg wspomniany, iż ród szlachecki się tym herbem pochodzi z Moraw (Opera omnia I, str.562 - wyciątek dzieła Jana Długosza - wydał w latach 1875-1887 Aleksander Nancej-Przedźwiński).

Zaprzatrywania historyków na to zagadnienie są różne i ze względu na ich znaczenie dla niniejszej pracy, przytaczamy je poniżej.

Antoni Józef Małecki (1821-1912), filolog, krytyk literacki, profesor UJ, autor pracy „Studia Heraldyczne (tom I i 2) wydanej w 1890 r.), opierając się na pracy Bartłomeja Paprockiego - „Złotobło słowencho' matierstwi Morawskieho" (wydanej w 1591 r.), twierdził, iż znak herbowy, identyczny z polskim Odrowążem, był godłem panów z Dobrużycy. Interpretuje przodek Jana Długosza w ten sposób, że należał go odjąć do herbu, a nie do rodu.

Bartłomiej Paprocki (1543 - 1614), autor herbarta - „Herby tyerstwa polskiego", wyd. 1584 r.), po bawie pod Bucyrą ( 24.01.1588 r.), gdzie hetman Jan Zamojski zorganizował wojska chrześcijaństwa Maksymiliana, obowiązując się krykan ze strony humanu, schodził się na Morawach, bowiem posad pszczyłwie i hetmanie. Tam napisał doskonale adekwatnie wyrażone źródło historyczne - genealogiczne wstąpił się morawskiej (jak wyżej).

Herb ten na Morawach jest rodzimy i ustalony w XIII wieku w znakomitym odnie Benesow.

Ten herb czeski miał mieć swoją nazwę, „Odrowąg", która nie ma związku z Benesowem, przopłał się tuż, mi z panami z Dobrużycy. Rodzina Benesowów rozpadła się na kilka odnóg, osiadłych w Czechach, na Śląsku i Morawach.

Z tego można wysnuć przypuszczenie, iż polscy Odrowąże byli galęzią Benesowców, że ta galęź przyszła do Polski i osiedliła się w Sandomierskim i Krakowskim i że ci przybyli goffo owo, już gotowe z czystym przyniesli. Prof. Antoni Józef Małecki określił kilka wątpliwości, a mianowicie jak pogodzić z poprzednimi wywodami:

1. kłótnia Odrowążów w Polsce również dawna jak Benesowów Czechach,
2. nazwa herbu „ Odrowąg" - problem ( i łacinka - proklamacja) - to hasło przysłało było dziedziczone podobnie jak herb, wzięła nazwę od polskiej osady w Sandomierskim, a nie od jakiej osady morawskiej,
3. godło Odrowąg identyczne ze znakiem Benesowców występuje dopiero w ostatniej dekadzie XIII wieku.

A zatem jak wyeliminować wspólność herbu z rodem czeskim. Musiała być jakaś przyczyna, twierdził prof. Antoni Józef Małecki.

Franciszek Kowalski (1844 - 1906 r.) historyk, profesor UJ, kwestię tę rozwiązał w interpretacji

wspomnianych „Stawów literatycznych" i że wszystkie wątpliwości rozwiązuje następująco:

Janów Odrowąg w Czechach używali nazwy rodowej „Odrowąg" jak i w Polsce, a jak wiadomo polskimi w Czechach były niemcom, a stałotymczasem tego rodu mamy w Polsce aż od wstąpienia XI wieku udowodnione, że pochodzą, że czeszy Odrowąże z Polski do Czech przybyli wraz z panem herbem, a nie odwrotnie, i że polski ród, a nie czeski.

Władysław Semkowicz (1878 - 1949), historyk, profesor UJ, pisał: „ O ustroju chorągiewnym w bitwie pod Grunwaldem", wymienia chorągiew cęską prowadzoną przez Jana Janzykowskiego, pana na Morawach, pod godłem Odrowąga czeskiego. Był to ród czeski, zwany Benesowcami, który z polskimi Odrowążami w żadnym związku nie pozostawał, przez identycznego godła herbowego. Przypuszczenie to Władysław Semkowicz zmienił w pracy, przedstawionej na posiedzeniu Akademii Umiejętności w dniu 18.07.1911 r. pt. „Uwagi metodyczne - krytyczne nad pochodzeniem i rozszkodzeniem rycerstwa polskiego wieków średnich". Mówił on tam: „do czesko - morawskich rodów należą i Odrowąże, których wagę gwałt z morawskimi Benesowcami, a których pierce identycznego herbu, znajduje imiona właściwe (Odrowąga; Dobruż i Miroslaw. Pierwsze ich siedziby były w Opawskim nad górną Odrykął przez Śląsk dostali się do Polski".

Z pan obcych należały uwzględnić starożytność, która pierwsza wspominała o możliwym związku herbu rodu z marką Odry. Takie stanowisko prezentuje praca Niemea Elzara von Gombow, który nie zgadza się na wyponowadzenie nazwy od „wagów" ( Odrowąga), bowiem uważa, iż nazwa pochodzi od "waga" i Odrowąga).

Odniesione znieparze w zaprzatrywaniach na genezę herbu rodu Odrowążów i jej pochodzenie dowodzą, iż oba te kwestie nie są naleyteżne i trzeba odnośnie materiały poddać rewizji.

Dr Antoni Rybarski, historyk, archiwista, autor opracowania „ Pochodzenie i początek rodu Odrowążów" uważa, iż przegląd i porównywanie imion Benesowców i polskich Odrowążów nie daje żadnych porównawczych przesłanek. Oba rody miały pewne stałe powtarzające się wśród ich członków imiona. Czy można twierdzić o zaprzatrywaniu pewnych imion np. Dobrużawa przez Odrowążów od Benesowców lub odwrotnie. Ktożby pewne imiona były rozpowszechnione w Czechach, Polsce i na Morawach. Badania należały przenieść w sferę porównawczych topograficznych obszarów.

Najstarszy zywot św. Jacka podaje, że był on tej samej krwi, co biskup łwo i urodził się we wsi Kanieli ( Opera omnia, tom IV, str 543) natomiast Jan Długosza w tej kwestii wskazuje jako miejsce urodzenia Łakę w Opolskim ( Opera omnia - tom II, str.206 i 207). Św. Jacek urodził się przypuszczalnie w ostatnich latach XII wieku. Stopnia pokrewieństwa Jacka i łwo ma „Zywot"

ani Jan Długosz nie podają, nie występuje on jednak wśród dobytekcywów klasztoru mogińskiego. To wyraźnie potwierdza, iż św. Jacek nie należał do rodziny Prandoty Staroży. Około 9 kilometrów od Kamienia, nad Odgą znajduje się miejscowość Odrowąz. Istnieją dwie możliwości albo nazwę Odrowąz w starych konekcie przeniesiono ze Śląska, albo vice versa. Filologia kwestię tę rozstrzyga stanowczo. Odga jako cześć składowa nawiązuje topograficznie, występuje parę razy: prócz Odrowąza istnieją Odrowy i Odierberg. Nazwa Odrowąz nad Odgą jest rodzimą i zupełnie zrozumiałą, a tego ostatniego nie można powieścić o Odrowągu w koneckim powiecie.

W tej śląskiej miejscowości siedział ród, który ją uważał za swoje odwieczne gniazdo, skoro jej nazwę przenosił potem do swoich nowych siedzib. O nadodrzańskim terytorium rodu Odrowązów wiadomości są bardzo skąpe. A gniazdo to musiało być odwieczne, jeżeli w 1222 roku spotykamy jego nazwę, przeniesioną do Małopolski i występującą tam już jako Stary Odrowąz w przeciwieństwie do nowego Nowego Odrowąza koło Zamościa. Przypuszczal-

nie można, że i ród był odwiecznie śląski i dopiero jego gałąź Prandoty Staroży wyemigrowała ze Śląska i w nowej ojczyźnie założyła trzy osady o nazwie swego pierwotnego gniazda – Odrowąz Stary, Odrowąz Nowy koło Zamościa i Odrowąz.

Gdyby Odrowąz od Beneszców pochodził, to osiedleno ich w Odrowągu musieli nastąpić po 1062 roku. Tymczasem z całą pewnością można stwierdzić, że wtedy w Małopolsce, już byli osiedleni członkowie rodu, który z Odrowąza śląskiego pochodził i miejscowości tę za swoje gniazdo rodowe uważał skoro jego nazwę do Małopolski przemiecił. Dowodzi to jasno i wyraźnie, że ród ten przed 1062 rokiem w Odrowągu nad Odgą od niezapamiętych czasów siedział, a zatem na pewno od Beneszców nie pochodził.

Artur Branowicz

Opracowano w oparciu o pracę Antoniego Rymarskiego – „Pochodzenie i początek rodu Odrowązów”.

Warszawa, czerwiec 2009 r.

## ZABYTKI SZYDŁOWCA

### Kościół pod wezwaniem św. Zygmunta w Szydłowcu



Prof. Jakub Gąsowski

Wież Szydłowice wymieniona jest w wystawionym około 1360 roku dokumencie księcia Kazimierza Wielkiego, mogła być jednak założona dużo wcześniej np. w XII wieku, kiedy na tych terenach, na prawym brzegu Pilicy i jej dopływów, powstawały ogromne latyfundijskie Odrowązów. Dzieliły się one na dwa klucze: zachodni białocerkwowski – koczarki (nad górą Drzewicką) i wschodni szydłowicki (nad źródłami Radziwiłła). W XIV wieku na prawym brzegu rzeki Korzeniówki, na południe od wsi Szydłowice, powstała osada targowa. Wtedy przypuszczalnie zbudowano pierwszy kościół. Nową osadę nazwano Szydłowcem, a wieś, która dotąd nosiła tę nazwę, przemianowano na Starą Wieś. Odrowązowie byli właścicielami Szydłowca do 1548 roku, kiedy to ostatnia z rodu – Elżbieta, córka kanclerza wielkiego koronnego Krzysztofa Szydłowickiego, poślubiła Mikołaja Czarnego

Radziwiłła i wniosła mu w posagu Szydłowice. Radziwiłłowie władali miastem aż do 1802 roku. W roku 1802 kupiła Szydłowicę Anna z Zamoyskich Aleksandrowa Sapiezyna, która niechętnie, ulegając naciskom sprzedała swą posiadłość skarbowi państwa w 1828 roku.

Pierwotni Odrowązami, którzy zaczęli się nazywać Szydłowickimi, byli bracia Jakub i Sławko. Oni to w 1401 erygowali drewniany kościół parafialny pod wezwaniem św. Zygmunta. Najstarszym synem Jakuba był Stanisław.

Syn Stanisława Jakub Szydłowicki – podkarbi wiekły koronny, starosta łączycy i sandomierski w latach 1495 – 1509, w miejscu drewnianego kościoła z roku 1401 ufundował kościół gotycki, murowany z szydłowickiego piaskowca. Przy jego budowie zastosowano oryginalną, sterczykową wieżbę dachową. W 1525 roku wystawiono ceglane sterczynowo – wieżkowe uszyty nawy, na których umieszczono tarcze z herbami Sulima, Jagrzebiec, Górgwałt, Łąbódź, Herby Szydłowickich i opiekunowych z nimi rodzin znajdując się również wewnątrz kościoła. Przykładem zastosowania spycyficznej kamieniarki „lamany” są półgocotyckie, ostrołukowe portale. Prezbiterium, zakryte, skarbczyk i kaplice pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i św. Stanisława ze Szczepanowa otrzymały sklepienie. Nawa została nakryta drewnianym, modernizowanym stropem.

Przywdni brat Jakuba, podkarbi wiekły koronny Mikołaj Szydłowicki, dokonał budowy kaplicy pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, zbudował kaplicę św. Stanisława, wybudował dzwonnicy. Na murze kościoła w roku 1632 i 1661 umieszczono zegary słoneczne. Na zewnętrznych, trójnej na wewnętrznych ścianach kościoła, znajdują się liczne napisy, zawierające imiona i nazwiska. Czarnem

pojawią się również rysunki przedstawiające wnętrza budowli, nierzadko orzobione wizerunkami i chorągiewkami, które mogą symbolizować kościół lub tabernakulum. Pochodzą z XVI i XVII wieku. Autorami tych graffiti był prawdopodobnie zamieszkaniec przy pracach budowlanych rzeźbiarz i rzeźbiarz, umiemy pisać, pragnący utrwalić pamięć o sobie lub o bliskich sobie zmarłych. Na zewnętrznych i wewnętrznych ścianach kościoła oraz na murze otaczającym kościół znajdują się liczne płyty nagrobne księży, szlachty, mieszczan.

### Prezbiterium.

Nad prezbiterium znajduje się sklepienie gwaździście-sieczowe, którego szkielet w otworze I i zachował się na północnej ścianie. W prezbiterium ustawiono ufundowany przez Jakuba Szydłowieckiego późnogotycki polipetyk, wykonany w warsztatach krakowskich w latach 1507 - 1510. Składa się z 18 obrazów malowanych farbami temperowymi na deskach. Na górnym do przedstawione są postacie świętych. Całość orzobiona elementami roślinnymi i scenami. W środkowej części przedstawiono sceny Wniebowzięcia Matki Boskiej. U stóp kłęczących apostołów zostali sportretowani Jakub Szydłowiecki (fundator kościoła), jego żona i trzy córki. Na pozostałych obrazach przedstawieni są święci oraz sceny Męki Pańskiej, a w przedeli rodzina Marii. Ołtarz główny późnorenansansowy ufundowali około 1618 - 1627 roku Albycht Władysław Radziwiłł i jego żona Anna Sapieżanka. Umieszczono w nim, pochodzące z wczesniejszego okresu obrazy i rzeźby, między innymi rzeźbony późnogotycki tryptyk fundacji przyrodniego brata Jakuba, Mikołaja Szydłowieckiego, ukazujący koronację Matki Boskiej przez Trójcę Świętą oraz rzeźbę przedstawiającą św. Zygmunta z dwoma synami. Na obrazach postacie świętych: Augustyna, Mikołaja, Marcina, Jana Chrzciciela, Wojciecha, Stanisława, Krzysztofa i Floriana. W górnej części ołtarza wizerunki świętych: Antoniego, Zygmunta, Barbary i Kazimierza. Po bokach ołtarza głównego znajdują się altarki pomniejszych. W prawym umieszczono późnogotyckie rzeźby Chrystusa Bolesiwego i Matki Boskiej Bolesnej, w lewym obraz św. Jana Nepomucena. Inny ołtarz, znajdujący się w bocznej, powstały w latach 1620 - 1630. Nad drzwiami do zakrystii umieszczono gotycką rzeźbę przedstawiającą św. Barbarę. W prezbiterium znajduje się również, wykonany z czerwonego węgierskiego marmuru, wczesnorenansansowy nagrobek podkarbego wielkiego koronnego Mikołaja Szydłowieckiego, ufundowany przez jego brata kanclerza wielkiego koronnego - Krzysztofa. Przedstawia epickiego rycerza, ubranego w maksymilianską zbroję. W ręce trzyma prostopięć, obok leżą miecz, przyłbica i tarcza z herbem Odrowąg. Jego twórcą jest najprawdopodobniej Bartłomiej Berceci. Między prezbiterium a nawą, pod łukiem triumfalnym, na belce łączącej umieszczono rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego. Na podłazie leżą, na nielubianym de namalowano postacie łowców i księży, a na jasnym łączącej tarczy herbowe Odrowąg i Topór oraz popiersia świętych: Zygmunta, Mikołaja oraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

### Nawa.

Na stopie nawy w 1754 roku wymalowano iluzjonistyczną polichromię przedstawiającą św. Zygmunta, Czterech Ewangelistów, Wniebowzięcie Matki Boskiej, św. Rocha, św. Kazimierza, Matkę Boską Szkaplerzną. Na zamówienie Krzysztofa w 1515 roku wybitny krakowski malarz renesansowy Jerzy wykonał do jednego z ołtarzy obraz wotywnej św. Anny Samotrzewej, smaczającej, kłęcząca przed nią córkę - Marię. Znajdujący się pod prześcianką strony ołtarz z obrazem przedstawiającym Matkę Boską Szkaplerzną ze świętymi Scholastykiem i Katarzyną ma już cechy barokowe. Między kaplicą Najświętszej Marii Panny a chórem znajduje się ołtarz św. Rocha. Szydłowiecka fara posiada dwa chóry, mury i śpiewaczy Wmurowanym, umieszczonym na ścianie północnej, znajdowały się organy. Strop pod chórem opieranym na słupach jest kasetyjony i malowany w rozmiarach, przypuszczalnie autorstwa Stanisława Samotrzewskiego (1480 - 1541) systema z Mgłą. Również polichromia, zdobąca ściany kościoła, jest zapewne jego autorstwa, chociaż istnieją przypuszczenia, że do zdobienia świątyni mógł być także zatrudniony, sprawozdany z Królowa malarz Piotr. W pobliżu ołtarza Matki Boskiej Szkaplerznej znajduje się klasycystyczny portyk z czarnego marmuru. Umieszczono w nim rzeźbę z białego marmuru, przedstawiającą postać śpiącej kobiety z głową wspartą na ręce.



Fig. Jakub Gajowski

Rzeźba, dłuta Jakuba Montaliego, jest wykonana i datowana na rok 1795. Jest to marmurem zmarłym w 1795 roku Mikołaja Radziwiłła polkowitka wojak litewskich, starosty radomskiego i jego żony Marii z Gawlewickich. Druga część marmurowej i tablicy inskrypcyjnej jest przybudowana do muru kościoła od strony zewnętrznej.

### Kaplica pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny.

Nad wejściem do kaplicy południowej, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny umieszczono rzeźbony krucyfiks i smoki, które zbirają do kielichów krew. pływają znan Chrystusa. Budowę kaplicy południowej, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, rozpracował Jakub Szydłowiecki, dokonał jego brat Mikołaj. Była przeznaczona na miejsce wotywnej spoczynku Szydłowieckich, porządku Stanisława, który był

ojcem Jakuba oraz Mikolaja i Krzysztofa. Znajduje się to obrzeż Matki Bożej Rodzicielskiej, oprowadzony z Flandrii przez Jakuba Szydlowieckiego. Z XVII wieku pochodzi twórczo Chrystusa na krzyżu, umieszczona na tej obrzeży przedstawiającego Jemalimą.

### Kaplica św. Stanisława ze Szczepanowa.

Północna kaplica, pod wezwaniem św. Stanisława, została ufundowana przez Mikolaja Szydlowieckiego. Nad wejściem umieszczono mozaikę władcy biskupiej Obrók, na ścianie znajduje się obraz św. Walentego, udruszającego epiletyka. W ołtarzu umieszczono rzeźbę, przedstawiającą św. Stanisława i wkrzeszanego przez niego Piotrowina.

W kruchcie północnej na ścianie została umieszczona, przeniesiona z cmentarznego muru, plakietka przedstawiająca Świętą Rodzinę przy

posilku, wstawiana na obrzeże Matki Bożej Świętrodzicznej, znajdującym się w kaptelce w Studziannie.

W zachodniej kruchcie znajduje się wykonana z piaskowca chrześcijańska Szydlowieckich z napisem wyzywającym i herbami Odrowąg, Topić, Labęży.

### Iskra Przechyłowka - Hanzur

(zgodz. filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Szydlowca. Przewodzi grupę teatralną „Zameczysko”. Autorka publikacji „Kapliczki Krzyż i Figurki, jako pamiątki przeszłości i świadkowie czasów współczesnych” oraz „Szydlowieckie Niekropolis jako dzieła sztuki i pamiątki przeszłości”. Obecnie pracuje nad drugą częścią „Szydlowieckich Niekropolis”).

## Z HISTORII ZABOROWIA

Moja rodzina miejscowości Zabonowice w gminie Odrobno ma w swojej historii wiele ciekawych wydarzeń. Dotyczą one zwłaszcza okresu II wojny światowej, choć nie tylko. Podzielę się niektórymi z nich z czytelnikami „Ziemi Odrowągów”, bo myślę, że zabiegają na to - zarówno w wydzierżawie jak i ludnie w nich straszących, tworzący historię.

W czasie ostatniej wojny wsi była obłąk partyzancki, dużym dla niej zjawiskiem. Działali tu partyzanci 72 PP Armii Krajowej. W lesie pomiędzy Zabonowicami a Chłapkami Łazickimi, w miejscu gdzie przy trasie Szabonówce był młyn (miejsce spotkań komspiracyjnych) stał obelisk poświęcony tym, którzy walczyli o wolność. Wymienne zwiazanych z Zabonowicami partyzantami Armii Krajowej: Henryk Gajek, Jan Sajak, Stanisław Ziębkowski (dawidowa placówki pułkowej mieszkaniec Szydlowca), Wojciech Ziębkowski, Aleksander Mikolajczyk (obstabilko zamordowany przez Niemców podczas oblężenia), dwóch Adamów Szczepaniaków i jeden z nich A, Michała wywieziony do Niemiec), Józef Frak (tuż wywieziony do Niemiec), Adam Doliga, Władysław Doliga, Wiktor Szczepaniak, Stefan Wojtek. Wszyscy z nich ta zapewne nie wymieniono wszystkich, z wyjątkiem Wojciecha Stefana, to osoby już wcześniej nie żyjące.

Latem, zagrożenie podległości, 1943 roku w samo południe partyzanci AK pod Zabonowicem, wykorzystując las łązki, dokonali ataku na Niemców jadących do wsi po traw. kontyngent (trzydniak) Zabonowic Niemców i do końca broniących się) i wraz z taborem konnym pogrzebano w puszczy przy drodze przy moście. Niemcy unikali swoich inwazyj aby nie dozieli do tego, gdzie zginęli - co ochoczo prawdopodobnie wsi przed 1944.

Partyzantom sprzyjała i pomocą rodzina Jana Białka. Jesienią 1944, na podwórku w Białku posterowano Niemca, który zbierał od mieszkańców wsi jagła i kury. Wywołano na podwórku w czasie gły za polską stodołą do domu kierowali się dwaj partyzanci. Oni wcześniej sięgnęli po broń. Myśleli,

że go zastrzelili. Zabrał mu broń udając się na powrót do polskiego lasu. Nie wiedzieli czy i ile jest Niemców, speszzyli się. Niemiec ockany się po postarale zawiadomił sołtysa o buntach i udał się do stajonijanej w Odrobnie jednostki. Najpierw wczesnym rankiem Niemcy otoczyli wsi i na polskie ląki spędzi wszystkich zatrzymanych mężczyzn. Znalazł się mi na traw „potemniak”, gdzie napotkano nich ustawiono karabin maszynowy. Byli przekonani, że w ołtarzu Niemcy ich zastrzelą. Jedynkie posterunki Niemcy stanął w ich obrzeże tłumacząc, że wsiód nich nie ma trępo no strępał. Do dziś nie jest to całkiem jasne czemu Zabonowicem wówczas uniknęli zagłady. Pobito ich jedynie i wypuszczono do domów. Zatrzymanym unikną Adam Szczepaniak ukryty na strychu domu w domie. Nie krzyknął nawet gdy Niemcy kłuli słomę bagietkami i okłali go w nogi. Mój dziadek Wacenty Frak również uniknął zatrzymania uciekając wcześniej przed oblężeniem w Wysokiej.

Podczas wojny na przełomie 1944/45 roku rodzina Antoniego Gawędy ukrywała u siebie cztery osoby narodowości żydowskiej. Przypomnieć trzeba, że groziła za to bezapelacyjnie śmierć. Osoby te doczekały końca wojny (jedna zginęła z rąk sowietów). Anton Gawęda i jego żona Helena nie doczekali się odzyskania „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, ale niewątpliwie takimi sprawiedliwymi są, zabiegającymi na najwyższy szczebel i umnie, że obłąk, poświęcenie i pomoc. Spoczywają na cmentarzu parafialnym w Wysokiej.

Wsi w swojej historii ma ciekawy epizod z okresu komunistów. Przy drodze, naprzeciw mojego rodzinnego domu, stoi dąb metalowy krzyż. Postawiony został 2 maja 1950 roku, za rektora Władysława Nilka. Wykonano go za pieniądze otrzymane z traw obowiązkowych dostaw rolników wsi Zabonowice. Metalowe części rzępowano w PGR w Łaziskach, Krzyż przywieziono i postawiono w nosy. Faktom jego postawienia interesowała się służba bezpieczeństwa. Jej funkcjonariusze przyjechali i oglądali krzyż, później wywanodo

urzedu bezpieczeństwa sotyza wsi. Kryzys jednak nie pogrzeba.

Wsi Zabornowie liczy obecnie 204 mieszkańców (dorosłych i dzieci). Razem z pobliską małą wsią Gosińsk w tworzy sołectwo Zabornowie, które liczy łącznie 224 mieszkańców. Aktualnym sołtysem Zabornowa z Gosińskiem jest kobieta Renata, ubok ze Szczeciniaków. Długoletnim sołtysem (1 kadencja) był też mój ojciec Feliks Frak. Wiosną jest rzeźbiarstwianin, posiada linię telefoniczną i utrudzone drogi (za wyjątkiem kawałków dróg gminnych), aczkolwiek wymagają remontu. We wsi funkcjonuje świetlica gminna (niezłe wyposażenie i dobrze prowadzoną przez Dorotę Gosow) i samorządność ludowy „Zabornowianki”, który ma liczne sukcesy. Świetlica jest organizatorem cennych wojewódzkich przeglądów zwozyczy i obrzędów ludowych (inspira z początkach lipca, które będą spore zainteresowanie (mają liczne widownie i dużo wykonawców). Rozwiązania wymaga problem otwierający w kroku wsi zamieszanej sadzawki, lepszej komunikacji ze światem.

W czasie wojny o rodzinę Janu Białki przebywał ludowiec, związany z Batalionami Chłopskimi (niektórzy twierdzą, że narodowości żydowskiej) pisarz Stanisław Skoneczny, zamieszkał po wojnie w Krakowie. Sam zaczął pisać pod wpływem m. in. jego twórczości. Pamiętam jego powieści, w której – jak zapamiętał – żyje rodzinie Białków z Zabornowa o tytule „Pod wiełkami wozem” (jest w sztyloweckiej bibliotece) i twierdzi z jego tomiku „Kolo”. Uważam, że to twierdzi o Zabornowie.

Tam, gdzie twierdziem w zawie jak drzewo,  
nie pomroć – bo nie ma nikogo,  
ktoby otworzył drzwi przed ulogą,  
albo ostrzegł przed nieprzyjaciółką.

Czas za nami spojłada, kroczy  
naprzód, burzą i stawiając domy.  
Tylko nasze, wciąż słabniejące oczy  
powracają w krapobraz znajomy.

Leżąc na pustej też dla nich widowni  
my się wzyw, w nocce pełne lęku.  
Każdy swoją zadowoloną głowę  
na złamanym nieba wieszka sęku.

A przy wyją, przeczuwając może  
koniec świata pod tą kręwą plamą,  
w sensu tenek wychodzi przed zoro  
czuza ziemi – aby nie być samą...

Stanisław Skoneczny

Zabój, że nie realizowałem mojego zamiaru napisania książki o historii Zabornowa, że nie skorzystałem w stosownym czasie z opowieści mieszkańców wsi, którzy ją znali, nosili w pamięci i sercu. Niech ten artykuł będzie skromnym wyrazem hołdu dla nich, że ją tworzyli, kochali Polskę, ten jej skrawek, gdzie żyli. Był może pomysłem jakiejś fikcji. Będę wdzięczny jeżeli ktoś zechce mi nie sprosiować czy też dostarczyć nowych faktów. Chętnie o tym napiszę, może książkę (o ile zbiorzę materiały).

Marian Frak

## HISTORIA LEŚNEGO GRÓDKA

Gródek leżał u stóp malowniczej Grodzkiej Góry, około 2,5 km od obecnego Osiedla Południe w Przywazie. W lasach przynajmniej w VII wieku nasz sławiański protoplasta urządził ośrodek kultu Swarogijca i Lady. Potwierdzają to wyniki wykopaliń archeologicznych oraz zachowane wały kępkowe. Do 1952 roku Gródek był zwozyczą wioską jakich wiele w okolicy liczącą około 34 domów. Mieszkańcy zajmowali się prowadzeniem miesięcznej gospodarki i pracą sezonową w lesie. W wyniku działań wojny obronnej w 1939 roku w pobliskich lasach poległo wielu żołnierzy Wojska Polskiego.

Zobserwacji kampanii wroźniowej, który ukrywali się w lasach przynajmniej otrzymywali pomoc żywnościową i kryjówki od mieszkańców Gródka. Kilka miesięcy później ubok przechodził oddział mjr. „Hubala”. Na tym terenie waleryj oddziały partyzanckie AK i NSZ, którym wydłame pomagali miejscowa ludność. Gdy miłość zawierucha wojenna, mieszkańcy Gródka powoli wracali do normalnego życia. Prawie 7 lat po wojnie, 12 kwietnia 1952 roku nadarł dla Gródka czas apokalipsy, tragedia przynajmniej wysiedlenia w niezłame na Ziemi Odryskane – dla czego nam to zrobiono? Dla czego zginęło nasze domy – pytali retorycznie gódczanie. Odpowiada im sztydrecy śmiech

komunistycznej propagandy i zakłamanych urzędów, którzy mówili i pisali w gazetkach, że nad Gródkiem 2 kwietnia 1952 roku przesyłli burzanie i zniszczył domy, a „władza ludowa” ofie wam z pomocą – stał się przestępstwo. Zanim došlo do wysiedlenia, wsi była zwozyczana przez uboków z Opoczna (wtedy był to powiat Opoczny), spraci ubokich, okolicznych aktywistów ORMO i MO. Każdy mieszkaniec był zagrożony Niszczony był jakikolwiek potencjalny ośrodek oporu, nawet biernego. Następowaly aresztowania najprzejmoczniej, później całych rodzin, a nawet ciężarnych kobiet. Aresztowanych trzymano na UB w Opocznie, byli bici i poniżani. Dotyczyło to między innymi rodzin: Chylaków, Piasków, Jacewiczów, Pietruszków, Rejmerów, w tym ciężarną Katarzynę Jacewicz. Bywało, że niektórzy z tych więźniów już nigdy nie wrócili. W więzieniu wzięto w Strzeleczach Opolskich szpat zamordowany po odśledzeniu polowy wyrok Franciszek Chylak. Dostał 5 lat. Więziony był w katowniach UB w Opocznie, w Łodzi na ul. Kopernika w Rawiczu k / Pomorza. Zamordowany pochowany został w nieznanym miejscu. Rodzina do tej pory nie wie gdzie. Była to cena jaką zapłacił ten Polak za pomoc udzieloną partyzantom AK, NSZ. Po kampanii wroźniowej 1939 roku Franciszek Chylak wraz z synem

Henrykiem zebrałi dużo broni porzuconej w lesie przez żołnierzy W. P., którą zakamersowali i ukryli w dole. W kwietniu 1943 roku przekazali tak bardzo potrzebną broń do walki por. „Burzy” Józefowi Woźniakowi dowódcy oddziału NSZ, który walczył na tym terenie, a w katowniach ubeckich bity i torturowany był również za to. Podobnie jak jego syn Henryk, którego UB również aresztowało. Wieszony był na UB w Opatowie i Łodzi bez wyroku trzy miesiące. Po zakończeniu wojny w domu Franciszka i Zofii Chyliaków ukrywali się żołnierze podziemia niepodległościowego, którzy nigdy nie pogodzili się z natruczymym ze wschodu reżimem stalinowskim. Miedzy innymi: ppor. Szczepan Smerdziński, czasowo por. Aleksander Mlyński „Drugał”, ppor. Tadeusz Zieliński „Ipla” i wiele innych znanych tylko z pseudonimów. W wysiedleniu brali udział żołnierze KBW, MO, funkcjonariusze UB, ORMO, aktywni partyjni oraz członkowie Związku Młodzieży Polskiej z poznańskiego. Mieszkańców Gródka pakowano wraz z inwentarzem i wyposażeniem domów na podstawione ciężarówki. Byli wyszydzeni, bici i popychani. Kobiety i dzieci zamosiły się płaczem, wokół panował rwetost i mieludzi krzyk, przeplatany rykiem bydła. Konie rżały, kopyły i nie chciały wchodzić po prymitywnych podestach na podstawione samochody. Obraz wywożonych ludzi przypominał pacyfikację polskich wsi przez hitlerowców. Nie było tylko rozszalańców. Ludzie na odchodnym calowali progi swoich domów, których już nigdy więcej nie zobaczyli. Starców wynoszono z domów na siłę i pakowano na ciężarówki. Niektórzy z platform ciężarówek, jeszcze nie wyjechawszy ze wsi widzieli, jak ich domostwa opuszyano stalowymi linami i szarpnięciami wielkich ciężarówek burzono, tak iż zostawała sterta gruzu, belek, desek i kikuty kominów. Przez kilka tygodni pilnowano, aby nikt nie powrócił z „zachodu”. Dniem i nocą stały z karabinami ormowskie warty. Nikt z dawnych mieszkańców nie mógł nawet zbliżyć się do wsi, gdyż groziło to śmiercią z rąk wartowników. Mieszkańców Gródka wysiedlono na tzw. Ziemię Odrzycką w okolicy Kotobrzegu, Gołomia, Koszalina. Dlaczego wysiedlono? Jedno jest niewątpliwe – na pewno nie po to, aby polepszyć byt materialny mieszkańców. Wygodnym pretekstem stworzonym przez komunistyczną propagandę było utworzenie na tych terenach poligonu wojskowego, który służył wojsku tylko kilka lat. Jak podkreślają mieszkańcy Gródka – chodzilo przede wszystkim o najbardziej podłą zemstę na mieszkańcach tych terenów za udziałem przez nich pomoc partyzancką AK, NSZ oraz za wspieranie niepodległościowego podziemia po zakończeniu działań wojennych. Pod koniec lat

50 i w latach 60 tereny te zostały zalasione. Oprócz Gródka wysiedlono 12 wsi położonych w lasach przysuskich min.: Zapnów, Stefnów, Kacprów, Gąsiorów, Eugensów. Na „zachodzie” nikt nie czekał na wysiedlonych, wielu z nich i tu było wymienianych przez ludzi, którzy tam przybyli z Bugu.

Na zachodzie nikt nie czekał na wysiedlonych, wielu z nich i tu było wymienianych przez ludzi, którzy tam przybyli z Bugu. Nieliczni trafili na dobrych sąsiadów. Większość jednak tam została, ludzie zapuścili korzenie, inni po paru latach wrócili w okolice Przysuszy aby zacząć wszystko od nowa.

Podczas spacerów po lesie, przechodząc wirów drzew obok Grodzkiej Góry pomyślcie, że kiedyś była tam tętniąca życiem wieś...



Krzyż upamiętniający 50 rocznicę wysiedlenia



Tablica przy Krzyżu

Ze wspomnień mieszkańców Gródka  
**Stanisław Faber**

# Białaczów

## Rys historyczny.

Białaczów, dawny miasto, a obecnie wieś gmina, położona 12 kilometrów na południe od Opoczna. Nazwa „Białaczów” wywodzi się prawdopodobnie od rośliny nazywanej się białacz. Nazwa tej rośliny mogła być słowiańskim imieniem Białacza, które nosił założyciel Białaczowa. Po raz pierwszy w dokumentach Białaczów pojawia się w 1233 r. (za sprawą Krępedowa Odrowąga „comes de Bialacow” (comes z Białaczowa). Po zjednoczeniu państwa przez Władysława Łokietka znalazł się w województwie sandomierskim. W XV i XVI wieku nastąpiło dalsze podzielenie kraju na mniejsze jednostki administracyjne zwane powiatami i wówczas Białaczów znalazł się w powiecie opoczyńskim, ktorému jest wierny do dziś. Białaczów był miastem już przed 1456 r. tm. od czasów biskupa Jana Prandoty (1233). Mógł wtedy funkcjonować na prawie polskim. Dokumenty potwierdzające ten fakt uległy zniszczeniu przez pożar. W r. 1454 ksiądz Karimierz Jagiellończyk na prośbę właściciela Białaczowa Piotra Strazza nadał mu przywileje na prawie niemieckim. Następnie właściciele miasta zabiegali wśród późniejszych władców Polski o zatwierdzenie przywileju lokacyjnego. Król Zygmunt Stary na prośbę sarych mieszczan białaczowskich ponowił przywilej w 1509 r. na sejmie w Piotrkowie. To samo zrobił jego syn Zygmunt August oraz królowie elekcyjni. Stefan Batory w 1578 r., Zygmunt III Waza w dniu 6 stycznia 1640r.

W drugiej połowie XVIII w. posiadłości Białaczowa przeszły na własność Stanisława Małachowskiego. Stanisław Małachowski stworzył w Białaczowie wielkie założenie urbanistyczne - krajoznawcze obejmujące zespół pałacowy wraz z parkiem, zwierzyniecem, zabudowania folwarczne oraz miasto z kościołem i ratuszem jako dominantami kompozycji. Była pałacu została połączona widokową aleją lipową z budynkiem ratusza w rynku, podkreślając jedność miasta i rezydencji właściciela. Sam pałac zbudowany około 1800 roku według projektu Jakuba Kubickiego jest dobrym przykładem stylu klasycystycznego już z założenia palladiańskiego (pałacu połączonego ówczeskoletnimi galeriami z oficynami), popularnego w XVIII w., w Polsce i w wielu krajach Europy (m.in. Anglia, Rosja, Czechy).



Ratusz w Białaczowie ukończono w 1797 r., a na jego frontonie umieszczono napis: „Consilio et bustine

Sacrum 1797” - „Miejscę dla rady i sprawiedliwości jest święte”. Małachowski nadał też miastu pieczęć, która zawierała inne jego imię i nazwisko, Motywy pieczęci przeniesione zostały na herb miasta. Wokół Białaczowa wytyczono rudy żelaza. Małachowski jako dobytej gospodarczej przystąpił do ich eksploatacji zakładając kopalnię w Białaczowie, Parczewie, Parczówku, Rudzie Białaczowskiej, Sędowej i Sobieniu. Rudy żelazną przetwarzano na miejscu. W związku z tym budowano wielkie piece do wytopu rudy, fryzjerki służące do przerobu surowki oraz fabryki przedmiotów żelaznych. W dniu 18 lipca 1787 r. król Stanisław August Poniatowski zwiózwał zakłady przemysłowe w dobrach Małachowskich.

Dziś Białaczowa popoziło go wówczas o ładnie przywileju lokacyjnego. Król wyznaczył zgodę i wydał przywilej lokacyjny w dniu 28 lutego 1788 r. W 1792 r., kiedy to Polska zniknęła z map świata, Białaczów dostał się pod panowanie Austrii. W 1808 r. został przeprowadzony spis ludności, wg którego Białaczów zamieszkiwały 693 osoby. Rok później, po przeprowadzonej przez księcia Józefa Poniatowskiego zwycięskiej kampanii wojennej nad wojskami niemieckimi, ziemie zabrane przez Austrię w 1795 roku zostały włączone w skład Królestwa Warszawskiego. Od 1818 r. mieszczanie białaczowscy walczyli o utrzymanie miasta. Sami zobowiązali się do placenia składek na rzecz miasta. Mieszczanie nie poddawali się, a nawet pobowali oni zrobić na rzecz miasta.

Za czasów burmistrza Franciszka Płoszowskiego w 1829 r. wszczęto próby zorganizowania szkoły. Ostatecznie szkoła powstała w 1835 r. za czasów burmistrza Wojciecha Dydowicza. Po śmierci Dydowicza burmistrem został Stanisław Święcicki, który szeroko i zapisal się w pamięci ówczesnych Białaczowian. W r. 1864 w mającej noc po kłopoty opisał Białaczów wraz z zawartością kasy miejskiej i szkolnej. Po zniknięciu Święcickiego burmistrami byli Marcin Wandurski i Julian Kwiatkowski. Za czasów strąpowania tego ostatniego Białaczów utracił prawa miejskie. W 1888 r. następuje zmiana właściciela dóbr białaczowskich. Zostaje nim Ludwik Broel-Plater, który posiadłości białaczowskie otrzymuje w spadku po swej ciotce Harettji Małachowskiej. Po jego śmierci dziedzictwo obejmuje syn Zygmunt Broel-Plater, leśnik z wykształcenia, absolwent akademii królewskiej w Talarach k. Dreżna. Wybudował on cegielnię i tartak w Parczykach. Podczas I wojny światowej Białaczów jak i cały teren powiatu opoczyńskiego, został wówczas zmieszczony. Spaleniu uległa cała północna pierzeja rynku. W czasie II wojny światowej Białaczów nie został zmieszczony. Majątek został upaństwowiony w 1945 roku a na jego terenie utworzono PGR. Pałac białaczowski początkowo służył jako magazyn zboża i szkoła podstawowa. W latach 1952 - 1954 przeprowadzono w pałacu prace konserwatorskie pod kierownictwem Bohdana Marzecznego, a od roku 1960 mieszka w nim Państwowy Dom Pomocy Społecznej.

## Byli właściciele PierwszOdrowąga „Bracia Prandota”

Pierwszymi znanymi nam Odrowągami związanymi z Białaczowem byli bracia Prandota (Prędota) Jan i



Krzysztof Prandota miał się urodzić, jak na ogół wymieniają jego biografie, w r. 1200 w Białaczowie, ale nie ma na to żadnego dowodu, a niektóre biografie jako miejsce urodzenia podają wiel dziedziczną Białostkę. Niekiedy przypisuje mu się nawet założenie Białaczowa. Nie pisał się jednak nigdy „z Białaczowa”. Ciekawe, że fakt użycia tej formy przy jego nazwisku w urzędowych dokumentach jest dla współczesnych historyków jednym z dowodów na późniejsze fałszerstwo dokumentu. Jego zwązek z Białaczowem jest jednak pewny: to on ofiarował i opuszczył w Białaczowie nowy kościół z wypalanej cegły pod wezwaniem św. Stanisława z tworzącą go otoką. Dlatego też już wkrótce po jego śmierci na ogół nazywano go Prandotą z Białaczowa. Był jednym z najwybitniejszych Odrwągów białaczowskich.

– jako biskup krakowski (od 1242) osiągnął jednocześnie godność senatorową i w przyszłości został ogłoszony przez kościół błogosławionym. Jego zasługi są dobrze znane, dokładnie opracowane przez historyków kościół i państwa polskiego. Natomiast brat jego Krzysztof to pierwszy znany nam właściciel klucza białaczowskiego. W 1222 był rycerzem nadwornym Paksosława, księcia krakowskiego, w latach 1224-25 służył królowi nadwornym księciu Leszku Bielskim, 1224-27 służył królowi samobieżnemu i 1227-32 czynił mu sędziostwem. W maju 1232 objął na zaproszenie Młodzieja (jako Czwelak), a w lutym 1233 na zaproszenie w Sikawczewie, gdzie po raz pierwszy wystąpił jako comes Cresslana de Bialow. W przywileju z 1236 nazywany był też dziedzicem Prandotina. Jego synem był także Krzysztof, o którym mniej wiemy, który mógł odziedziczyć Białaczów.

Odrwągowie występują w wielu ważnych dokumentach państwowych, co potwierdza ich rolę na dworze i obecność podczas najistotniejszych wydarzeń w kraju. W ich posiadaniu znajdowały się obok klucza białaczowskiego, także inne, liczne dobra w Małopolsce. Niewiele jednak znanych jest dokumentów dotyczących linii białaczowskiej. Dlatego przez ponad 100 lat nie znamy żadnego Odrwąga z Białaczowa. Na szeroką arenę wstąpił w końcu XIV w. Za najbardziej znaczące linie Odrwągów w tym wieku historycy uważają Szczękotkach, Sgrowskich i właśnie Strazów. Jednak Strazowie z Białaczowa związali się z czasem politycznie z Piastami Małopolskimi, występowali przeciw dworowi królewskiemu i w rezultacie zostali już w XV w. odsunięci od życia politycznego, a tym samym od stanowisk i łask państwowych. Do tego gospodarka w dobrach białaczowskich załamała się w 2 poł. XIV w. Dobra białaczowskie uległy znacznemu wyłudzeniu, spowodowanemu masową cięciarką osadników z tych nieurodzajnych terenów na Rusi. Był może wyczerpały się i tak rozporządzone zbliża dąmowskiej rudy, o czym może świadczyć upadek wsi Korwałów (za pncz. XVI w. już nie istnieje).

#### „Sąd (Sandu)” Pierwszy XIV wieczy Odrwąg związany z Białaczowem.

Potomek Krzysztofa z Białaczowa. Niewiele o nim wiadomo. Występuje w dokumentach z 1345 i 1346 r. Jego żoną była Świętochna. Dokument z 2 czerwca 1345 r. wystawiony przez króla Kazimierza Wielkiego

dotyczy zgody papieża Klemensa na ślub ze Świętochną. Zgoda ta była konieczna z uwagi na pokrewieństwo „czwartego stopnia”. Był może to on budy w Białaczowie na miejscu dawnego gródka pierwszych Odrwągów masywny zameczek, przysłał sędzię sądową jego potomków. Także on musiał uzyskać pierwsze prawa miejskie dla Białaczowa, o których wspomina Długosz. W czasach Kazimierza Wielkiego w ówczesnej Polsce wcale się dziwo. Nie tylko sam król, ale i rycerstwo budowało murywane sędziły i zakłady miasta. Tak też musiało być i w Białaczowie. Jak obierali historycy, w tych czasach (1350) parafia Białaczów liczyła 366 mieszkańców. Obok Białaczowa do Sądu należały Perzycy. Wyżniko wskazuje na to, że był on również właścicielem Sędziżowa, Odrwągów, Paksosława i Pawłowa, był może wniesione mu przez bosc, też może pochodzący z Odrwągów. Znanymi jest przynajmniej ich dwóch synów: jeden z nich to Jakub. II opat klasztoru cystersów w Jędrzejowie pomiędzy 1394-1405 (może to i on występuje w 1366 jako kołator kościoła św. Jakuba w Paksosłowie), drugi to Mikołaj Straz z Białaczowa, (poznaczony występujący na ogół bez imienia, choć można chyba założyć, że chodzi o tę samą osobę Strazą o imieniu Mikołaj otrzymanym na dworze, chociaż nie można też wykluczyć, że był to drugi ojciec, ale bliżej spólowano sobie osoby), przopłata rodu Strazów z Białaczowa, herbu Odrwąg. Jako kasztelan polubowski osiągnął godność senatorową. Chyba żaden późniejszy Straz, mimo wielu wawosciowych i wybitnych jednostek, nie zdobył tak wysokiej pozycji w państwie, ani nie pozostał po sobie takiej fortuny. Nie wiemy, czy to Sąd czy też jego syn stracił Białaczów. Stało się to przed końcem 1380, jeszcze za życia króla Ludwika Węgierskiego i jego matki królowej Elżbiety, której wówczas stał się właścicielem Białaczowa z przyległościami Świdawy i tym dokument z 15 grudnia 1385 zawarły w Kodeksie wielkopolskim dotyczący porzeczki królowej Jadwigi od biskupa poznańskiego Dobrogosła (1290 grozy proskół pod zostaw dół w obwodzie proskółkami, z którego wynika, że już król Ludwik i jego matka od tego samego wierzyciela pożyczali pewną sumę pieniędzy zastawiały im za nią zamek w Białaczowie z przyległościami, który z gwarant królowa Jadwiga w tymże dokumencie zremisła na miasto Kościan z okolicznymi włościami. Dla nas ciekawą jest wzmianka o zamku w Białaczowie, to chyba najstarsza znana nam informacja o nim.

Wiktor Biernacki.

# Biblioteka Naukowa Muzeum Regionalnego w Opocznie

Muzeum Regionalne w Opocznie to nie tylko punkt na mapie turystycznej regionu, ale przede wszystkim miejsce działająca instytucja kulturalno-otwartowa, w krąg zadań której wpisuje się gromadzenie pamiątek, dokumentowanie przeszłości i straszenie bieżących wydarzeń, ale także „opowiadanie kultury przy równoczesnym podejmowaniu problematyki naukowej związanej z regionem, jego przeszłością, etnografią, sztuką i kulturą” – jak pisał Tomasz Luczkowski w poprzednim numerze kwartalnika. Wiele z tych założeń jest możliwych do zrealizowania dzięki bogatym materiałom takim jak książki, czasopisma, ryciny, fotografie czy mapy, gromadzonym w zbiorach placówki. Warto wiedzieć bowiem, że poza Powiatową i Miejską-Gminną Biblioteką Publiczną Biblioteką Pedagogiczną, Biblioteką Katolicką oraz licznymi bibliotekami szkolnymi mieszkańcy Opocznie mogą korzystać również ze zbiorów biblioteki znajdującej się w Muzeum Regionalnym w Opocznie.

Początki biblioteki muzealnej związane są z datą 1 stycznia 1976 roku. Jest to bowiem data powstania Muzeum, które swą działalność rozpoczęło od zagospodarowania zamku i przejęcia zbiorów Towarzystwa Muzeum Ziemi Opoczyńskiej – Towarzystwa przez ośmiennastoletni lat zbierającego książki, rękopisy i cennej szatańskie i gromadzone placówki muzealne w mieście. Powstanie Muzeum było owocem zrealizowania wysiłków podjętych przez Towarzystwo, które osiągnęło swój cel, w 1973 roku przeszło istnieć. Wraz z powstaniem Muzeum Regionalnego stworzona została w nim biblioteka, do której w pierwszym roku działalności zakupiono 158 książek i czasopism. W tym czasie placówka otrzymała również w darze 420 pozycji od różnych muzeów w Polsce, w większości jednak pochodzących one z Muzeum Narodowego w Warszawie i Poznaniu. Skazgrombie biblioteki wzbogacił się także – i co istotne – do dziś jest wzbogacany, dzięki licznym poręcjom bibliofilskim przekazywanym w darze przez mieszkańców ziemi opoczyńskiej. Od początku swego istnienia biblioteka zajmuje się kompletowaniem, kolekcjonowaniem, przechowywaniem i odzwierciedlaniem materiałów związanych z historią kraju i regionu oraz z etnografią, które to materiały udostępniane są wszystkim zainteresowanym. Placówka bowiem służy pomocą uczniom, studentom oraz miłośnikom historii, folkloru czy tradycji. Wzrostykie zbiory są skatalogowane – biblioteka posiada kartkowy katalog książek, systematycznie jednak wprowadzany jest katalog komputerowy w celu uproszczenia i ułatwienia korzystania ze zbiorów bibliotecznych, które udostępnione są wyłącznie na miejscu.

Początkowo zasobami biblioteki zajmował się dyrektor placówki Jan Luczkowski, w latach 1982 – 2004 odpowiedzialny za prowadzenie biblioteki był Zdzisław Sygan, w latach 2004-2009 pracę nad skazgrombiem powiększona została Tomaszowi Luczkowskiemu, od kilku miesięcy zaś opiekę nad zbiorami bibliotecznymi sprawuje Adam Grabowski. Skazgrombie biblioteki podzielony jest na kilka działów. Są to działy regionalny, etnograficzny, historii II wojny

światowej, historii Polski, historii powszechnej, encyklopedii i słowników, roczników, wydawnictw serijnych i albumów i starodruków. Obecnie skazgrombie biblioteki liczy 4491 książek i 947 czasopism. Najcenniejsza i najstarsza, bo pochodząca z 1681 roku, książka w zbiorach biblioteki Muzeum Regionalnego to: „Kazania i Homilie na niedziele doroczne, także święta uroczystość, dla większej chwwały Boga, Karła Krolow, najjaśniejszy na zawsze Krolowy Polakcy Bogurodzicy Panny”. Co ciekawe książka ta, zmieszona została w większej części, gdzie służyła jako podręcznik pod parafian (1) Z liczonej kolekcji starodruków o tematyce kościelnej na uwagę zasługują przede wszystkim cennotomowe dzieła wydane w latach 1736 –1739 pt. „Nowe rzytury świętych” oraz „Słowo Boże na niedziele całego roku po różnych kościołach opowiadane przez ks. Andrzeja Muczyńskiego a potem do druku podane” wydane w 1762 roku. Cennym starodrukiem o tematyce świeckiej jest „Historia wsiań i krolow polskich krodki zebrała z niekierowni uwagami nad dziełami nauki dla oświecenia młodoi narodowy podana” z 1770 roku oraz „Historia narodu polskiego” z 1786 roku. Bogaty w liczbie i treści jest dział regionalny. Objmuje on większość wydawnictw związanych z Opoczniem i regionem opoczyńskim. Są to zarówno poręcze książkowe jak i liczne artykuły. Znaczący ciężar tych wydawnictw to dary od nierzującego już muzeum etnografa i konsultanta placówki pana dr. Jana Piotra Dekowskiego, który jest jednocześnie autorem wielu z nich.

Beczenie, wzięwszy pod uwagę wiedzę dotyczącą opoczyńskiego regionu, jest poręcza z 1913 roku pt. „Dekanat Opoczyński”. Jest to praca napisana przez księdza Jana Wiśniewskiego, który opisuje w niej dzieje parafii dekanatu opoczyńskiego od ich powstania do czasów sobie współczesnych. Książka zawiera wiele unikatowych dokumentów, jak np. te zapisane w języku łacińskim, dotyczące Opoczna, Drzewicy, Białaczewa, Odrzywoła, Sulejowa czy Pruszyły, zawiera także znaczną liczbę tabeli i zdjęć. Na uwagę zasługują również publikacje pt. „Zabytki kościelne budownictwa”. Poręcza ta zawiera ciekawe informacje o drewnianych kościołach w samym Opocznie i dekanacie opoczyńskim, między innymi o zniszczonym w pożarze zabytkowym kościele w Solku.

Bogaty dział etnograficzny to z kolei poręcza niemal ze wszystkich dziedzin twórczości ludowej. Dostępne są materiały przybliżające bogatą tradycję świąt i obyczajów ludowych regionu opoczyńskiego, a przede wszystkim te dotyczące charakterystycznego dla Opoczna straju ludowego – jak choćby „Strój opoczyński” Janiny Krzajewskiej z serii Atlas polskich strojów ludowych. W tym dziale dostępne są także książki opisujące gance już zawody takie jak: kowalstwo, dekarstwo, bednarstwo, kalenictwo czy gamusiarstwo. Zbiory biblioteki zawierają również liczne poręcza z dziedziny literatury i poezji. Są wśród nich jedne z pierwszych wydań dzieł Włodzimierza Perzyńskiego, znanego opoczyńskiego powieściopisarza i dramaturga –

„Wybór komedii”, „Kłopoty”, „Nie było nas był in”, „Cudowne dziecko” Księgarnia biblioteki w swoich zasobach posiada również interesujące publikacje dla najmłodszych, jak choćby legendy z różnych regionów Polski (np. „Legenda polska” Józefa Szczytko, „Polską bajkę ludową” Juliana Krzyżanowskiego) czy regionalne opowieści np. o bajkach opoczyńskich pt. „Straszy na Strągu”, zebrane i opracowane przez Bohdanę Wajswoldzką, opoczyńskiego działacza społeczno-kulturalnego, jednego z inicjatorów powstania Miejskiego Domu Kultury i Muzeum Regionalnego w Opocznie.

W dalsze dotyczące drugiej wojny światowej odnotuje można wszystkie poręcze książkowe o znanych i działającym na ziemi opoczyńskiej zgromadzeniu majora Henryka Dobrzańskiego - (m.in. „Oddział wydzielony wojska polskiego majora Hubala” Zygmunta Kosztłoty), jak również wydawnictwa poświęcone 25 pp AK niemi potkiewko-opoczyński oraz mniejszym oddziałom i organizacjom działającym w opoczyńskim regionie (m.in. wspomnienia uczestników wydarzeń wojennych np. gen. Aleksandra Arkaszynskiego jednocześnie współautora najważniejszej poręczy o 25 pp AK pułku pt. „Dzień 25 pp Armii Krajowej”).

Wśród słowników i encyklopedii na uwagę zasługują dwie najmniejsze encyklopedie tj. dwudziestotomowa Encyklopedia Gutenberga i wydawana w latach 1872 - 1876 dwunastotomowa Ogefrbranda. Godnym uwagi jest także egzemplarz pięcioletni „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wydawanego na przełomie XIX i XX wieku. Ponadto liczne albumy m.in. wydawnictwa poświęcone różnym dziedzicom sztuki oraz prezentujące ciekawe rzyby architektury.

Bardzo ważną częścią zbioru bibliotecznego są czasopisma. Tylko biblioteka Muzeum Regionalnego dysponuje w swych zasobach czasopismami, które ukazywały się przed drugą wojną światową w Opocznie! Pierwszym czasopiśmie ukazującym się w Opocznie w 1917 roku było „To i owo”, tygodnik wydawany i redagowany przez Stefana Janasa - pierwszego opoczyńskiego burmistrza.

z działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej i jej liderem na terenie regionu opoczyńskiego, czyli Stefanem Janasem.

Pismo to ukazywało się w 1919 roku, a swoją działalność zakończyło prawdopodobnie rok później wraz ze śmiercią burmistrza w wojnie polsko - bolszewickiej. Z kolei miesięcznik „Nasza Praca” wydawany przez Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Nacystyjskiego w Opocznie był czasopiśmie poruszającym problemy związane z oświatą, kulturą, literaturą i historią regionu opoczyńskiego. Biblioteka posiada egzemplarze z lat 1934 - 1937. Pozostałe czasopisma z tego okresu to dwutygodnik „Gazeta Opoczyńska” z 1921 roku, dwumiesięcznik „Brzoza” z 1923 roku, „Wiadomości Opoczyńskie” z 1925 roku, miesięcznik „Buletyn Strzelecki” i „Opoczyńskie kraje” ukazujące się od 1936 roku oraz opoczyńskie jednostki, wydawane przez różnych skazanych, jak „Dzień Spółdzielczy”, „Prima Aprilis” czy „Tęczywa Dzień”. Biblioteka posiada również wszystkie czasopisma ukazujące się w Opocznie po 1989 roku takie jak: „Opoczyńskie Wiadomości”, „Wolny Obserwator”, „Ziemia Opoczyńska”, „Informator Opoczyński”, „Echo Powiatu Opoczyńskiego” i „7 dni Opoczna”. Promocjonowe i archiwizowane są także czasopisma ukazujące się po dzień dzisiejszy: „Tygodnik Opoczyński” i pismo wydawane przez parafię św. Bartłomieja „Nasza”. Przez bibliotekę zbierane są też, od początku istnienia, wycinki prasowe, dotyczące Opoczna, z różnych ogólnopolskich gazet.

Poza wydawnictwami książkowymi i gazetami biblioteka posiada również również foldery, które są wydawane z okazji wystaw organizowanych zarówno przez Muzeum, jak i przez inne placówki w kraju. Na uwagę zasługują pierwszy folder wydany z okazji otwarcia placówki w 1976 roku. Zawiera informacje o powstałym muzeum i apel do mieszkańców ziemi opoczyńskiej o przekazywanie w darze przedmiotów, dokumentów (książek, które wzbogaciłyby zbiory). Z biblioteki Muzeum Regionalnego korzystają przede wszystkim uczniowie szkół z naszego powiatu, studenci i pracownicy naukowcy poręczy prace naukowe, m.in. dyplomowe i magisterskie. Materiały biblioteczne wykorzystywane są przy przygotowywaniu wystaw, lekcji muzealnych, ksiązek czy folderów, do pisania różnych artykułów prasowych, zarówno przez pracowników Muzeum, jak i wszystkich innych zainteresowanych poznaniem historii rodzimej ziemi oraz jej bogactw kulturowego, są pomocne nauczycielom przy przygotowywaniu różnych konkursów, czy zajęć lekcyjnych, a zasobów biblioteki korzystają ponadto twórcy ludowi, biorący udział w różnych konkursach.

Biblioteka Naukowa Muzeum Regionalnego w Opocznie współpracuje z innymi bibliotekami z terenu powiatu opoczyńskiego, a także z placówkami m.in. takimi jak: Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim, Muzeum w Pysznym, czy Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim. Współdziała także z Urzędem Miejskim i Stanowstw Powiatowym oraz Miejskim Domem Kultury.

**Adam Grabowski**  
(Muzeum Regionalne w Opocznie)



Pismo to poruszało głównie sprawy polityczne, mającego się wkrótce odrodzić niepodległe państwo. Drugim zaś czasopiśmie opoczyńskim była „Ziemia Opoczyńska”. Gazeta ta ukazywała się w latach 1918 - 1919 i związana była ze środowiskiem opoczyńskiej prawicy. Dwutygodnik „Prawda” natomiast związany był

# II Sesja "Ziemii Odrowążów"

5 czerwca w Stradzanie, gmina Poświętne w powiecie opoczyńskim, na drugim sejmiku spotkali się samorządowcy z powiatów Ziemi Odrowążów: Podstawienie powiatów - koneckiego, przysaskiego, szydłowieckiego i opoczyńskiego nieprzypadkowo wybrał miejsce spotkania Stradzanie a przede wszystkim Sanktuarium i zmagający się w nim cudowny obraz - św.Łódź nadzający tęgią przodków tęcza.

Dla przypomnienia - Ziemia Odrowążków to porównanie czterech powiatów wyznaczone poprzez uchwały rad tychże powiatów -

My - Starostowie, Zatrzały i Przewodniczący Rad Powiatów Koneckiego, Opoczyńskiego, Przysaskiego i Szydłowieckiego, wyrażamy wolę współpracy realizowanej w ramach wspólnego sejmiku, który został wcześniej podpisany przez trzy powiaty, Chęćmy, czepięmy z naszych zasobów - intelektualnych, kulturowych i materialnych oraz doświadczeń ostatnich lat, spowodował powstanie integrację wokół poszukiwania najlepszych perspektyw rozwoju gospodarczego i społecznego naszych ziem, oraz wspólnie realizować projekty promujące nasze powiaty oraz naszą kulturę, turystykę, sport, folklor, a także przygotowywać wspólnie projekty skierowane na pozyskiwanie nowoczesnych źródeł finansowania tychże przedsięwzięć

Starostowie i Rady czterech powiatów podjęli decyzję o wyborze Mgki Boskiej Świętordziejnej na pasterkę Ziemi Odrowążów. Podjęto uroczystą Mszy św., której przewodniczył Arcybiskup Zygmunt Zieliński, odwołany został Akt Zawężenia Mater Boskiej Świętordziejnej, a na przewodzenie Sejmiku radni czterech powiatów podjęli w tej sprawie uchwałę

## Akt zawierzenia Ziemi Odrowążów Mater Boskiej Świętordziejnej

*Maryjo, kiedyś bez przelotu przyleciałaś  
i w błogosławionym Twoim macierzym bosku  
Zwawężeniu Sanktuarium  
której w sercu matki i wszelkich cieni,  
Ty pokornie skłoniłam Pana wraz z Aniołami,  
przypilną Dar najświętszy - Bożą Matką stałaś się  
i Królową Opieką Rodzących  
Pocieramy Ci dłoń, Maryjo Świętordziejna,  
nasze modlimy, nasze żywić i naszą przysłać  
Błogosław nam, którzy uciłowamy się do Ciebie,  
prosimy Two niepokalane serce o łaskę i opiekę nad naszą  
ziemią  
Odkłóń od nas wszelkie błędy  
i opor; Twoją macierzą miłującą wyciągnij jej dzieci,  
Ojści, o Matko stajemy przed Twoim Świątynią  
Wyznawców  
i z Twoją błogą sercem uciłowamy się pod Twoją  
obrotą  
oddajemy pod Twoją opiekę mieszkańców powiatów:  
koneckiego, przysaskiego, szydłowieckiego  
i opoczyńskiego  
- tworzących Ziemię Odrowążów  
Bądź nam przewodniczącą we wszystkich naszych walkach  
i kłopotach naszych, Bo miłujesz nas Sona Twoja,  
błogosław w bractwie współpracy  
dziękuję Ci za dobro wszelkich i jej mieszkańców  
Amen*

Czępimy się wyświadczyć, że pomimo naginacji Biskupa Zamorskiego i przejęcia przez Niego obowiązków przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszopasterstwa Służby Zdrowia, był z nami pełną podległ pasterką

Władysław Turak

## Niedziela w muzeum

Muzeum Regionalne w Opocznie zaprasza wszystkich czytelników kwartalnika „Ziemia Odrowążów” do odwiedzenia naszej placówki w niedzielę 30 sierpnia brzożowego roku. Już po raz drugi organizujemy przedsięwzięcie o nazwie „Niedziela w muzeum”. Pierwszy raz taka impreza odbyła się 28 czerwca tego roku i przyciągnęła w miary naszego zamku bardzo dużą grupę zwiedzających. Na każdej z siedmiu sal muzeum można było zobaczyć wiele atrakcji. Oferowaliśmy ciekawy pokaz filmów historycznych i etnograficznych, możliwość przybliżenia przepięknego ludowego stroju opoczyńskiego, a także możliwość integracji z rekonstrukcją chaty opoczyńskiej. Każdy kto odwiedził muzeum mógł porozmawiać z rednicą twórczynią ludową, z rzeźbiarzem, jak również zobaczyć wystawę czasową „Drogi i Maki barokowa” ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie. Dodatkową atrakcją była możliwość dotknięcia kilku wybranych karabinów z okresu II wojny światowej, czy przybliżenia

broni - niemieckiego i radzieckiego, co odbyło się bardzo dużym zainteresowaniem. Na zakończenie „Niedzieli w muzeum” wystąpił zespół jazzowy After Time z Warszawy 30 sierpnia wszyscy chętni będą mogli uczestniczyć w podobnym wydarzeniu. Tym razem przewidziliśmy nieco inne atrakcje. Na każdej z sal będzie coś interesującego i każdy znajdzie coś dla siebie. Nie zabraknie atrakcji związanych z okolicą 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej, bowiem „Niedziela w muzeum” będzie częścią obchodów w Opocznie. Tego dnia będzie można zwiedzić, niekiedy przedpremierowo, wystawę czasową „Narodziny Chłopi na robotach przysługowych w III Rzeszy”, która uczyniła otwarcie będzie miała 31 sierpnia, czyli dzień polski! Wystawa jest organizowana przy pomocy Fundacji Polska-Niemieckie Pojedyncie. Szczegółowy plan zaplanuj się na stronie [www.opoczno.pl](http://www.opoczno.pl) (zakładka Kultura) oraz w prasie i portalach regionalnych. Już dziś serdecznie zapraszamy.

Tomasz Łuczowski  
dyrektor Muzeum Regionalnego w Opocznie

## Sześć rysunków, nasze grzeszki i trochę o gwiazdnych młynach

Sześć rysunków o niewielkich wymiarach. Kreska krótka, pewna i szybka. Dynamiczne pociągnięcia rapidografem zdradzają temperament autora, jakże czytelny jest gest. Przedstawiane postaci uchwycone w ruchu, złapano na gorącym uczynku, jakby nieprzerwanie znów miały schodzić z krzesła, zawstyżone pozował, lub pokazywał się mężczyźnie. Akty nie są datowane. Jednakże połówki papier zdradza ich metrykę. A mimo to w odbiorze wciąż jest to poczucie nagłości i chwili. **S w i e z z o ł e c i .**

Sześć rysunków oprawionych w jeden obraz dostałam od Adolfa Tomasika na imię. Kilka lat temu. W podzięce za spowodowanie wystawy jego prac, która właściwie była przypomnieniem tego nazwiska po długim, bardzo długim milczeniu (grzech zamordowania?). Postawimy obok siebie dwie daty: 1980 i 2000. To wczelniejza mówi o jego pierwszym zaprezentowaniu rzeźby ceramicznej w Końskich, a druga – której zawiądzęcam sześć szkiców – była drugą wystawą w jego rodzinnym mieście i towarzyszyła obchodom Dni Końskich.

Czy to tylko mój stygający już bunt każe mi powiedzieć, że jakos za często nie doceniamy tych, którzy żyją obok? Może za dużo ich w powstórzeniach powożących, żeby byli; albo inaczej. *Im bliżej siebie/ jesteśmy dalek wciąg/ od zobaczenia* – jak wierszem powiedziała poetka, Urszula Kozioł. Co prawda, na myśli miała inne relacje, ale sformułowanie znakomicie definiuje zjawisko, może regułę, która jest niepokojąca, zwłaszcza gdy dotyczy artystów. Tym bardziej zdolnych, nie daj Boże – utalentowanych. To nieprawda, że każdy będzie Norwidem. Studnie niezapamięci są zarzucając koniecznie głębokie. Z nich się już nie powraca. Smutne, że właśnie kreacyjnym naturom przypada w życiu śmierć podwójna, bo nie tylko ciała. Myśl o daremności twórczych zmaganiach, w egzystencjalnym kontekście, wymknęła mi się nagle, po tym zdaniu o długim milczeniu wokół artysty. Może niepotrzebne, niewłaściwe? Przecież ten obraz skłapiający sześć szkiców jest ze mną na co dzień, od lat. I taki wciąż obecny, coraz bliższy. A mimo to autor, znany mi przecież, w tym obcowaniu

pozostaje drugoplanowy. Miło jest pomyśleć, że to dzięki mnie obraz zyskał swoje życie. Czy zatem bezpośredni kontakt jest jedyną właściwą miarą oceny artysty i jego dzieła? Nie wiem. Przecież niejednokrotnie bezwarunkowo przyjmujemy wielkość tych, których inni okrzyknęli wielkimi. Uznajemy ich, choć nie mieliśmy nawet incydentalnego wglądu w jakieśkówek ich dzieło. Nawet jeśli ono z ekranu telewizora czy netu złączy puścić do nas oko, to czy jest to równoznaczne z wzięciem w nas? Czy nawiąże duchowy kontakt z nami?

W tych rozważaniach jedno jest pewne, czy to będzie miżba, obraz czy wiersz – wszystkie potrzebują nas, odbiorców. Zwiąż się naszymi oczami.

Karaciński, Myjak, Pastwa, Gawron. Szacowna gromadka. A niegdyś akademicy koleady Tomasika i kupnie, którzy nawet „po godzinach” umieli traktować życie jak artystyczny happening. Do warszawskiego zyciorysu rzeźbiarza dorzucił wypadu jeszcze kilka słów profesorskich, od których uczył się artystycznego rzemiosła. Zofia Demkowska, Marian Wnuk, Stanisław Słonina, Bobban Chmielewski. Również dzięki nim ukorczył Akademię Sztuk Pięknych ze znakomitym wynikiem. I zaraz potem z dyplomem zaszył się na prowincji. Projektował opakowania, nakrycia stołowe, okładki broszur i ulotek, zajmował się wzornictwem płytek ceramicznych. Końskie, Drzewica, Opoczno, Modliszewice. Tak upłynęło mu ponad 40 lat. Raczej dużo. Czy pracował w cieniu nazwisk swoich wielkich kolegów? Tego nigdy bym nie powiedziała. Bo zawsze był związany z rzemiosłem wymagającym pedzła, dłuta i wyobraźni. Stałe mierzył się z tym, co często określamy materia twórczą. Spłacił też swój dług – dla wielu był naczyniem rysunku.

*Nie zrobiłem jeszcze rzeźby, którą mógłbym nazwać najważniejszą w moim życiu czy dziełem mojego życia. Każda wykonywana i poprzednie zbliżają mnie do niej – w to wierzę i w to chcę wierzyć. Właściwie cugle do niej dojrzwem, zbieram i narawstwiam w sobie wszystko, co może mi się przydać. Tak mi kiedyś powiedział. Drix z przyjemnością powtarzam to*

słowa, jako wyraz skromności twórcy i pokory wobec sztuki pojmowanej jak sacrum.

Ostatnio, gdy znów wspominał Myjaka, Państwę, Kuracińskiego, Gawrona, wadziłymi się nieco na temat własnych szkiców w sztuce, które wyczylił Oni – wyróżnieni – wypracowali sobie. Dzięki nim są rozpoznawalni. Wyraziłam wtedy zdanie, że tylko wybrańców jest stać na tak dojrzałe twórcze postawy. Ze potrzeba niespożytych kreatywnych sił, by nie spaść we własne siła i nie zacząć powlekać siebie. A trzymanie pędzla czy dłuta więcej wtedy przypomina mantrę, więcej jest modlitwą, o co niewątpliwie w tych czynnościach chodzi. I jest to już wtedy wejście w wyższy stopień samoświadomości. Więc może wygodniej jest być wiczym poszukiwaczem? (Przyznam, że myślałam o sobie). Odkrywał i cieszył się z odkryć. Adolek zanegował. Powtórzył coś, co nader często czytałam w wypowiedziach krytycznych i co mniej więcej można zawrzeć w takich słowach: poszukiwać – to znaczy jeszcze nie znaleźć. Z tym z kolei ja się nie mogę zgodzić. Bo jeśli dla niektórych to właśnie jest wybijaniem się na malarską czy po prostu twórczą samodzielność? I jest chodzeniem po górach?

Przeczytałam w internecie, na stronach poświęconych X muzeum, słowa Bartosza Zurawieckiego, które pojawiły się jak na zamówienie i mnie uspokoiły. *Artysta to ktoś, kto*

*mieści w sobie wiele różnych osobowości. On nieustannie się wymyka, jest w ciągłym procesie konstruowania siebie - swojej tożsamości i swojej twórczości. Gdy z jakichś powodów proces ten zakończy, zostaje mu już tylko imię.*

Myślę, że dalsze przekonywanie, co jest prawdą, byłoby tylko częścią gadaniną. Lepiej niech każdy sam rozstrzygnie, co dla niego jest lepsze. No, w każdym razie Adolek wypracował sobie ten swój kod. Dostrzegam go zwłaszcza w pastelach. Przeważają ciemne zielenie, ugrzydziane i wystudzone czerwienie. Kreski są gęsto stawiane, jakby materia miała się zbliżyć do tej zamkniętej w kamieniu. Pejzaże są nieco mroczne, z jakąś tajemnicą. Niby wiecie krajobrazem. A jednak inaczej opowiadają o nich niż fotografia. Są też samo zapisem otoczenia, co i aury osobowościowej, dachowej i każdej innej ich autora. Czy takie były zawse? Nie. Mam przecież w domu jeszcze jedną jego akwarelkę. Przepraszam, nie mam, a jedynie jestem jej strażniczką. Jest to akt o znamionach zmysłowej cielesności. Wszystko na swoim miejscu. Bez metafor, przenośni i domysłów. W tonacji jasnej i radosnej. Z 69 roku. Czyżby to żarna czasu, te gwiazdne młyny – jak poetycko określił czas Krzysztof Gajtorowski – w ziemski pył zamieniały wszystko? Czy tylko chwilowe zapatrzenie w kolorystyki ziemi?

**Ezbieta Musiał**



Artysta pisał: Adolf Tomasiak

## PREZENTACJE: ARTYSTA NA ZAMKOWYCH SALONACH



Fot. J.M. Kluska

### Mistrz w każdym calu

Waldemar Korub jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Szeremietowskiego w Kielcach. Tu edukację zakończył w 1976 roku. Następnie studiował na Wydziale sztuk Pięknego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom z malarstwa pod kierunkiem profesora S. Borysowskiego złożył w 1984 roku. Tworzy w dziedzinie rysunku, malarstwa, grafiki i fotografii. Jest autorem 32 wystaw indywidualnych. Brał udział w ponad 160 wystawach zbiorowych, w zagranicznych i polskich galeriach. Uczestnik kilkudziesięciu plenerów plastycznych i fotograficznych międzynarodowych, ogólnopolskich, regionalnych. Jest nauczycielem akademickim w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

### Ekran przed oglądaniem dzieł

W czytelowni zamku, w Galerii Kaplica Zamkowa Waldemar Korub swoje dokonania artystyczne pokazuje drugi raz. Poprzednio, przed kilkoma laty prezentował rysunki. Rysunki powstały trudne do odczytania przez laika przelatania, ale z obfitym ładunkiem przekazu intencji autora. Teraz również jest podobnie. Jego obrazy nie zadowolą gustów wszystkich oglądających. Bo tak to właśnie ze sztuki bywa. Wybalansowane prace skierowane są dla ludzi wrażliwych na niuanse. Za pomocą techniki komputerowej stworzył cykli obrazów "Wyobrażenia z Natury". Miano, że obrazy powstały nie z pudła farb, a kolorów jakie dostępne są w otoczenie cyfrowej, obrazy emanują wspaniałymi kolorami, jakie same je sobie wykonując miniaturowe projekty. Należy przyznać, że żadna maszyna nie jest w stanie zastąpić wyobrażeń twórczych natchnienia artystycznego Waldemara Koruby. Każdy, kto przybył na wystawę, już w drzwiach kładł się twierdząc artysty. Bo część galerii zamkowej –

Waldemar Korub – nauczyciel akademicki w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ematy artysta plastyk otwierał wystawę obrazów w Zamku, w Szydłowcu. W dużej sali i kaplicy zamkowej pomieścił ponad 50 wielkopłaskobliwych obrazów. Na wernisażu było wielu znanych muzyków Szydłowca.

Kaplica, twórcy więc znajduje się w kaplicy zamkowej dawnych właścicieli. I żeby tak wejść, należało dźwignąć głowę. Tak celowo są zrobione odzwia, żeby właściciele zamku, przybywający goście – wiam kaplicy składali pokłon przez Pana Bogiem. I wcale ten gminar nie pozostaje namie.

Na wernisaż wystawy do galerii zamkowej przybyli głównie znawcy sztuki. Nie było ludzi przypadkowych, którzy zastanawiają się, co też artysta namalował. Serdecznie został powitany przez pracownicę galerii. Od razu też atmosfera zrobiła się swobodna. Serdeczności nie zabrakło.



Fot. J.M. Kluska



Fot. J.M. Kluska

### Klasyk sztuki

Iwona Rajkowska, w słowie wstępnym do katalogu wystawy stawia wniosek, że Waldemar Korub posiada radość tworzenia klasyka. Że „szacunek okazywany w II połowie XX w. i pierwszej XXI przez artystę wielkiej tradycji sztuki (zadanie kobiety, niestety, przynosił i przynosi efekty artystyczne, a kłótnie, czerń, zgniewała, buntas trudno w zmożach przeobrażających informacją - obrządku i reguły świętymi czy wręcz rękobymy, a tworzący niepotrzebny szum i chaos. By znaleźć w tym nadmiarze swoją drogę stylową i rozpoznawalną markę nie wystarczy sama wąskość i chęć tworzenia - konieczna jest wiedza i znajomość artystycznej przeszłości, ale nie w przytaczającej dawce. To alpejski słalom z zwinnością srybności, a celem jest zaistnienie potwór wiało.

Waldemarowi Korubowi to się udaje - mowa o klasycznym malarstwie dwuwymiarowym w przeważnie umiarkowanych od lat technikach. Jego inspiracja, natura, jest artystowa - światłem są proste oraz emocjonalny wyraz wina samego artysty, który waga tej inspiracji jak najgłębiej podziela. W efekcie w oleju, temperze, akrylu, ekołonie, a przez ostatnie lata także w opracowaniu cyfrowym artysta prezentuje widok swą artystyczną ewolucję prowadzącą według niego do stwierdzenia wybranego kierunku na jeszcze wyższym poziomie wykonawstwa i transpozycji naturalnego bodźca. W latach 90. XX w. natura jako wyznacznik była jeszcze aluzyjnie rozpoznawalna, obecnie jej wielokolorowe, radome oddanie jest ciepłą czystą ekspresyjnością abstrakcją o wielkim europejskim-amerykańskim rodowodem.

### Esencja kolorów

To esencja kolorów świata w gorącym słonecznym, która, jak sądzić, usatysfakcjonowałyby samego Strzemińskiego w powidokowej optycznej prawdzie. Ostatnio wykorzystywana przez Korubę obrotka komputerowa, tak nęcająca dla wielu, w tym najbardziej znanych (Bekasiki, Dobkowski), sprężają zdaje się nieograniczone możliwości, jest doskonałym odzwierciedleniem na pozostawianiu artysty - mamy tu (który lokalnie i socyety odzienie kolorów wielkiej sztuki w połączeniu jak najbardziej autorskim, które znajduje wyznacznik paraliżu w kolejnej pozycji artysty - fotografii. To nie jest fotografia montażu, obiektyw w rękach Koruby staje się mikroskopem odkrywającym mikroskopem wydarty naturze, która odwołuje się abstrakcją w najbardziej wymakowanych formach i kolorach. I ponownie artysta okazuje się być klasikiem nie tylko sztuki XX wieku, ale także chwalebna duchowa progenitura pioniera klubu wrażliwości i wąskości, wielkiego Leonarda, który, paradoksalnie, w każdej plonie lub zaręku na sesję potrafi dopatrzeć się rękobym obrazowego motywu. To topu historii sztuki, jeden z najwspanialszych i najbardziej prawdziwych, bo poświęconych psychologicznie także przez głowę nie tworzących, ale współ doświadczaćcych odbiorców.

Waldemar Korub dostępuje z natury tę esencję, której w XXI w. raczej już nie odda aluzyjno-figuratywny pejzaz. Podążając się najbardziej wyidealizowanym językiem sztuki z koleji on dziejące naturze za jej kolorowe, optymistyczne piękno, które tysiącletnia temu zamierzała jego europejskiej sztuki, twórców polichromowanej przetrzei greckiej rzetelny.

Maciek KLUSEK

## Postacie folkloru Powiatu Przemyskiego

Tadeusz Jedyński urodził się 16 stycznia 1924 roku w Przystawicach Małych. Jako dwunastoletni chłopiec przepisał już złośliwości masyżysty

i zaczął ćwiczyć na małych skrzypkach zrobionych dla niego przez ojca. Pierwsze lekcje pobierał w wieku 16 lat u Franciszka Palczaka z Kolonii Raków. Drugim jego nauczycielem - masyżystą był Jan Bogusz z Kamiennicy Woli, z którym uczestniczył w zabawach i wesełach, gdzie wchodził się i uczył starodawnych utworów ludowych. Pan Tadeusz przez pewien okres mieszkał razem ze swoim nauczycielem Janem Boguszem i zakochał się w niej u niego w 1945 roku. Od tej pory próbował grać samodzielnie na skrzypkach. W 1982 roku jego talent jako masyżysty ludowego odkrył Andrzej Bliński (artysta, malarz, etnograf, pedagog Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie). Nagrane utwory Pana Tadeusza przekazał do Radiewego Centrum Kultury Ludowej w Warszawie.

W czerwcu 1983 roku po raz pierwszy otrzymał nagromienie na Dni Kolbergowskie do Przymy. Następnie w dniach od 26 do 28 czerwca był na kazimierskiej scenie 43. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Tadeusz Jedyński z Przystawic Małych oraz Stanisław Lewandowski z Boguszy reprezentowali gminę Raków (Powiat Przymy), gdzie odbyłi ogromny

ukaza. Kapela Tadeusza Jedyńskiego w kategorii kapel BASZTU - nagrodę główną w wysokości 2000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i otrzymał dyplom laureata. W tej samej kategorii I nagrodę zdobyła kapela Stanisława Lewandowskiego z Boguszy w wysokości 1200 zł ufundowaną przez Dyrektora Telewizji Polskiej S.A. Lublin.

Pan Tadeusz jest laureatem wielu festiwali i konkursów ogólnopolskich i lokalnych. Zdobywał nagrody i wyróżnienia m.in. na:

- Wojewódzkim Przeglądzie Folkloru w Przymy,
- Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą,
- Mazowieckim Przeglądzie Folkloru organizowanym w ramach Dni Kolbergowskich w Przymy.

To właśnie dzięki zaangażowaniu Pana mgr Adolfa Kzemińskiego ten lokalny twórca ludowy z terenu Powiatu przemyskiego, może kontynuować występ m.in. podczas Dni Kolbergowskich w Przymy czy też na Ogólnopolskim Festiwalu w Kazimierzu Dolnym, a do głównych utworów, które wykonuje zabiera: polki, oberki i mazarki.

**Opracowane na podstawie materiałów z Gminnej Biblioteki Publicznej w Rakowie**



## PREZENTACJE:

# Jeżeli coś robię to z jakiejś przyczyny TAJEMNICA TRZECH WYMIARÓW



Fot. M. Kot

Czym wybrałeś akurat rzeźbę jako formę wypowiedzi artystycznej?

**Piotr Suliga:** W rzeźbie pościagała mnie Tajemnica. Z niczego powstawało „coś” co miało trzy wymiary. W pełni identyfikuję się z pracą rzeźbiarza, a to co robię jest moim życiem. Zresztą w mojej rodzinie istniały od dawna nieprofesjonalne tradycje artystyczne i to sprawiło, że zaprzagnąłem zostać artystą.

Skąd czerpięś pomysły dla swoich prac?

**PiS:** Inspiracją dla mnie jest otaczające życie, błądzące mnie wyzyski, są jest związane z człowiekiem - jego fizyczność, stany emocjonalne, radości, smutki, pragnienia czy też „choemia”. Pomyśl najpierw rodzi się w głowie. Nigdy nie robię szkiców rysunkowych, za to wykonuję bazzetto, czyli przestrzenny model w miękkim materiale. Moją osobistą techniką jest tylko dokładanie gliny, a nie jej odejmowanie. Wykorzystuję w pełni walory tego tworzywa kształtując formę dłonią. Charakterystyczne dla moich prac jest zderzenie form geometrycznych z realizmem. Jest to rodzaj eksperymentu formalnego, badania co można osiągnąć poprzez takie zestawienie. Szukam formy idealnej, a ponieważ jej nie jest doskonała, nie kończę swoich rzeźb. Jest to technika non finito. Gdybym mógł „postawić kropkę”, nie miałbym już czego robić. Odtawiam więc rzeźbę i przechodzę do następnej pracy. Studium ciągłe się czasami miesiące, czasami wystarcza kilka godzin. Zależy od tego, na ile efekt końcowy odpowiada temu co ma się przed oczami. Ważne jest, by każda następna rzeźba była inną, a zarazem lepszą od poprzednich, przy czym stopień trudności ciągle rośnie. Postanowiłem nie utrwalać glinianych rzeźb w gipsie, ponieważ zatrzymuje on neutralność kontynuowania dzieła. Planuję więc robić odlewów tylko odlecia, przez co na mojej wystawie zostaną pokazane obiekty trwałe (z metalu, drewna czy kamienia) plus dokumentacja fotograficzna.

Czym opowiadają Twoje rzeźby?

**PS:** Uważam, gdzie najwięcej jest do odczytania są „kieleckie głowy”. Stanowią one formę protestu przeciwko pozostawieniu portretów artystów z Alei

**PIOTR SULIGA**, artysta rzeźbiarz. Ukończył Liceum Plastyczne im. J. Ściermentowskiego w Kielcach, specjalność: techniki rzeźbiarskie. Absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Sztuk Pięknych. Dyplom z rzeźby u prof. Józefa Szczępki. Od czterech lat pracownik dydaktyczny w Zakładzie Rzeźby Instytutu Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Humanistyczno - Przyrodniczym Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Starych Szeregów (dopisek odautorski) OAB - pliric stoi również podobna Igora Strawińskiego wyrzeźbiona przez Piotra Suligę. Generalnie lubię rzeźbić popiersia - portret jest dla mnie bardzo istotny. Natomiast moje poszukiwania formalne wynikają ze stanów emocjonalnych, które przeżywam. Raz są one łagodniejsze, a raz bardziej dojmujące. Kiedy powstawały np. Czerwony Pięłgryzm i Biała Pięłgryzka byłem bardzo spokojny.



Fot. M. Kot - Czerwony Pięłgryzm



Fot. M. Kot - Biała Pięłgryzka

#### A nad czym obecnie pracujesz?

**PS:** Teraz przywracam się do bardzo ważnej pracy. Zamierzam wykonać portret, z którego będzie była rzeźba z rzeź. Nie wiem czy uda mi się w tym sposób wyrazić celowościowo, czy potrzebuję techniki w rzeźbę życie. Bardzo intensywnie myślę jakich środków mam do tego celu użyć. Ważne jest dla mnie empiryczne poznanie. Rzeźbiąc uprawiam naukę poprzez szukanie i składanie form, analizowanie faktur, struktur, kierunków, wielkości był, ma, proporcji i elementów dzieła sztuki. Badam co z tego mojego doświadczenia materiai wynika.

#### Co jest najważniejsze w tych poszukiwaniach?

**PS:** Przede wszystkim wrażliwość samego artysty. Dla rzeźbiarza najważniejszy jest zmysł dotyku, najdoskonalszy ze wszystkich. Jeden ruch pamięta na głębie może zmienić charakter całej pracy. Aby nadał odpowiedni wyraz dziełu, a niegro nie popsuje, należy wywzycie każdy ruch.

#### Czego oczekujesz od swojej twórczości?

**PS:** Szukam prawdy. Prawda to piękno. Budeca powszechny zachwył sztuka antyczna jest wyidealizowana, sztuka romańska odpycha zał laików, ale nie artystów i historyków sztuki. Czemu może się nie podobać? Bo interpretuje rzeczywistość, a nie ją odzwierca. Tworząc nie możemy zakładać formy idealnej. Jeżeli sztuka to życie - żyjemy. Oczywiście chciałbym więcej doświadczyć, zdobyć większą wiedzę o rzeczywistości. Interesują mnie również moje stany emocjonalne i to co mogą dać światu od siebie. Ważne są też dla mnie pewne standardy estetyczne i etyczne. Dział artysta, żeby zaistnieć musi budować. Boję się do jakichś środków trzeba się posunąć, by wyjść z cienia. We współczesnej sztuce łatwo pójść za daleko. Jesteśmy wciąż bombardowani twórczością, której zamierzeniem jest szokowanie. Stało się ono nośnikiem popularności. Dla mnie dzieło sztuki musi być przede wszystkim piękne, nie może obrazić. Jeżeli chodzi o nowoczesne formy wypowiedzi - kiedyś zajmowałem się instalacją. Wpadłem np. na pomysł pracy, w której dym kształtował przestrzeń. Można w tych poszukiwaniach posunąć się dalej: czy zapach jest rzeźbą? Jest przestrzenią ale niematerialną, za to zapachwalny. Dym, zapach są zjawiskami przestrzennymi.

#### Co odróżnia artystę od wyrobniaka?

**PS:** Najważniejszy jest intelekt - artysta go posiada i wykorzystuje, wyrobniak robi coś, bo takim być powinno. Moje motto: Nic nie dzieje się bez powodu.

lub wyraźnego motywu działania. Jeżeli coś robisz to z jakiego przyczyni - zawsze tak jest. Artysta zanim przystąpi do pracy długo się zastanawia. Poprzez nabywanie doświadczenia można się nim w końcu stać.

Sztuka czyni człowieka rwałym, zważywszy choćby na względy finansowe. Trzeba zmagać z tym co jest dla siebie, a co dla sztuki. Rzadko zdarza się żyć z twórczości. Dlatego też bardzo chętnie sprzedam moje prace. Oczywiście są rzeźby, których nigdy się nie porzucę.

#### A jak spędzasz wolny czas?

**PS:** Oczywiście z rodziną. Uspokajam się kiedy biorę dziecko na rękę. Tak łapię oddech. Staram się również łączyć sprawy osobiste z zawodowymi, żeby nie prowadzić dwóch żył. Jednego związanego ze sztuką, drugiego z rodziną. Dlatego pracuję także w domu. Jestem cierpliwy i szybki nie zniechęcam, przy czym bardzo lubię pomagać, nawzajem się inspiruję.



Z artystą - rzeźbiarzem, Piotrem Suligą a misterium jego pracy rozmawiała Olimpia Anna Brula

## TWARZE NA PAPIERZE ZAPISANE



Fot. J.M.Kłosek

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy - Galeria ARS LIBRIS - Końskie prezentowała portrety ludzi autorstwa Adolfa Tomasiaka znakomitego artysty rzeźbiarza, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Twórca ma na swoim koncie setki wystaw w kraju i zagranicą. Jego prace znajdują się w zbiorach osób prywatnych w Polsce, Finlandii, Niemczech, we Włoszech oraz Stanach Zjednoczonych.

#### Twórcza twarz

Adolf Tomasiak w Galerii ARS LIBRIS Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Końskie zaprezentował szkice i rysunki wykonane pastelami ołówkiem. Jak

na artystę rzeźbiarza przystało, są też rzeźby. Ale tylko dwie. Z nich obrazów patrzę na nas osoby bliższe artystyce. Są również znani nie tylko w Kotkich twórcy kultury, sztuki, pisarze, dziennikarze. Większość to znajomi autora. Adolf Tomasiak należy do Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej oraz Związku Publicznych Artystów Rzeźbiarzy Uczestniczy w wielu plenerach artystycznych. Bierze udział w konkursach. Pokazuje swoje dokonania nie tylko na indywidualnych wystawach.

#### Radość z pracy

-Moje rysunki, kółki w bibliotece przenoszę około 80, w różnych formatach, od pościelki do wymiarów 70 na 100 centymetrów. Wszystkie powstają z potrzeby chwili. Niektóre rysowałem podczas podróży samotnie: las, głębni na ławce w parku. Tworzę spontanicznie, nie zaklepiam się w cyklach z jednym motywkami, na przykład pastela, lub tylko ołówkiem. Są różnorodnie, powstające w zależności od nastroju, otaczającej mnie rzeczywistości lub nurtującego problemu. Technika tworzenia służy mi do spotęgowania efektu plastycznego. Powstają w krótkim czasie. Cokolwiek uda mi się w sposób plastyczny ustrzyczyć w sobie - nawet małej sztuki - moja radość wewnętrzna jest wielka.

#### Portrety na workach po cukrze

Na obrazach przenoszących tylną stronę twarzy ludzi da się zgłębiać znakomite opowiadanie ołówkiem, piórkami, pastelą, akwarelą. A to dlatego, że swoje artystyczną drogę rozpoczął od portretowania, właśnie twarzy ludzi. Bóliwych, Młodych, dorosłych i starszych się porożonych brzołdami czasu i zmęczenia. Gdy uciekał od szkoły podstawowej w Kotkach, potem średniej wykazywał nieprzeciętną zdolność plastyczne. Koleżdy prosili go, żeby im rysował samochody. Wtedy w Kotkach było dwa, może trzy mechaniczne wory, a chłopaki chcieli właśnie takie mieć. Chociażby na kartce papieru. Ale mieć własny wóz. Potem zdobył ołówkiem kopiersym, ciężarłkiem rysował portrety kolegów. Każdy, kto chciał mieć rysunek, musiał przynieść papier. A często i ołówek. I przynosił. Często kawałki

wycinane z worków po cencie, po cukrze przynosił więcej kartek, żeby Adolek miał na zapas. Kombinowali ołówki.

#### Edukacja plastyka

Na i Adolek, później Adolf Tomasiak rysował ludzi. Modeli miał bez liku. Różne twarze i młodych, i twarze dorastających koleżanek. Nawet o tym nie wiedział, ale każdy następny szkic był lepszy od poprzedniego. Marzył, że zostanie artystą. W tym czasie były to tylko marzenia. Ale z biegiem czasu zaczęły się urealniać. Skończył edukację w siedmioklasowej podstawówce w Kotkach, zdał egzamin do Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Kielcach. Pięćdziesięciu liceum ukończył w 1963 roku. Z nagrodą za uznanie i spojrzenia na świat przetworzenie go w kamieniu.

Następnym etapem edukacji była Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. Za pierwszym podejściem nie został przyjęty. Napisał mu, że zabrakło miejsc. Żeby nie tracił kontaktu z plastyką zdał egzamin i został przyjęty do Studium Nauczycielskiego w Radomiu. Po roku nauki zdobył drugie podejście do akademii. Tym razem się powiodło.

#### Bardziej znany w świecie niż Kotkiki

Został studentem i był w Zywiole. Marzenia stały się rzeczywistością. Ołówek użył się rzeźbieniu w kamieniu i drewnie. Ale też tworzenia ceramiki, malstwa, rysunku, grafiki. Użył go pierwszy geniusz twórczości. Jak choćby profesorowie Zofia Dąbkowska, Marian Wnuk, Stanisław Słonina, Józef Chmielewski, u którego robił dyplom, monumentalną rzeźbę. Akademii Sztuk Pięknych również ukończył ze znakomitym wynikiem.

I tak opowiedzieć o Adolfe Tomasiaku można by smut w nieskończoność, bo to jest postać przebogata. Niecodzienna, jak każda artystyczna dusza. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych i instytucjach w Polsce, Finlandii, Niemczech, we Włoszech oraz Stanach Zjednoczonych.

Adolf Tomasiak urodził się 17 czerwca 1944 roku w Kotkach, do których wrócił i tu zapisał karierę.

**Józef M. KLUSEK**



Fot. J.M. Klusek - Wystawa zgromadziła wielu obserwatorów

# WOKALISTA DAREK



**Darek Bernatek** (ur. 1974 r.) to znany sztydlowiecki wokalista. Jego talent rozwinął się kiedy był uczestnikiem Warsztatów Terapii Zajęciowej w Szydłowcu (istnieją od 2003 roku) i brał udział w zajęciach pracowni muzycznej Zygmunta Klepaczewskiego. Założono wówczas zespół muzyczny niepełnosprawnych „Sezam”, w którym Darek pełnił rolę wokalisty. Odbiorcy pięknym głosem odnalazł się w wykonaniu utworów Czesława Niemena. Wykonuje je z prawdziwym pietyzmem. Niektórzy nazywają go nawet drugim Niemem, ale on sam mówi, że do tego artysty nikogo nie można porównać. Niemen jest dla niego największym artystą – w rzeczywistości. W hołdzie Niemenowi wydał w 2005 r. płytę z utworami tego artysty w swoim wykonaniu „Wspomnienie”, na której znalazło się 5 największych przebojów Niemena, w tym „Drzewy jest ten świat”. Płyta ukazała się staraniem Warsztatów przy wsparciu samorządowym i została rozprowadzona w ilości tysiąca egzemplarzy.

Zapytany o swoje największe osiągnięcia wokalne Darek wymienia bez wahania: III nagrodę na ogólnopolskim festiwalu piosenki lat 60-tych, 70-tych w Wyszakowie w 2006 r. (otrzymał też tam nagrodę publiczności), III nagrodę na festiwalu piosenki im. Krzysztofa Klepczowa w Szczytnie w 2007 r. (wykonał tam brawurowo „Jaskółkę świętą”) Sana Borysa dla 50 tys. widzów!), dwa wyróżnienia na festiwalach piosenki im. Donatza Kolby w Warszawie – w 2007 r. i ostatnio 07.06.2009 r. (wykonał m. in. „Sen o Warszawie” Niemena) oraz wyróżnienie w „Sezonie na sukces” w TVP – programie Skrzętowskiej prowadzonym przez Manę (emisja 14.06.2009), gdzie wykonał utwór zespołu „Big Day”. Darek jest jednak skromny i nie wymienia wielu innych nagród i wyróżnień uzyskanych solowo oraz z zespołem „Sezam” z sztydlowieckich Warsztatów Terapii Zajęciowej!



Darek Bernatek spotkanie w studiu muzycznym 18.03.2007  
a było och sporo, w tym pierwsze). Występował i występuje (koncertuje) w wielu miejscach miejscach Polsce. Ostatnio od czasu do czasu towarzyszy mu na scenie zespół muzyczny „Za 10 dziesiątą” ze Skarżyska Kam. Dodam, że w 2005 r. w Krakowie na festiwalu piosenki zespołu „Ich troje” pt. „Powiódz”. Śpiewał wtedy z tym zespołem na rynku w Krakowie. Otworzyło to mu drogę do kariery.

Osobliście nie zapomnę jego znakomitych występów z zespołem „Sezam” na festiwalach twórczości niepełnosprawnych w Mińsku Maz., Warszawie – w tym w Muzeum Narodowym i teatrze „Ateneum” (recital), a przede wszystkim w więzieniu w Warszawie na Rakowieckiej. Mówiono, że w więzieniu śpiewał dla największych polskich gangsterów, ale cóż za cudowna była to publiczność, jak świetnie zabrał tu „Drzewy jest ten świat” Niemena i jakie to żywiłowiec było przyjęcie Darka i zespołu „Sezam”? Będąc kierownikiem Warsztatów towarzyszyłem Darkowi w wielu występach, pomagałem w wyjazdach. Doświadczylem cudownych przeżyć artystycznych. Pamiętam doskonale brzmienie „Bielczy odcięci biel” zespołu „Proszel barum” w wykonaniu Darka i „Sezama” z polskim tekstem Zygmunta Klepaczewskiego. Darek śpiewa piosenki Niemena, Klepczowa, Krajewskiego, Wodeckiego, Borysa i wielu innych wykonawców. Dobrze reprezentuje Szydłowiec i ziemię Odrzańską. Chwała mu za to!

Darek Bernatek – wokalista z Szydłowca, to prawdziwy artysta. Warto go posłuchać... Śpiewa, aby świat był lepszy...

**Marian Frąk**

## „SŁOWO WYRYWAJĄCE SIĘ DO ŻYCIA”. UWAGI NAD POEZJĄ CIENIA RZEKI ELŻBIETY MUSIAŁ

Czym jest lub może być Cień rzeki? Oczywiście jako tom poezji, dzieło skończone, zamknięte, o niezmiennych granicach, w drugiej może dopiero kolejności jako poetycki frazeologizm? Od odpowiedzi na to lapidarne pytanie rozpocząć można spotkanie z twórczością literacką (a jak uduwniają do wydane tomiki, także mała) Elżbiety Musiał z Końskich.

W posłowie do zbioru Leszek Żuliński konstatuje, iż większość zebranych w Cieniu rzeki wierszy, to erotyki, „ganiek trudny, stary jak świat, wyekspluowany”. Zwracając uwagę na te ich cechy, czyni z niej atut („udało się poecie wnieść w tę tradycyjną odmianę wiersza coś nowego”). Wszystko to prawda, wypada jednakże nieco uściślić tę myśl. Jakich erotyków? Tych z zaznaczonego adresatem, z którym łączą podmiot liryczny więzi emocjonalno-cieliste, jest wszak nie taka znowu większość. A pozostałe? czy to na pewno erotyki, czy kobieta-autor tylko przez erotyzm może się wypowiadać i pozostałe sfery życia już jakoś niekoniecznie muszą być dla niej dostępne czy zrozumiałe?

Może trafniej będzie zwrócić uwagę na ton, jakim przestąpię się wiersze tomu. Bo jest on rzeczywiście szalenie erotyczny, tyle że w pewien specyficzny sposób. „Miłość i litość do świata – to to samo” stwierdza bohater powieści Moskwa-Pietuski-Wiemieditka-Jerofiejewa, kołysany na falach alkoholu. Cóż go z Elżbieta Musiał łączy? Cytowana wypowiedź stawia jej autora w konkretnej pozycji wobec świata. To pozycja „z boku”, jeżeli nawet nie „z góry”. Pozycja obserwatora, ale także wnikłego badacza. Doświadczonego i już wycofanego. Tyle że przecież przez głos, który zabiera, wycofał się wcale nie mogącego (nie chcącego?). Dlatego nigdy za pozycją „z góry” nie idzie wyniosłość, a zawsze [d]e empatia i głęboki współodczuwanie. We wspomnianej przez nie powieści peregrynacje bohatera odgrywa kluczową rolę. Wędrowka, podróż, droga – to również słowa-klucze w przypadku Cienia rzeki. Śmiało więc od nich zaczniemy, później przystaniemy riut nad warsztatem poetyki z Końskich.

### „WYMYSŁONCIE, BYŚ BYŁ WOŁNY”

Już trójdziesiąta konstrukcja tomu sugeruje odbywaną podróż – od Skargi przez Sfery niebieskie po Cień rzeki. Tytuł tych cząstek są dość sugestywne i na tyle znaczeniowo łatwe do rozwikłania, że domyślać się możemy rodzaju

rauchu, odbywanej drogi. Podróż wertykalna, z ziemi, do sfer (nieb), by znów na ziemię powrócić. Od cielesności (czasem dzięki cielesności, lecz nie pospołicie rozumianej), do bram raju, i z powrotem. Czy również od wadzenia się z bogiem, do pogodzenia z losem? Od przyłoczenia światem po afirmację życia?

Choć trudno o pełnym podziale tematycznym wierszy (oznaczałoby to przecięć premodytację podczas procesu twórczego), utwory poszczególnych części w przeważającej ilości przylegają do przeznaczonych dla nich działów. Czym jest więc skarga? Bo nie do końca pięcią twardo skierowaną w niebo. Wynika z pełnego odczucia własnego istnienia, z wnikliwego postrzegania świata. Ze świadomości „nieułatwionej goźdriń jesieni”, która „częściej niż raz do roku przychodzi”. Z emocji i uczuć, które targają w jednej konkretnej chwili. Dominującym tonem jest... samotność. I nieuchronne przemijanie (notabene to także rodzaj pewnego ruchu), życia własnego, otoczenia, „czas dopiero narodził / a już nam odjęty”. A nie innego tylko oczekiwanie będzie zapłatą za podjęte trudy. Skarga staje się zbiorna relacja z dnia codziennego, gdzie nieuchwytnie momenty zastopowane w wierszem od razu pokrywa kurz przemijania – w samotności, lub we dwoje. Jesteśmy skazani na nieustanną utratę teraźniejszości, na umniejszanie stanu posiadania. Na uwiecznienie w wierszym ruchu.

Jaką podróż odbywa podmiot liryczny po sferach niebieskich? To paradoksalnie podróż wśród gwiazd kogoś dobrze stającego po ziemi. Może dlatego wydaje się, iż nosi ona znamiona ucieczki. Podmiot liryczny staje się wyraziście już nie tyle swych własnych odczuć, co pewnej zbiorności. Ludzkości. Perspektywa „ja” zmienia się w perspektywę „my”. Zwalacza, że ci imi, których myśli wraza, ale i wobec których się dystansuje, zostają coraz bardziej dookreślani. Otoczeni przez chocholi pochodów spraw „przedczesnych a już tamtych”, ci po których zostały już tylko umykające i nieuchwytnie ślady, i których (słowami Czesława Miłosza) ocalić poeika nie mogła. Ci obnoszący swoje rany, które w swej prawdziwej formie nie na zewnątrz istnieją nas, a w naszym ciele, pod skórą. To co na zewnątrz, to jedynie część maski, które zakładamy wobec innych. Maski niestety zbyt lekkie. Podróż wśród bytów niebieskich, doskonałszych niż nasza forma, to w jakimś sensie także podróż człowieka poprzez artefakty kultur.

Finalnym miejscem, do którego dąży w wyobraźni tej podziórki podmiot liryczny jest obszar nadzeczny, rzeki bliskie okolicie (bliskość niekoniecznie w rozumieniu przestrzennym). Rzeka to przecież siła żywiołowa, żywiołowa. Miejsce narodzin, kulturowo oznaczone. Poetka bogatza o wiedzę z wyprawy, ale bynajmniej nie spokojniejsza, nie optymistycznie uśmiechnięta, znajduje (czy też wypracowuje sobie) miejsce spoczynku. Odpoczywno. Lecz nie jest to odpoczynek bierny, pustelnicze życie w samotni, szczególnie odizolowane. Bliskość cienia rzeki, z którego wznosi życie, skąd oświecone stałe wychodzi, gwarantuje spokój umysłu, równowagę.

Czy można jednak zatrzymać i powstrzymać, że podziórki kończy się wejściem w dojrzałość, idącą razem z przyrąką mądrością? Ta kategoria u Elżbiety Musiał jednak nie pojawia się. Może dlatego, że poetka, która mistrzostwie poddaje życie wierszki, nie może wyznaczyć jednego stałego punktu, od którego mierzyłaby swą dojrzałość. Choć wszystko co w jakis sposób wiąże się z dojrzeniem (pozaocznie jednym z rzeź dróg rzeczy, zmiana paradygmatu widzenia, budowanie własnej osobowości), dane jest jej doświadczać. Jak w wierszu Miałam las. Podmiot liryczny zamknięty w obszarze wiecznego stania się, wiecznego początku, detwał do takiego momentu, gdzie następuje spotkanie z tym co długo oczekiwane. W bujny świat (ojłm wchodzą zwierzę. Istota obca, nowa, lecz bliższa człowiekowi (np. czująca) niż choćby drzewo. To jednostkowe spotkanie decyduje nad całym dalszym życiem. Nie da się cofnąć tego zdarzenia i żyć bez świadomości zaistnienia. Ślad po nim zostaje już na zawsze. Tym samym przeżycie zamknięte w wiecznym trwaniu, wchodzi na tory ruchomego czasu, staje się przeszłością.

#### PALENIE MANUSKRYPTÓW

Ze Cień rzeki czyta się z zainteresowaniem, to zasługa zmniejszenia rytmiki, metryki wierszy, niejednostajnej poetyki utworów. Zbiór ten to również (znow) podmiot, tym razem po gatunkach literackich i paraliterackich: rozmowy, listy, piosenki, tak popularnej, z fabułą (Lekcja kwadrans to załobwie), jak i ludowych zaśpiewów (Zaczepnęli w dzień). Śpiewność i rytmiczność to także ważne cechy poezji Elżbiety Musiał. Zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z rytmem niestandardowym, nietradycyjnym, kłamanym, być może zapośredniczonym w jargonie, wzmożonym niedokładnymi rytmemi. Do ciekawszych realizacji można zaliczyć [\*\*\*Szczoteczka do zębów kilka obrazów...]. Brak ulicy Cichej, Hierarchia snów.

Jeżeli była mowa o nowatorskim podejściu do gatunku jakim jest erotyk, to dodać trzeba że przełamany konwencji jest jednym z zabiegów, które Elżbieta Musiał naprawdę się odważa. To co dla innych jest ukonstytuowanym tworem, dla niej jest dopiero surowcem do dalszej pracy, ale i początkiem

wyznawania nowych myśli. Tak jest np. w [\*\*\*Przemijanie to nasze wierzne...]. Początkowo konstatacja na temat przemijania, na które jesteśmy skazani, zostają przełamane i przemijanie okazuje się zbawieniem i wypańalnością – „ostatnie oswołdza z gminwanym zdarzeń i wąłków”. Nawet jeżeli dostrzec w tej wypowiedzi, jakie przewrotnej w stosunku do wierszy nad zagadnieniem lamentujących, kąpień ironii, to szybko wkrada się jeszcze inny ton: pytanie o to, co będzie z nami, ze świadomością nas samych, gdy przemijamy. Po czym następuje powrót do początkowych fraz wiersza, do stanu sprzed przemijania. Takie nawroty, dipły zdają się zresztą poetce nader często.

Z duża świadomością stosuje też przetrzanie, przydając im konkretnych funkcji. W wierszu lasko melancholii odległość do poszukiwanej po omacku reki staje się odczuwalnie namacalna. Przepłatanie i żonglerka sensów staje się drugą strofą w Ruchunku odejmowania. Przekształcaniem związków frazeologicznych wydobywa na wierzch ich nowe sensy, zwielokrotnia dotychczasowe (Odtąd i bratem, i siostrą dla siebie jesteśmy), których trwałość staje się poraża. Co ważne, Musiał dokonuje tego z dużym wyczuciem, a dramatyzm wiersza zawsze na tym ryzykuje (By na coś się przydał).

Zwłaszcza uwagę należy także na słowo poetyckie, wżak sama poetka wiele miejsca mu poświęca. O jego istotności może świadczyć zajęcie się nim już w meście otwierającym część Słazy niebieskie. „Jytko jak zawierzył słowo, i kłóre daje się samo”. Wydaje się, że w kwestii wiary nie można mówić o światobocmach. Albo się w coś wierzy, albo nie. Nie można zawierzał słowu trochę. A skoro mowa o wierze, wierz w to mniemanju poetki „Męgosławione samouczczenie” powołane w „swobodnym akcie wiary / ze może być tylko lepiej”. „Słowo / kłóre z nakazu ma być / lekkie choć przecięt o życie” racynia być samo, w nas, Po powołaniu go na kartkę papieru odpowiedzialność za się z jednej strony maleje – rzyje ono już swoim życiem dla innych, otwiera się na świat i czytelnika. Z drugiej tym większa wobec niego powinno być odpowiedzialność, gdyż musi być ono celne, aby było i prawdziwe.

Skąd zatem lek przed słowem pisany, które może stać się zemsta? Czy nie dlatego poezja to tak śpiewna, by nie na papierze a w mowie była dłużej? Nie zawsze wszystkie pytania muszą znaleźć ostateczną odpowiedź. Czasem droga może stać się ważniejsza od celu. A nawet gdy ma się cel, postanowienie by droga była ciekawa, wielobarwna, określa klasę człowieka. Poezja Elżbiety Musiał, otwiera się przed wnikliwym czytelnikiem po wielokrot. A to młodzi dziś w literaturze ant, którego przemienić chyba nie sposób.

Artur Dorycki

## PREZENTACJE NA BABSKI ROZUM cz.II

### FELIETON WYBORCZY

Nie szkodzi, że jedne wybory dopiero co były a do następnych jeszcze kawałek. W naszej demokracji kampania trwa permanentnie, a cisza wyborcza obowiązuje tylko przez 44 godziny. Tak więc żadnego paragrafu nie łamię ani też dobrych obyczajów, napiszę teraz to później będzie jak znalazł, bo mnie się czasem okropnie nie chce pisać. No to – jak mawiali starożytni – ad rem.

Podobno Piast Kołodziej strasznie się opierał, kiedy go lud postanowił władzę obdarzyć. Jak mógł tak się przed tą władzą oganiać. „Jam nie godzien – tłumaczył – nie znam się na rządzeniu, kora jeno umiem produkować, a już dystrybuującą Rzepicha kieruję, bo ona lepszy lech do interesów ma”. Ale że białogłowy praw wyborczych jeszcze wówczas nie miały, a ktoś rządzić musiał, przyparła ciżba chłopinę do muru i na książęcym stolek posadziła. „Ha, trudno! – westchnął Piast. – Nie chcem ale muszem!” I wziął się za rządzenie, a szło mu całkiem niezle, bo jak kto kora porządnie wyrabia to i władzę potrafi sprawować.

Oj, wiele się od tej pory zmieniło, ale jedno jest pewne: polska demokracja ma nie dwadziesto-, ale tysiącletnią tradycję i stroce spod ogona nie wyskoczyliśmy. Pewnie dlatego na polityce zna się u nas bez wyjątku każdy. Widać to najlepiej na kilka tygodni przed kolejnymi wyborami, a tych mamy pod dostatkiem; jak nie samorządowe, to parlamentarne, jak nie parlamentarne, to prezydenckie, a jeszcze nam dożyły eurowybory, najbardziej opłacalne ze wszystkich dotychczasowych wyborów. A kandydatów jest takie morze, że najtęższe mózgi nie mogą się w tym galimatiasie połapać. Za Piasta ludzie mieli dość łatwiej. Bez medialnego szumu mogli na spokojnie rozważyć różne za i przeciw, a odrzućwszy wszelkiej maści cwaniaków i karierowiczów wyłonić kmięcia pracowitego, uczciwego i skromnego, kłócy nie pchał się na afisz, w myśl przysłowia: „siedź w kacie – znajdą cię”. No, bez przesady! Taki co siedzi w kacie, nie miałby

żadnych szans, bo nawet jakby go w końcu znaleźli, to mógłby być w stanie daleko posuniętego rozkładu. Kampania wyborcza jest nieuchronna i musimy nauczyć się z nią żyć. Myślałam, że w radozyckich lasach mnie nie dopadnie, ale gdzie tam! Idę sobie raz leśną ścieżką, kwiatki pachną i słoneczko świeci, nagle patrzę – coś wisi na drzewie. Jakis papier. „Pewnie znnowa ktoś zaginął – myślę sobie – albo list gończy rozszalał za jakim bandziorem”. Podchodzę bliżej – a to Bogdan Pęk jak malowany! Do parlamentu europejskiego się wybiera przez Podlesie, Wiosnę i Radoszyce. Jak się później po wsiach rozejrzałam, to tych Pęków od cholery wisiało na drzewach i plotach. Nie wiem, czy się do tego parlamentu dostał, ale jeszcze sporo ich wisi tu i ówdzie.

Mnie się najbardziej podoba kampania bezpośrednia, czyli spotkanie kandydata z wyborcami twarzą w twarz. Na początku jest tak więcej ogólnie: krytycznie, patriotycznie a czasem dowcipnie. Kandydat stwierdza, że jest źle – złodziejstwo, prywata, raju i porubstwo, a wszystko przez tych, co dotąd rządzą. Ale on, kandydat, to wszystko ukości, bo wie jak się do tego zabrać, w dodatku jest czysty jak łaza, a ojczyznę i naród tak miłuje, że dychać nie może, nie to co ten wredny kandydat partii przeciwnej. A potem następuje dyskusja. Wynika z niej, że chłop (lub kobieta, ale dużo rządzić ma 100 % racji – jest bardzo źle, w zasadzie tragicznie, dawniej było o wiele lepiej. Kiedy już wszystko zostanie doszczętnie skitytkowane, kandydat obiecuje, że jak go wybiorą, to on wszystko ponaprawia i znów będzie dobrze. Po czym objaśnia, gdzie postawić krzyżyk. Czasem na takie spotkania przychodzą ludzie z konkretnymi problemami. Pewien chłop na przykład stwierdził, że on to jest w zasadzie zadowolony (drzwak jakiś!), dobrze mu się powodzi, tylko żeby do przystanku nie było tak daleko. Kandydat podszedł ze zrozumieniem do jego bolączki i obiecał, że jak zostanie senatorem, to przystanek przemieści. Niestety, nie został.

Pelagia Borowska

# Gawędy sztydlowieckie Pani Ireny Przybyłowskiej - Hanusz Maria i Mikołaj - czyli opowieść prawdziwa o wielkiej miłości.

Miłość. To piękne uczucie jest tematem wielu utworów artystycznych i literackich. Rzadko jest to miłość szczęśliwa. Na drodze do szczęścia bohaterowie stają przed wieloma wyzwaniami z życia społecznego, majątkowych czy sytuacji rodzinnej.

Wspomnę się dzięki Faustowi i Margarecie, Tristana i Izoldy, Gustawa i Marieli - ale są to bohaterowie fikcyjni. Je opowiem historię prawdziwą o wielkiej miłości dwójga ludzi, żyjących w osamotnionym świecie, którym starczyło determinacji i odwagi, aby pokonać wszelkie przeciwności, dzięki do drodze do miłości.

Za ogromny skandal uznano w rodzinie Radziwiłłów wiadomość o tym, iż książę Mikołaj pan na Sztydlowcu, Klecku, Olchowie, kawalerem orderu Świętego Habru, starszym radziwiłłowskiem nie tylko galanteriał się w ciemnym karmazynem księcia Czartoryskich Marii Gwałdzkiej, ale na domiar złego obiecał się z nią śmiało. I nie mało to ładnego znaczenia, iż pania była piękna, starsza wykształcona, że przypowiem ja w adambach, niołających do najwyższych sfer, politycy, a ojciec pochodził prawdopodobnie z arystokratycznej rodziny. Była córką kucharzki, a to był blad nie do wybaczania. Szczególnie stanowczo protestowała matka Mikołajka Radziwiłła. Dopiero po jej śmierci książę postanowił poślubić Marię, która stała się wdową na młodości i Mikołajem wyszła za mąż z rzeszka na majątku Kościłkowskiego. Wiele trudności kosztowało umówienie małżeństwa. W końcu jednak odbył się ślub w Sztydlowcu, w kaplicy zamkowej. Państwo młode zamieszkało w sztydlowieckim zamku. Byli zgodnym, ładnym szczęśliwym małżeństwem. Książę rządził się dzielnością przyrodzoną, i odpowiedzialnością spraw zwyczajnych i zarządzaniem rozległym posiadłościom ziemskim. Książka Maria poświęcała się działalności filantropijnej. Wspierała ich dwaj bracia Marii, Józef, który był sztydlowieckim profesorami i Feliks, który był wojewodą w rzeszku pułkownika i literatem. Maria urodziła sześć córek: Radziwiłłów o imionach: Maria, urodziła się w roku 1795, Maria, urodziła się w roku 1800, Maria, urodziła się w roku 1805, Maria, urodziła się w roku 1810, Maria, urodziła się w roku 1815, Maria, urodziła się w roku 1820. Maria, urodziła się w roku 1825, Maria, urodziła się w roku 1830, Maria, urodziła się w roku 1835, Maria, urodziła się w roku 1840, Maria, urodziła się w roku 1845, Maria, urodziła się w roku 1850, Maria, urodziła się w roku 1855, Maria, urodziła się w roku 1860, Maria, urodziła się w roku 1865, Maria, urodziła się w roku 1870, Maria, urodziła się w roku 1875, Maria, urodziła się w roku 1880, Maria, urodziła się w roku 1885, Maria, urodziła się w roku 1890, Maria, urodziła się w roku 1895, Maria, urodziła się w roku 1900, Maria, urodziła się w roku 1905, Maria, urodziła się w roku 1910, Maria, urodziła się w roku 1915, Maria, urodziła się w roku 1920, Maria, urodziła się w roku 1925, Maria, urodziła się w roku 1930, Maria, urodziła się w roku 1935, Maria, urodziła się w roku 1940, Maria, urodziła się w roku 1945, Maria, urodziła się w roku 1950, Maria, urodziła się w roku 1955, Maria, urodziła się w roku 1960, Maria, urodziła się w roku 1965, Maria, urodziła się w roku 1970, Maria, urodziła się w roku 1975, Maria, urodziła się w roku 1980, Maria, urodziła się w roku 1985, Maria, urodziła się w roku 1990, Maria, urodziła się w roku 1995, Maria, urodziła się w roku 2000, Maria, urodziła się w roku 2005, Maria, urodziła się w roku 2010, Maria, urodziła się w roku 2015, Maria, urodziła się w roku 2020, Maria, urodziła się w roku 2025, Maria, urodziła się w roku 2030, Maria, urodziła się w roku 2035, Maria, urodziła się w roku 2040, Maria, urodziła się w roku 2045, Maria, urodziła się w roku 2050, Maria, urodziła się w roku 2055, Maria, urodziła się w roku 2060, Maria, urodziła się w roku 2065, Maria, urodziła się w roku 2070, Maria, urodziła się w roku 2075, Maria, urodziła się w roku 2080, Maria, urodziła się w roku 2085, Maria, urodziła się w roku 2090, Maria, urodziła się w roku 2095, Maria, urodziła się w roku 2100.

## Labiry karmazynów.

„Karmazyn w rękawem czasie przedkłada  
coś tam w ciągłej postawie  
z wyrazem w sercu i głosie upiśm”

napisał Edmund Głowacki, kreując, który miał porównać w Sztydlowcu, na Polanach, Nochtaryz wreszcie, karmazyn ze symbol obywatelstwa, braku szlach. Mówi się przecież, że ktoś ma karmazyna serwa, że jest rzeszku jak głaz. Ale karmazyn może być również symbolem (trawności, nieprzejawności, może być upiśm Labiry karmazyn, i może być szlachetny, pełny blasku i karmazyni szlachy karmazyni historii, ale także zwycięzca polski i przydomek, wywołane z rzeszku, zwłaszcza na plaży, głazy karmazyni, ożenki. Są różne wielkości, mogą różnie kształt, ponieważ są nieefektywne, trzeba się dobrze przemyśleć, aby dotrzeć się szlachetną upiśm. Może dlatego karmazyn, że mieszkał w Sztydlowcu, w którym mieszkał, że jest mieszkańcem karmazyni. Na terenie swojego miasta zachowywał się trzy miesiące par karmazyni, który to Lata na Polanach, Pikiel w miastu lasku, przemian karmazyni i Podkowiński w pobliżu emigranta. Lata uprawia wreszcie głębiękogo upiśm, ponieważ drzewami. Wypchano wodę wyrobiska po wydobyciu karmazyni to karmazyni Pikiel i Podkowiński, które jako stanowiska pracy chronione są objęte upiśm konserwatora. Narwy tych karmazyniów pochodzi od nazwisk ich właścicieli: karmazyni Pikiel wygląda bardzo podobnie Zupaję się w dół całej wody otaczają ponieważ laski są w dół, Trudno w to uwierzyć, że w okresie dofinansowania zaplowo się to pływać morze nad którego brzożami wylądowały dżozony, a pływać z poloncy trzki między ze sobą pociąg, który znalazł się w płytkich żupaję i na dnie morza. Z tego właśnie pociąg, po 190 milionach lat powstał karmazyn sztydlowiecki piaskowicy. Różne małżowiny wyglądały mającej się w pobliżu emigranta karmazyniów Podkowiński. Ten teren był (kiedyś) laskiem, wypoły był brzożem morza, ale i to, chociaż w innych warunkach powstał piaskowicy. Przy zwiadczeniu karmazyniów swatry obserwacje może dostarczyć na karmazyni płytki ślady fal, odwróci pan figurę rzeszku rzeszku naprzemysłowych. Przemysłowca przez baler ślady, ponieważ się rozmawia jakimi metodami podległymi się składowy przy wydobyciu i zbiorze karmazyni. W samym miejscu karmazyniów było więcej zwiędzły z tym niewygodnie zapłębienia w swoim z dziesięciu rzeszku Podkowiński i Góra Trzech Korybi, która powstała z odpadów karmazyni, pokrytych rzeszku. Światło wydobyciu z rzeszku piaskowicy jest dość miękki, łatwo poddaje się upiśm, dlatego powstawały z niego liznie rzeszku, rzeszku mogą być innymi karmazyni i omentary parafaliny oraz przydomek figurali i kapturki. Po pewnym czasie piaskowicy twardego i okazy jako materiał budowlany, z którego wyrosło się domy i budynki użytkownicy publicznej. W samym Sztydlowcu z piaskowicy rzeszkuwały piękny przyręki karmazyni, gęsto rozmieszczone panele, półprzezroczyste panele i najstarsze domy. Piaskowicy stosowane przy odbudowie zamku królewskiego w Warszawie, przy pracach budowlanych w Wągrowcu, Płynie piaskowicy pokryto elewację Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, elewację wielu budynków w dalszej i w innych miastach. Dzięki piaskowicy zapłębiony przyręki karmazyni, karmazyni, murarze. Życie mieszkańców swojego miasta związane jest z karmazynem od początków, gdy nad karmazyni chwałowiczka w akcie chwały karmazyni pełnowa wodę głową niewiedzą aż do końca, do momentu, gdy spocimie pod karmazyni pociąg na sztydlowieckim emigranta.

Irena Przybyłowska - Hanusz



## PREZENTACJE

# Marian Klusek jakiego nie znamy

### Zabił żonę i zakopał w ogródku

Dzielnicy otrzymał telefon od 45-letniej kobiety. Skarżyła się, abolewała, że ma ją bije. Policjantowi nie pozostało nic innego jak odwiedzić skłóconych małżonków. Tym bardziej, że w wypadku gdy rodzina posiadała w policyjnej dokumentacji tzw. niebieską kartę musi czuć się niż innych, taką podstawową komórkę odwiedzać. Rozmawiał ze skłóconymi, mediował, godził. Jednym słowem, doprowadził do normalności.

Drzwi domu otworzył. Policjant wszedł. Do niego. Potem trafił do kuchni. Na tapczaniku koło ściany siedział rozczochany, brudny, pijany jak szewc, albo naprany jak odrzutowiec lub helikopter (odpowiednie słowo wybrać) 45-letni mężczyzna. Gdy zobaczył mundurowego chciał pokazać, jaki jest gruczny. Z trudnością przy wsparciu się o stół, ale chłop wstał.

Dzielnicy chciał porozmawiać z pokrzywdzoną, później z nim, więc zapytał gdzie jest żona. Mężczyzna akcentując głośno pierwszą literę wyzna, każdego słowa odpał – zabiłem k...ę! Zaskoczony policjant, aż zamieszkał z wrażenia, że usłyszał takie wyznanie. Zapytał, czym ją sprowadził z tego świata, jakim narzędziem zabił. I znów mężczyzna tym samym tonem, z tymi samymi akcentami powtórzył to co już powiedział – zabiłem, tę starą k...ę I dodał – siekiera! A gdzie jest siekiera, gdzie ciało? – przepytывał policjant. Coraz bardziej zmęczony przesłuchaniem, a właściwie szalejącą dawką alkoholu lub jakiegoś płynu zastępczego w organizmie, mężczyzna odmamotał, że siekiera leży pod łóżkiem, a k...a jest zakopana w ogródku. O. Patrz pan, jeszcze się ziemia rusza! Wypowiedział te słowa, ruszył na tapczanik i zasnął.

Policjant zajrzał pod łóżko. Siekiery nie było. Potem dokładnie spenetrował ogródek. Śladów przekopywania ziemi też nie zauważył. Poszedł do matki zaginionej kobiety. Trafił na balkon. Dzielnicyowego powitano jak ułochanego gościa. Trzeba dodać, że gdy go widzą na trzeźwo, nie szczędną przekleństw i najgorzyczliwych słów. No, ale tym razem już go chcieli posadzić przy stole. Namawiali, żeby skosztował ogóreczka, lymną sokianeczkę.

Policjant zapytał, czy mamusia nie wie gdzie jest córka. W domu jej nie zastał.

A mama z rozbrajającą szczerobicią, choć z trudnością w operowaniu językiem, jakoś wyduła z siebie głos. Można było wychwycić, że zięć był tu kilka godzin temu. Postawił flaszkę. Wypili. Potem powiedział, że siekiera ze k...ę zabił i zakopał w ogródku. I poszedł.

Policjantowi po plecach przebiegł setki, jeżeli nie miliony mrówek wypuszczonych na wolność z mrowiska. Chciał wzywać kolegów z kryminalnego. Bo było morderstwo, a on nie jest od takich spraw. Trzeba będzie szukać ciała zamordowanej.

Nim rozpoczął realizowanie policyjnych procedur, poszedł do zakładu pracy gdzie zatrudniona była „nieboszka”. Fabryka była niemal za płotem jej posesji.

Kierownik powiedział, że owa osoba – a nich ją cholera wzięnie – drwoniła rano i mówiła, żeby jej dniówkę usprawiedliwić. Nie przyjdzie, bo źle się czuje. No, wie pan, kobiety mogą na różne schorzenia cierpieć – mówił do policjanta. Dzielnicy znów poszedł do mieszkania „pod niebieską kartą”. W kuchni mał ipe, a z pokoju wychodził kobieta. Też rozczochrana. Brudna. Oczy podbite. Okazuje się, że to właśnie zamordowana żona śpiącego mężczyzny. Przyznała, że mał jej trochę wrabiał, puskiem od spodni i pięścią. Może dlatego mówił, że mi leć ujął. Siekiera?

Po sporządzeniu wszelkich notatek, policjant wrócił do komendy. Kilka dni po mrozącym krew w żyłach wydarzeniu, dzielnicy znów odwiedził odnotowane w niebieskiej karcie małżeństwo. Tym razem mężczyzna był trzeźwy i radosny jak skowronek.

Policjant pytał go, dlaczego mówił, że żonę zabił.

Wtedy usłyszał bardzo, chyba najbardziej szczere wyznanie: - a co, nie wolno mi było pomarzyć? Ja tylko żartowałem. Wyobraziłem sobie życie bez tej mędy, co mi wstyd na całą okolicę przynosi. Przecież teraz wszystkim wszystkim wolno – podkreślił podnosząc głos!

**Józef Marian KLUSEK**

## PREZENTACJE:

# Marian Klusek jakiego nie znamy

### Ząb za ząb

Zygmunt i jego syn Stanisław mieszkają w niewielkiej wsi, w konieckim powiecie. Opisaną fakt można umieścić w każdej miejscowości. Bo taka sytuacja wszędzie mogła mieć miejsce.

Mężczyźni dochód mają niewielki. Jedynie rentę starszego pana. Ojciec dochodził osiemdziesiątki. Synek przekroczył już pięćdziesiątkę. Sąsiedzi pieszczotliwie nazywają go Stasiem. Zdobili mu imię stosownie do wzrostu - nie przekroczył 140 centymetrów. Buzia nie obdarzyła go też profesorskim intelektem. Edukację, z trudnościami podczas zaliczania poszczególnych przedmiotów ukończył na podstawówce. Ale na sprawiedliwości się zna.

Nie wiadomo, w którym momencie życia Stasia zrobiono z niego ważną osobistość. Umundurowano w przestarzałą uniform strażacki z minionej epoki. Czarną bluzę obwieszono medalami. Dostał też spodnie mro i okrągłą czapkę. Gdy Stasiek jedzie na rowerze wyje jak syrena jakiegoś samochodu ratowniczego. Prawie codziennie wieczorem dwom do policjantów informując, że obejmuje służbę w rejonie swojego zamieszkania. Policjanci nie chcą robić mu przykroci, przyjmują meldunek. Noszą Stasięk spaceruje po wsi. Pilnuje. Znają go wszystkie psy. Nie szekają.

Tego dnia, że ojciec Stasięka poszedł do sklepu. Kupił chleb, konserwy i papierosy. Wychodząc natknął się na piewoszy o zadrumionych główkach. Mimo to, z kłopotami w formułowaniu swoich myśli, z trudnością do wypowiedziania zdań zajął od niego pieniądze.

- Nie dam bo to jedyny grosz w domu, do emerytury daleko, a przecież ze Stasiem wyżyć się musimy - argumentował. Niestety podżarci, potraceni alkoholem młodzi ludzie nie zamierzali odstąpić. Zaczęli mu ułudzić. Potem jeden z nich oderwał staruszkę w twarz. Tak niefortunnie, że wybił mu dwa zęby. Gdy młodzi zachystywali się od śmiechu, starszy człowiek szedł do domu, z buzi ciekła krew. Gdy dotarł do swej pensji, zobaczył go Stasiek. Ojciec zrelacjonował mu wydarzenia sprzed sklepu. Wymienił personalia napastnika.

Stasiem zatrząpło. Pobiegł do szeptki. Znalazł ciężciowo zarządźwiałe kombinerki i pognał do

sklepu. Akurat oprawa ojca rzezył się kolejnym piwem. Podszedł do niego i prawym stopem grzmotnął w podbrzusze. Ten od razu padł na ziemię, piwo się rozlało. No, to teraz Stasiek chwycił leżącego za głowę, otworzył mu usta, przytrzymał i kombinerkami wyrwał trzy zęby. Dwa za ojca, a jeden za zapas, żeby pamiętać o karze, gdyby mu podobna głupota kiedyś jeszcze do łba strzeliła.



Fot. J.M. Klusek - narzędzia.

Znieczulony piwem i gorzałką pacjent nawet bardzo nie czuł zabiegu. Krzyknął, bo leżał w mało wygodnej pozycji. Ludzie wyszli ze sklepu. Zobaczyli, że Stasiek pracuje na całego, w dodatku jako dentysta, więc jego wyczyn nagrodzili oklaskami. A broczący krwią, sepleniący, premierowy pacjent Stasięka, jakos z ziemi się podniósł i chwycił krokiem powókił się do domu.

Dopiero kilka dni po tym fakcie policjanci dowiedzieli się o gabinecie dentystycznym jaki przed sklepem sportywcym uruchomił Stasiu. Ale pierwszy pacjent nie poskarżył się policjantem. Poszedł do koleśka. Wypowiadać się. Chyba książę żądał mu wielką pokutę, bo teraz jest graczny. Od nikogo pieniędzy nie żąda ani nie pożyczka.

Słychać, że będzie sobie wprawiał zęby. Teraz żadna dziewczyna z nim rozmawiać nie chce, bo gdy zaczyna konwersację, język nie ma się gdzie zatrzymać, z buzi wypada. I wygląda jakby sobie z każdej pamiętki kpił.

**Józef MKLUSEK**

# PREZENTACJE: KALENDARZ

## "WRZESIEŃ"

Mama jeszcze w szałotroku siedziała za stołem leniwie sącząc poranną kawę z ulubionej filiżanki. Dyskretnie, ale bardzo uważnie i z troską, tak jak to właśnie matki potrafią, przyglądała się córce, stojącej przed lustrem w przedpokoju.

Ostatnie poprawki majążana.

- Patrzę na ciebie i wiesz, co myślę? ...że znów jesteś pierwszoklasistką - powiedziała mama podnosząc się powoli, żeby odstawić filiżankę do zlewu. - I tak właśnie...

- I tak właśnie brakuje mi tylko warkoczków z różowymi kokardkami... • dokończyła uśmiechając się ironicznie.

Korzystając z tego, że mamą na chwilę zajęła się zmywaniem naczyń po śniadaniu, niepostrzeżenie wyminiła się z domu. Tylko w ten sposób mogła uniknąć rytualnego "kopa na szczęście". Szła bardzo szybko w kierunku furki. Ani raz nie odwróciła się za siebie, obawiając się, że w oknie zobaczy matkę, która z dezaprobatą pokręca głową na tę nieładną, niegrzeczną, dziecinną ucieczkę cichaczem. Dopiero kiedy znalazła się na ulicy zdała sobie sprawę z tego jak irracjonalne są jej lęki, jak nieadekwatne do wieku zachowanie. Popatrzyła w lewo, w prawo, czy aby żadna sąsiadka nie nakryła jej na tej niedorzecznej zabawie w berka ze spojrzeniem mamy, które za pewne nadal utwierdzone było w stosie brudnych szklanek i talerzy. Poprawiła swoją czarną, olówkową spódnicę, po czym wygrzebała z torebki telefon, by dowiedzieć się, ile czasu zostało do rozpoczęcia. Miała jeszcze całe dwadzieścia minut. W myślach policzyła spokojnie do pięciu i wzięła głęboki oddech.

Powolnym, miarowym krokiem szła ulicą, jednocześnie próbując uwolnić swój umysł od balastu wszelkich domysłów, planów i pytań związanych ze szkołą, które od kilku tygodni systematycznie nawarstwiały się w głowie niezietrpiwionej i podenerwowanej nowicjuszki, tworząc idealny materiał do zupełnie fantastycznych koszmarów. Pragnęła wierzyć, że do tej pory całkiem bezefektywne codzienne lekcje jogi przed telewizorem właśnie dziś dadzą nieoczekiwane rezultaty w postaci wewnętrznej zrównoważenia czyniępodatności na jakiegokolwiek stres. I gdy tak wyciszona, daleka i obojętna szła przez miasto zamaczając swoją obecność jedynie cichym potapywaniem obcasów, przetrzała się nagle swoim stanem nieładzkiej bezegzystencji. Uświadomiła sobie,

że oto przed chwilą wkroczyła na wystryż stopień poznania, wjaśnienia, nie leżący nawet w sferze wyobrażeń jakiegokolwiek innego przechodnia, pośrodku od którego (tu musiała zakryć usta dłonią, by nie krzyknąć) jedynie krok dzielił ją do lewicy. Spojrzała lekko w prawo, na pantofole, a widząc, że jak najnormalniej dotykają ziemi, odcichnęła z niekłamną ulgą. Kolejny raz sprawdziła godzinę. Drzwię minut do dziesiątej było sygnałem, że trzeba się jednak pośpieszyć. Idąc już znacznie szybciej, zastanawiała się, co jest z nią nie tak. Bo właśnie było coś dziwnego w tym, że zawsze myślała o rzeczach, o których wcale nie musiałaby myśleć. I dlaczego wciąż, gdy czytała książki, jadła, wychodziła z kąpielą, dającego wówczas zajmowała się analizowaniem? ... Ostatnim nieustannie następującym się tematem była szkoła. Czyby się więc tego nowego etapu w życiu bała? Nonsens. Przypięczyła kreku, chyba po to, by z jeszcze większym impetem wkroczyć w tę swoją niezależność równoznaczną z tak wyzwalającą dorosłością.

Popchnęła drzwi.

Pierwsze wrażenie było koszmarem. Licealści zbiegli szybko jej dźwiękoszczelnego świata. Hałas okrzyków ją, świadomą w uszach, wstawił się w błonę bębnową, tylko po to, by podrażnić myśli, podrzeć plany. A półmiej rój uczniowskich słończonych w ciastym korytarzu, migających kolorami. Grupa licealistek złośliwych jak oty żądających spojrzeniem i chichotem. I jeszcze czyjeś wielkie łapko na ramieniu, zupełnie bezczeszczone prywatność.

- Pani Magdo, co tak późno? Przecież mówiliśmy - dziewiąta trzydzieści. Już po rozpoczęciu, niestety. Uczniowie idą teraz z wychowawcami do sali.

Nie mówiła nic. Patrzyła tylko z niedowierzaniem gdzieś przed siebie, nieobecny wrzesień, nie próbując ratować grubów swojego rozpadającego się w oczach planu... wszystkiego.

- No dobrze, już, pani Magdo. Pani się chyba zmarnowała, a nie ma potrzeby... - powiedział dyrektor nieco pogodniej - Jeszcze zdąży pani poznać i uczniów, i szkołę. Tylko proszę się już nie spóźniać. Nauczyciel musi być wzorem.

laga Gajon

c d n

## PREZENTACJE: "Wszystko o Edycie" - Teresa Ewa Opoka



**Teresa Ewa Opoka** - pisarka i dramaturżka mieszka w miejscowości Barck niedaleko Chłęków pow. Szydłowiecki.

Redakcja zachęca do lektury, by warto. Wspaniały szczyt intelektualny, wartka akcja, powieść napisana ze znakomitą wykreśleniowością przez Edytę Słonę.

Quantum powieści Teresy Ewy Opoki jest historią kobiecej kobiecy, która wkracza w dorosłość gdzie, gdy Polska odzyskuje wolność w 1989 roku. Tytułowa bohaterka trafia studia na wydział architektury, by zająć się interesami Zaczyna od regularnego wycieczki i trawienia po kraju galanterii papirusowej. Potem były warki, pokarmowe baki, życie dżimowej odziany i wreszcie była stała okazje się podkłada kontemplacje. Ale na to chyba ma stworzyć ciężki ten tony. To polka, ponieważ akcja powieści jest historyą 20 lat wstecz. Polka i walczących o sukcesy Polak. Mówi też o miłości, zdradzie, dumie, godności i wyrzuceniach, których wymaga od nas życie. Ciekawostką dla koneserów mogą być historyczne szczegóły w tej powieści, ponieważ są wzmianki na przykład o sztuce Próżniaka Bismarcka bywa w Kottbusku i darty wstrząsaniem to miasto o specyficznie ciepłym odwoławym klimatku. Czytelnicy pod nazwą Słonek narysował odgólnie Kottbus. Powieści inspirowana się wydarzeniami samochodowym tytułowej Edyty pod Kottbus. Trafia to do ogólnie, gdzie przebiega polska historia Edyty - singla kłopotliwego za prawdziwą miłością. Lasy odbywa Edytę naczynia się przepływać, a w to jest trzecia Edyta - sibi patronka - sibi Edyta Słona.

Książka ukazała się kilka tygodni temu w Wydawnictwie Prószyński & Ska.

## "Trzy tajne dokumenty" - Zbigniew Święch



**ZBIGNIEW ŚWIĘCH**, autor bestsellerowych książek historycznych, m. in. tryptyku literackiego wawelsko-wilńskiego „Mławy, miłośny i nocny” czy „Krabów tygielka lat”, członek zarządku Klubu Odkrywców w Nowym Jorku, do tego słynnego towarzystwa został zaproszony za niezwykłe odkrycia z głębi dziejów Polski i Europy - laureat ponad 40 prestiżowych nagród i wyróżnień.

W dzieło ukazuje się jednocześniac się Europy - oddaje w spec. trzeci tryptyk historyczny.

### „TRZY TAJNE DOKUMENTY”

Dotyczą one oryginalnych, polskich koncepcji i dróg budowania wspólnot europejskich w XIX wieku, gdy państwa-polskiego nie było na mapach kontynentu.

W 1861 roku, pod Honoratem z naszej misyjny i przy licznym udziale Litwinów oraz Rosjanów (Ukrainców), powstał - w znaczeniu bagnetów carskich wybie - anektu do Unii Lubelskiej z roku 1569” w postaci powołania Rzeczypospolitej Trzech Narodów.

W 1845 roku z Honorat Lambert w Paryżu Adam Janusz Czartoryski - „zaskarżony król Polski” - przekazał poprzez emisariuszy swej tajnej dyplomacji wice Komisarzowi do Belgradu austriackie „Karty” dla Słoni, wreszcie fundamenty federacji Słowian Południowych i Jugosławii.

Na pola powstającej litery pod Grochowem w 1831 roku Wojciech Bogusławski Januszowski napisał polską „Konstytucję dla Europy”. Dwa miesiące ją traktował jako kamień węgielny Unii Europejskiej.

Wszystkie te idee, projekty i dokonania wyrosły z wawelsko-wilńskiego, ogólnych Otton III i Bolesława Chrobrego, ze, historyjny Janusza i Jagiełło, tradycji zwyczajów Polski z innymi narodami oraz twórczości i inspiracji powstania uni polsko-litewskiej.

Mamy dowody, że obec państwa europejskiej misyjny i projekty z naszych dzieł-wielkich.

### TYLKO DLA INTELIGENTNYCH

Tak pisał Zbigniew Święch na polu rozważań wspaniałej Polski do Zjednoczonej Europy.

Wydawnictwo im. Władysława Gorkiego

## PREZENTACJE:

# Z FRASZEK MARIANA FRAKA

### DYSCYPLINA NARODOWA

Dyscyplina jest w narodzie,  
że na każdym kroku zbrodziej!

### NA PUSZYSTĄ

Jak mam odczynać  
przy tobie pani  
-kiedy przez ciebie  
dech mam odechnąć?

### ROZWÓD OTYLYCH

Jedno stanowili sadio  
i na dwa się rozpadło.

### O GŁOWIE

Z głową w życiu  
różnie bywa:  
Raz jest prosto,  
raz się kłóci!

### JEGO MIŁOŚĆ

Z miłości do jednej umiera  
Na widok drugiej wry otwiera!

### O ZADOWOLENIU

Czasem również z żony  
można być zadowolonym,  
a co najciekawsze  
z męża trzeba zawsze!

### SZUKAJĄC OPARCIA

Najlepszą z rzeczy  
szerokie plecy.

Frańki gupębniamy tym razem skłoty mi myłami  
naszego satyryka

- Wszyscy ludzie są wolni. Za wyjątkiem  
znanych!
- Dostępna miłość kończy się najczęściej na  
dlugo przed zgonem miłujących.
- Szkoda, że w tym roku jest tylko jeden laty.  
Latwiej byłoby przeżyć od pierwszego do  
pierwszego.
- Niektórzy gotowi są poświęcić się – byłoby  
jak najrybniej znaleźć się przy korzyści.
- Największym uwodźcą jest... Lotte.  
Uwodzi miliony!
- Wyzwał zasadę pluralizmu. Panu Bogu  
świeczkę i diabłu ogarek!
- Myślenie ma przyzwołość – pod warunkiem,  
że myślisz zgodnie z oczekiwaniami szefa.
- Był bardzo staranny – starał się zawsze robić  
wszystko... jak popadnie!
- Po wręczeniu bukietu róż, poszło mu

dalej... jak z płatka.

- W Łodzi nie chodzi o to, abyś skreślił  
mumy, które wylusają, ale aby wylusowali  
te, które skreśliły.
- Polskie święta są jak wroczki wiat – nie mają  
początku ani końca...
- Jeśli zaniąmówi, pły nie marnować czasu, to  
należy niezwłocznie wyrzucić ze świata...
- Nawet bezwartościowa kobieta bywa dla  
kogoś droższa od przesydy.
- Kobieta tajnie zawsze opłacalna inwestycja.
- Kobieta nie zawsze wie czego chce, ale  
zawsze wie czego nie chce.
- Jak się z kimś jest, to się zawsze się go kocha  
a jak już się kogoś kocha, to się zawsze się  
z nim jest...
- Miłczenie jest czasem wyzytkim co się chce  
powiedzieć.
- Wszystko idzie w dobrym kierunku...  
Domyka!
- Politycy to środowisko optymistów w kampanii  
wyborczej. Potem łączą, że tamże zapomnie  
co obiecywali.
- Mgr i żona stanowią jedno. Skąd więc te  
awantury?
- Druga ekspresowa szluz dla szybkiego  
ruchu pojazdów. W Strydomcu ten szybki  
ruch pojazdów ma-duc torowcy miasta i są  
tacy, którzy widzą, nawet jak to się stanie!...

- Śad jest niezawodny, niezachwy ale wcale nie  
omacza to, że niezwykły i sprawiedliwy.
- Miłość może być niepotrzebna ale nie może  
być beznadziejna...
- Przeszłością nie żyje się. Chociażby była  
najpiękniejsza...
- Czasem piękna przeszłość okazuje się  
kuzynem.
- Przed przyjaźnią nie zamyka się drzwi.  
Nikt też nie może nam ich wybić.
- Przyjaźni miłują kobietą a mężczyzną  
omnie ale nikiej nie widział.
- Miłczenie często wiele mówi.
- Najgorzej rzecz jest zapomnieć o rocznicy  
ślubu. Choć niejednokrotnie lepiej byłoby  
o niej zapomnieć...
- Największą miłością to miłość...  
niepełniona. Wszystko inne przy niej  
blednie!
- Tylko straka jest wieczna. Miłość także, lecz  
się zmienia. Czasem nie do poznania...

## PREZENTACJE: Z WIERSZY MARIANA FRAKA

### RÓL

To samo słońce wstanie rankiem,  
dzień się wytoczy jak każdy...  
Letnią porą, tuż za franką  
noc zapali te same gwiazdy.

Będzie dalej czas żwawo przeciekał  
w prostotę życia, w zawilosość...  
Tylko zastygłego w udęcie człowieka  
nie zaboli już zmyślona miłość.

*/wyróżnienie z ogólnopolskim konkursie  
„Niebieskie Pióro” - Warszawa, 2000*

\*\*\*

Spróbuj  
nazwać nie nazwane  
wypowiedzieć nie wypowiedziane  
a słowo ocalić  
od wiecznego milczenia

*/wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie  
im. St. Grochowiaka - Radom, 2005*

\*\*\*

Idę do Ciebie przez dni eo bola,  
w których się spleta wielkość i mcość  
Idę do Ciebie - zgodnie z Twoją wolą  
- aż mnie bez reszty w wieczność  
pochwycą.

Takie są bowiem życia prawidła,  
które nam daje tyle i zabiera...  
Nie wzmiesie się ptak na skrzydłach,  
dzisiaj jeszcze żyjesz - jutro umierasz.

I co zostanie po nas człowieku  
kiedy się skończy życia zwiłość?  
Dobroć zasiana na wieki wieków,  
w dalekich gwiazdach zapisana miłość.

### U PROGU

-Celiwie-

To już jesień, kochanie -  
w Opinogórze, nasoych włosach...  
Płynię ostatnie lata lkanie  
od parku, po same niebiosa.

Wspomnienie tego lata  
przyjdzie, jak liście, zasuszyć  
i zachować do końca świata -  
na samym dnie swej duszy.

*/wyróżnienie XIII ogólnopolskim konkursie  
„O Laur Opina” - Cieluchów, 2001*

\*\*\*

Świat nie jest  
ani dobry  
ani zły  
znajdziesz w nim  
wszystko  
miłość i nienawiść  
radość i lzy  
i samotność  
gdybyś kochała  
byłby o niebo lepszy

a tak...

\*\*\*

Tak kochamy  
dzień po dniu  
pośpiechem ulic  
ściermiskami pół  
rok po roku  
aż po ból  
miłością która  
góry przenosi  
a żdźbła ocalić  
nie potrafi

# PREZENTACJE:

## Meja przygoda z pisaniem...

Każda, nawet najmniejsza nieprawdopodobność ma swoją historię, której warto zapamiętać, aby później nie być przekonanym ja dalej. Niestety historia pomija, już sama Napisująca więc sposobem utrudniającym polskiego czytelnika jest przeżycie nie na papier. Tak było też powstanie powieści, dla którego narodził się wiersz historyk Czarniecki i Czarny, między innymi o takim...

Jan Ina, że w życie zamieszkał się tym tematem, w której mierze jest zadaniem swoich Rodziców, którzy często opowiadali im, jak kiedyś wyglądała życie w rodzinnych stronach... Z ich stron wyłamał się (uczynił) świat doświadczeń lat, który chwiał się pomysł i zapamiętał. Im więcej wiedziano, tym mniej ciekawość rola... Człowiek potrzebuje, aby dowiedzieć się czegoś jeszcze, dotrzeć do wszelkich interesujących informacji.

Każda decyzja, której wynikiem jest niekorzystny lub szkodliwy rezultat, przynosiła nie do góry Z wykształcenia jestem archiwistką, nie prawnikiem, mimo więc, moją dokształcając przez kilka miesięcy się prawniczo, nieznajemy nie stawiając na żadną stronę. Jednak zgodnie z dotychczasową wiedzą i najnowszą informacją, dowiedzieć się więcej o dotychczasowym, który w końcu to wszystko może być rzeczą? Kiedyż nie pojawiła się możliwość publikacji wierszy, czy też materiałów z których można skorzystać, sprężynę doświadczeń.

Książka „Sanktuarium Matki Bożej Wychowawczy w Czarny”, która okazała się niedostępną, to wyznacznik i zbiorca przez nią w jej całej historii, które być może zainteresują przybyszów do Czarny, pielgrzymów, a jej znaczeniem przynosić dawne dzieje.

Trzeci opracowanie ks. Jan Kadłacki i ks. Jacek Zakrzewski, miało możliwość wglądu do listek parafialnych, bogatego źródła wiedzy o historii Sanktuarium w Czarny. Niestety data części ksiąg - zgodnie czy też niegłęboko, stał w niektórych miejscach brak informacji lub ich brak.

To do których udało się nie dotrzeć, stanowią się opracować w przystępny sposób. Zachowując w wielu miejscach styl i język opisanych historii stanowią się przybliżać klimat tamtych lat. Przedstawione w oryginalnej, obszernej fragmenty pominięto. Szczytnie to świadczy o stosunku między parafianami a księżmi, jakie panowały na początku XX wieku. Przytoczony też w oryginalnym opisie prac konserwatorskich, pokazując jak zmiana i zmiany w realizacji jest proces odnowienia obiektu, ile wymaga pracy i wysiłku.

Sanktuarium Matki Bożej Wychowawczy w Czarny, to dla mnie niezwykłe miejsce, gdzie można znaleźć spokój i wewnętrzny siłę. Aby się o tym przekonać wystarczy to przeczytać. Być może książka będzie ku temu miał zachęta. Dla tych, którzy już przeżyli - pamięć.

## Fragmenty książki „Sanktuarium Matki Bożej Wychowawczy”

„... Czarna mogłaby się wydawać zwyczajną wioską jakich w Polsce wiele. Zapewne tak by było, gdyby nie znajdowały się w jej centrum sanktuarium obrazu Matki Bożej Wychowawczy. Ten obiekt od ponad 400 lat kultu wiosek Marii sprawił, że Czarna spełnia ważną rolę w życiu religijnym regionu. Świątynia ta i jej dawne pomniki, to jej pozostałościem przetrzymać się roku licząc pielgrzymów przyciągać oddać się pod opiekę Wychowawczy. Historia tego cudownego obrazu, sięgają prawdopodobnie

połowy wieku XVII. Wówczas, robotnikiem pracującym przy wykopaniu węgla drzewnego potrzebnego do wykopania rzeźby ukazała się na krzyżu jawnie Matka Boska. W miejscu objawienia, tuż nad rzeką Czarna, mieszkańcy osiedli wybudowali kapliczkę, w której umieszczono obraz, namalowany przez nieznanego twórcę. Latami obraz modlił się przed obliczem Maryi, prosząc o pomoc w trudach codziennego życia. Jak głosi legenda „gdy zabrakło w szkołach, gimnazjum rudy zielonej, zakupił swoją rolę i wzięty z nabieżaniem jej słuchali. Niedługo potem dobiegli się do tak obfitych pokładów rudy, że po drugi dzień (mówią to 1778 roku) od lat kilkadziesiąt dostarcza materiał na dwaście wielkie tony kruszcu”.

Kopła sławą cudownego obrazu wśród okolicznych mieszkańców. Z roku na rok przybywało pielgrzymów, których mało kapliczka nie mogła pomieścić. Na jej miejsce, Izabella z Janem Malachowiczami ufundowała węg. Józefowi Uryszkowi parochialem (dnia 16. III. 1793 roku) od ówczesnego archidiecezji gnieźnieńskiej Władysława Lubomirskiego, prymas Polski, zlecił budowę kościoła murowanego, do którego przeniesiono obraz w 1809 roku.

... Łucja wstąpiła przyciągać modlić się przed obliczem Maryi - z roku na rok wzrastała. Na początku XX wieku stała się jasne, że konieczna jest budowa nowego, większego kościoła, który byłby odpowiedni dla coraz liczniejszej przybywającej pielgrzymów i parafian.

Prace budowlane rozpoczęły w 1909 roku, przewodził wybuch I wojny światowej, wznowiono je dopiero osiem lat później.

... Dnia 23. X. 1930 odbyła się uroczysta poświęcenia nowej świątyni, której wkładem zakończono do Diecezjalnych Sanktuarium Maryjnych. Świątynia mogła pomieścić licznych pielgrzymów, była powodem do dumy dla całej parafii. Liczył się nie tylko jej piękny wygląd, ale fakt, że wspaniała okazała się pokonać wszystkie problemy i zrealizować zamierzony cel. Świątynia przetrwała wojenną niebezpieczeństwem, która wstąpiła jako twórczyni procesu przy budowie świątyni. Mimo znaczenia codziennym znaczeniem znacząco czas i ochotą, aby pomóc, za darmo! Jedną zapał była nadzieją, że powstanie nowy dom dla składowej Matki!

... W 1980 roku z inicjatywą księcia Biskupa Ordynariusza Sandomierskiego Piotra Gębskiego rozpoczęto starania o kanonizację obrazu Matki Bożej Czarnieckiej. Dopiero dziesięć lat później, plany te doprowadził do realizacji ks. Jan Kadłacki, od 1990 roku proboszcz parafii Czarna To - o czym mówił i często gęsto pisał po Piotr Gębski, stało się faktem, 4 czerwca 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II w Radomiu poświęcił koronę...

5 września 1999 r. kard. Józef Glemp Prymas Polski, dokonał koronacji Cudownego Wizerunku Matki Bożej Wychowawczy. Na oczach licznie zgromadzonych pielgrzymów, przybyłych na tę uroczystość z całej Polski, uroczystościom się uświetnił ks. Bp. Piotr Gębski, który najnowszą Sanktuarium parafian i wszystkich części Matki Czarnieckiej...

## Agneska Weros

# Wakacyjne ścieżki dydaktyczne "PRZYSUCHA - KRAKOWA GÓRA"

Okolice Przysuchy to teren o szczególnych, choć niestety nie zawsze docenianych, walorach krajoznawczych i botanicznych. Decyduje o nich położenie Przysuchy na granicy dużych jednostek fizyczno-geograficznych. Na północ i wschód od miasta rozciąga się Równina Radomska należąca do południowej części Niziny Mazowieckiej. Od południa i południowego zachodu miasto otaczają wzniesienia Garbu Gielnińskiego, stanowiącego północno-zachodni próg Wyżyny Kielecko-Standzińskiej. Jest to też granica pasa wyżyn i pasa nizin polskich. Położenie takie wpływa na dużą różnorodność poszczególnych elementów przyrodniczych, budowy geologicznej, tężby, stosunków wodnych, gleb i roślinności. Zachowaniu wielu walorów przyrodniczych sprzyja znaczna leśność opisywanego terenu. W tym ciekawym środowisku od wieków gospodaruje człowiek wykorzystując i przekształcając elementy naturalne oraz wprowadzając elementy antropogeniczne. Trasa rozpoczyna się w południowej części miasta i biegnie w kierunku południowo-wschodnim przez Młyny, Ruszkowice i Borkowice do Krakowej Góry. Geograficzno-ekologiczna ścieżka dydaktyczna "Przysucha-Krakowa Góra" poprowadzona została na terenie gmin Przysucha i Borkowice, należących do powiatu przysuskiego. Trasa zaczyna się na torowiskach za byłą Fabryką Wyrobów Metalowych, ma długość ok. 8 km. Na trasie wyznaczono 9 przystanków:

## Przystanek 1 Torowisko w pradolinie Radomki

Torowisko położone jest w południowej części miasta, przy trasie Przysucha - Szydłowiec, tuż przy byłej FWM Przysucha. Jest to czwartorzędowe torowiskowe nide, obecnie przekształcone w wyniku zabiegów melioracyjnych, które spowodowały zmiany s u k c e s y j n e .

## Przystanek 2 Kamienna Góra

Kamienna Góra - wzniesienie na wysokości ok. 210 m n.p.m. przekształcone antropogenicznie przez eksploatację piaskowców jurajskich, tzw. piaskowców szydłowieckich. Obecnie dawne wyrobisko stanowi zamknięty zbiornik wodny (jezioro antropogeniczne), a okolice haldy

porośla las. Ze wzniesienia widoczna jest panorama pradoliny Radomki i Garbu Gielnińskiego. Ciepłe stawy malowniczo zakąpek, chłynie odwodniony przez mieszkańców Przysuchy.

## Przystanek 3 Dolina Radomki w miejscowości Młyny

Dawne Młyny to miejscowość należąca do dóbr Dembińskich. Nazwa pochodzi od młynów rzecznych, które tam zlokalizowano. Dolina Radomki w tym miejscu w znacznej części jest przekształcona przez istniejący tam do niedawna zbiornik wyrównawczy dla zalewu w Toporni. Poniżej zbiornika dolina rzeki jest naturalna i charakteryzuje ją wyraźna asymetria zbocz. Ciekawe są też meandry Radomki.

## Przystanek 4 Ruszkowice - glaz narzutowy

Opisywany glaz narzutowy zwieńczony został przez ks. J. Wisniewskiego krzyżem. Postawiono go w 1928r w 10-ciu lecie odzyskania niepodległości, ku czci poległych w obronie ojczyzny. Jest to typowy erytek skandynawski o średnicy około 1,5 m.

## Przystanek 5 Folwark w Ruszkowicach

Folwark jest pozostałością dworu Dembińskich z Borkowic z początku XX w. Jest to dwór murowany, parterowy, z podcieniem od frontu wpartym na słupach. Otacza go park, w którym zachowały się fragmenty alei grabowej i kasztanowej. Droga z dworu do następnego przystanku biegnie wzdłuż granicy Garbu Gielnińskiego i Równiny Radomskiej.

## Przystanek 6 Żwirowisko pod Borkowicami

Jest to wyrobisko po Żwirach z jezior zastawkowych, jakie tworzyły się na tym obszarze podczas zlodowacenia środkowopolskiego. Obecnie jest wstęp wzbromiony.



## Dolina Rykówki

Rykówka to mała rzeka spływająca ze wzniesień Krakowskiej Góry. Znacząca różnica wysokości powoduje, że na stosunkowo krótkim odcinku, ok. 1 km, przelidnień mała cęcha rzeki wyżymnej pływającej w głębokiej dolinie wciśwowej i rzeki nizmnej, że znaczenie szerzą dolinę z wyżymnymi lasami. Na spływającym odcinku rzeki dobrze zachowały się naturalne fragmenty lasów ągowych i starszewcy zwoilniskociągowa.

## Przystanek Palac Dembińskich w Borkowicach

Pałac należał do rodu Dembińskich z Borkowic. Budowę rozpoczęto w 1903 i. Otacza go XVIII-wieczny park w stylu angielskim, lamiały w nim grę, aleje oraz kopiec wysypny na wzór kopca krakowskiego. W parku występują wiele gatunków starych drzew, m.in. 300-letni platan, 200-letni modrzew, 200-letni buk pospólny oraz lipowe i grabowe aleje.

## Przykaszek Krakowa Góra

Iest to charakterystyczne wzniesienie w obrębie Garbu Giełnowskiego o wysokości ok. 250 m n.p.m. Od strony północno-wschodniej rozciąga się z niego szeroka panorama na Dolinę Rykówki i Dolinę Radonki, a od strony południowej na pozostałe wzniesienia Garbu Giełnowskiego. Wędnosć z nich powonija jest tzw. Lasami Przymyskimi, o zwoilniskowym układzie gatunkowym. Najczęściej są to lasy mieszane, należące do północnej dziciny lasów iewiętkrzyskich, ze stanowiskami modrzewia polskiego.



Plan ścieżki przygotowało Nadleśnictwo Przymysk. Stanowi ona podstawowy element edukacji ekologicznej. Jest uytwarzana w kompleksie leśnym „Janina”. Dotęć takiej wycieczki pospólny apetyfik lasu i zachodzące w nim procesy i zjawiska. Na każdym przystanku znajduje się tabliczka zawierająca istotne wiadomości na określony temat. Do wyboru mamy dwa warianty wycieczki. Wariant krótszy to około 2-3 godzin, natomiast dłuższy to 4-5 godzin. Długość całej ścieżki wynosi około 7,2 km.

Ścieżki dydaktyczne opracowały: Anna Wymysłowska oraz Jolanta Adamczyk - Zespół Szkół Nr 1 im. Jana Pawła II w Przymysku. Ścieżkę Rawicz opracowało Nadleśnictwo Przymysk.

## Wiktoria Adamczyk

\*\*\*  
Słucham subtelny drwizę  
drzających maszyn.  
Melodia miasta utrwila mi w głowie,  
Trasowaj mierzym perkoniata gra rytmicznie,  
ukazując tym samym swą niezakoilnową  
witalnosć.

Gdy wracam do domu lić drzew ciężko szelstszą,  
próbując utnieć swą dłoń  
spod grzesz smęgu i owiałego dymu.  
Lekko stępi nieszony przez kropie zimnego deszczu,  
jak wytrwały towarzyszy wypiecia czas mojej  
podróż.  
Gępy wiat zwoilniskony z zapachem betonu i rupy  
stopniowo zmusza mnie do zapoznania woni trawy.  
Młocę i słucham dudniących kół samochodów  
wpadających w głębokie dziury asfaltu.  
Przejrzysta trywili lęę w nieć słowa.  
Pragnę choć na chwilę zamknąć miasto w mialym

podetku,  
uchował oczy w czere płaszcza i już ich nie  
otwiera.

\*\*\*  
Jasnozielona szelna kałuża nieba.  
Mocno niówę policzki  
wypięjącego słotca,  
mierzają się z barwą fioletowych  
winogron nieporonnie nioćających przez  
stępe drzewne dnoie.  
Wyroilony zapach maciejki i lekkie słowa wiatru  
rozciągają się z moimi włosami.  
Senus ptaków wznawiają wolności  
rabiera mnie w zakazana szelczkę...  
szelczkę od wyblakłej i zadrapanej  
twary miasta,  
by głowie tam nieć spokojnie zasnąć o boku lata.

# Koncert w Sanktuarium w Paradyżu



W dniu 5 stycznia 2009 roku w Sanktuarium Pana Jezusa Cierpiącego, Miłosiernego i Krwi Zławięcego w Paradyżu Wielkiej Woli odbył się Trzeci Koncert Miaryki Organowej. Koncert przygotował Komitet Organizacyjny w następującym składzie - Ks. Prłat Adam Myzakowski, Zdzisław Krajewski, Jan Madaj i Marek Polocencuz. W części pierwszej koncertu wystąpili - organy, Leszek Nabulczyk i skrzypce - Joanna Krysińska-Gwarda i Izabela Krysińska z następującym repertuarem:

1. Enrico Moricone - Miya (Tenet Gabryjela)
  2. Jan Sebastian Bach - II Część koncertu-demioli
  3. Franz Peter Schubert - Ave Maria
  4. Jan Sebastian Bach - Chorał O Stworzycielu Duchu Przystaj
  5. Jan Sebastian Bach - preludium i fuga e-moll
- W części drugiej na organach zagrał Wiktor Lysjak a branszowano zaśpiewała sopranistka Małgorzata Urbanik-Lehman. W tej części śmiały się

następujące utwory:

1. Johann Sebastian Bach (1685-1750) - Toccata i fuga e-moll BWV 565
2. Charles Gounod (1818-1893) / Johann Sebastian Bach - Ave Maria
3. Józef Marcin Żebrowski (1702-1770) - Suscepit Israel (z Nieszponów)
4. Charles William Dieckmann (1880-1963) - A Song of Sunshine
5. Francesco Caecini (1587-1640) - Ave Marin
6. Stanisław Noweli (1937) - Pieśń do Matki Bożej
7. Cesar Franck (1822-1890) - Final

Organy i miaryki organową we współczesnej Polsce zajmują miejsce szczególne. W okresie po 1956 roku nastąpiło wyjątkowo silne zainteresowanie tą instrumentem, a towarzyszyły mu rosnąca świadomość i zapotrzebowanie społeczne, prowadzące w kierunku kultywowania sztuki organowej minionych wieków. W parze z odkrywaniem instrumentów historycznych i dedykowaniem im repertuarowi dawnych mistrzów, zakrojone były nowe poszukiwania w tej materii, widoczne przede wszystkim w powstających coraz ściślej działach organowych racjach współczesnych.

Jak powiedział ks. Prłat Jan Wojtan - dziekan oporzyński, to w Sanktuarium Pana Jezusa Cierpiącego, Miłosiernego i Krwi Zławięcego w Paradyżu Wielkiej Woli powstaje wspaniała tradycja. Licznie zgromadzona publiczność zgłaszała wykonawstwom owoce na stojąco. Organizatorzy koncertu już zapowiedzieli, że w przyszłym roku odbędzie się IV koncert, z czego należy się ogromnie cieszyć.

## XI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego

Dnia 10 czerwca 2009 r. odbyła się uroczysta sesyjczyzna XI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży - etap powiatowy pod hasłem:

**„Kłaska - powiódł ci buragan - strażnikarna ci pomaga.**  
Organizatorem konkursu była Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej przy współpracy z Wydziałem Zarządzania Kryzysowego Urzędów Wojewódzkich. Konkurs adresowany był do uczniów wszystkich szkół podstawowych i gimnazjów w wieku od 6 do 16 lat oraz uczniów szkół specjalnych, wychowanków ośrodków terapeutycznych i ośrodków terapii zajęciowej - bez ograniczeń wiekowych. Celem konkursu było poszerzenie wiedzy dzieci i młodzieży na temat zachowania w przypadku występowania wszelkiego typu zagrożeń. Zadaniem konkursu było zainteresowanie działalnością służb ratowniczych uczestniczących w uratowaniu skutków klęsk żywiołowych, jak powodzie, burzany, trzęsiny ziemi. W eliminacjach powiatowych wzięło udział 42 prace zgłoszone przez szkoły podstawowe i gimnazja z 4 grup wiekowych. Jury wytypowało do eliminacji wojewódzkich po jednej pracy z każdej grupy wiekowej.

Były to prace następujących uczniów:

1. Wiktor Malek - I grupa wiekowa - PSP Nr 1 Przywoska
2. Adam Czeselki - II grupa wiekowa - PSP Rusinów
3. Karola Nowakowska - III grupa wiekowa - Publiczne Gimnazjum Rusinów  
(praca udowodniona do etapu na szczeblu wojewódzkim)
4. Dominik Orzech - II grupa wiekowa - PSP Kłobucko

Jury przyznało również wyróżnienia dla:

1. Iwona Białas - III grupa wiekowa - Publiczne Gimnazjum Rusinów
2. Piotr Dębowski - II grupa wiekowa - PSP Rusinów
3. Paweł Gościł - III grupa wiekowa - Publiczne Gimnazjum Olsztyńsk.

Dyplomy i wyróżnienia w konkursie wręczył Wiceburmistrz Przywoski, **Wojciech Matyjaszczyk**, który podziękował uczestnikom i opiekunom za udział, jak również za poświęcenie i estetykę wykonania prac.

**M. Zawadzka**

